ROK XIII

KRAJ

№ 21

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

PETERSBURG, DNIA [illegible] 1894 ROKU.

WYDAWNICTWA
KSIĘGARNI POLSKIEJ
Kazańska 26.

[illegible] ks. Dąbkie historyczne. Se- [illegible] 60.
[illegible] Walka o prawo. [illegible] wydania oryginału [illegible] Szukan K., k. 60.
[illegible] Pamiętnik Sakryzeny w Król. [illegible] 75.
[illegible] Dodatkowym, k. 60.
[illegible] Najświętszej w historji [illegible] polskiej, k. 60.
[illegible] Aleksander Mały Marjan, [illegible]
[illegible] Nowele, k. 25.
[illegible] III i Włochy, k. 60.
[illegible] ks. Gonjaud i obłąkania [illegible] dziełem C. Lombroso, [illegible]
[illegible] Psychologja współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy, k. 40.
[illegible] Wiedeńskie Czech, k. 25.
[illegible] W. Rimi, szkic powieściowy, [illegible]
[illegible] W ich ślady, szkic [illegible] k. 60.
[illegible] Odczyty, o magnetyzmie i hypnotyzmie rs. 1.
[illegible] Dwa bieguny, powieść, [illegible]
[illegible] Królowna, k. 40.
[illegible] i obrazki, rs. 1.
[illegible] Fizjologja ducha, k. 60.
[illegible] Omyłka, powieść, k. 75.
[illegible] i polacy, k. 20.
[illegible] o najmie robotników wiejskich, k. 50.
Spasowicz Wł. Najn. prądy w nauce prawa karnego, k. 40.
Pisma, w 6 tomach, rs. 9.
Pojedyńcze tomy po rs. 2.
Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść, k. 40.
Tyszery A. Spiskowcy, powieść, k. 60.
Tchórzewski I., dr. Obrazki wiejskie, k. 60.
Ustawa o urządzeniu gruntowem wiejskich czynszowników wieczystych w guberniach zachodnich i białoruskich, rs. 1.
Weismann A., dr., prof. Myśli o muzyce u zwierząt i człowieka. Muzyka w świetle poglądów Weismanna, zamiast przedmowy napisał *A. Mahrburg*, k. 60.
Zbiór ustaw leśnych, zawierający nowe prawo o zabezpieczeniu lasów, rs. 1.

Marszałkowska 151.
MAGAZYN DZIECINNY
„JANINY".
Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuszki. Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoszki. Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotaże. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Słowem, wszelkie artykuły dziecinne. (279)

J. BECKER

przy moście Kazańskim, dom № 18/27
w Petersburgu.
Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (2199)

Pierwsze w Ces. i Król. składy fortepian. i melodykonów.

HERMAN i GROSSMAN.

WARSZAWA: Marowieck., 16. | LUBLIN: Królewsk., 207. | PETERSBURG: W. Morska, 33.

Sprzedaż na raty. (1988-32-1) Wynajem.

Żądać bezpłatnie ilustr. katalogi (cenniki) w ruskim lub polskim języku.

FABRYKA MASZYN I KOTŁÓW MIEDZIANYCH
FR. WIEGAND W REWLU,
założona w r. 1859.
Filja w Moskwie, Miasnickaja ulica.
Specjalność: urządzenia gorzelni i rektyfikacyj zimnych i gorących. Maszyny i kotły parowe różnej wielkości, lokomobile i t. p. Z obstalunkami prosimy zwracać się do naszej filji w Moskwie. (2058-26)

GŁÓWNY ZARZĄD
Tow. Wzajemn. Ubezp.
„NEW-YORK",

zapobiegając rozpuszczanym fałszywym pogłoskom, ma honor podać do wiadomości ogółu:

1) że nadal prowadzić będzie swą działalność w państwie ruskiem, ubezpieczając z udziałem w korzyściach na dotychczasowych warunkach. Nadmienia przytem, że już po upływie pierwszego roku dywidenda będzie wypłacalną;

2) że stosownie do § 4 NAJWYŻEJ zatwierdzonej w dniu 25 marca 1894 roku uchwały rady ministrów, wszystkie umowy, zawarte z Towarzystwem z udziałem w korzyściach, zachowują swą siłę, i że odpowiedzialność za nie ciąży na funduszach Towarzystwa. (2340)

Księg. Polska
w Petersburgu, Kazańska, 26,
poleca wielki wybór książek
NA MIESIĄC MAJ:
Brykczyński ks. A. Miesiąc Marji dla kaznodziejów i wiernych, rs. 2.
Fulman M., ks. Maj i Październik, poświęcone czci N. Marji Panny, k. 15.
Hołowiński ks. Ign. Miesiąc Maj, poświęcony Najświętszej Marji Pannie, k. 30.
Majowe nabożeństwo. Nauki i przykłady na wszystkie dni miesiąca Maja, ku czci i uwielbieniu N. Marji Panny, k. 25.
Prokop kapucyn O. Miesiąc Marji na szczególną cześć niepokalanego poczęcia Bogarodzicy, k. 20.
— Majowe uwielbienia Marji w litanjach loretańskich, na każdy dzień tego miesiąca rozłożone, rs. 1 k. 35.
Życie Najświętszej Panny w czytaniach majowych, dla użytku rodzin chrześcijańskich, k. 80.

SKŁAD WIN
F. A. KRZYMIŃSKIEGO
egzystuje od 1829 r.
w Warszawie, (306)
Wierzbowa № 3, d. hr. Krasińskiego.

S. HISZPANSKI,
szewc męzki i damski
w Warszawie, Bielańska 6.
Egzystuje od 1838 r. (400)

WARSZAWSKI MAGAZYN
OBUWIA
W. ZAREMBY,
Petersburg, Kazańska 48.

Zakłady gazowe
W WARSZAWIE
polecają:
Koks czetwiert' po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (408)

PRACOWNIA I MAGAZYN
OBUWIA
L. NIEMCZYŃSKIEGO,
Petersburg, M. Italjańska 19.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Warszawa, **P. LEBIEDZIŃSKI,** *Krak.-Przedm., № 65.*
REPREZENTANT NA KRÓLESTWO POLSKIE FABRYK:
A. Lumière i Synów, d-ra Monckhovena, d-ra C. Schleussnera, d-ra I. H. Smith & C°, Weisbrod & C° i in.,
zawiad. niniejszem, iż *wskutek zniżenia opłaty celnej, oraz na zasadzie porozumienia się z wyżej wymienionemi fabrykami,*
ceny klisz emulsyjnych zagranicznych
od d. 20 maja (1 czerwca) r. b. **zostaną znacznie zniżone.**

KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE I PRACY KOBIET
ST. ŁUCZYŃSKIEJ,
w Warszawie, Warecka № 3, pod bezpośrednim zarządem
PANI CLAVEL, (281)
ma do umieszczenia nauczycieli, nauczycielki i bony wszelkich narodowości.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION
TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI
Warszawa, Miodowa 4. (402)

KSIĘGARNIA
W. Makowskiego,
W WILNIE,
ulica Świętojańska, dom Dłuskiej,
posiada znaczny wybór książek we wszystkich językach, nut na wszystkie instrumenty. Zamówienia z prowincji załatwia odwrotną pocztą. Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma tak krajowe, jak i zagraniczne. Obok wielu innych dzieł, nabytych na własność, poleca pozostałe jeszcze w niewielkiej ilości: **NARBUTA «Dzieje narodu litewskiego»**, 9 tomów, cena pierwotna rs. 36, zniżona na rs. 12.

Katalogi na żądanie bezpłatnie wysyła. (2319-6-2)

KSIĘGARNIA POLSKA

ul. Kazimierzowska № 26. Telefon № 261,

poleca

NOWOŚCI LITERACKIE:

Anioł przewodnik w ogrodzie cnót chrześcijańskich, k. 60.

Bobowski M. Polskie pieśni katolickie od najdawniejszych czasów do końca XVI wieku, rs. 3 k. 50.

Bobritcheff-Puszchkine M. Cours théorique et pratique de langue française a l'usage de la jeunesse, rs. 2.

«Charitas». Księga zbiorowa, wydana na rzecz r.-k. Tow. dobr. przy kośc. św. Katarzyny w Petersburgu, rs. 3; na pap. welinowym rs. 5.

Chmielowski A., ks. Konferencje o sprawie zbawienia, rs. 1 k. 60.

Chełński-Jeske T. Na schyłku wieku, studjum, rs. 1 k. 50.

Dąbrowski J. Felka, nowela, rs. 1 k. 50.

— Śmierć, studjum, rs. 1 k. 20.

Garberg A. Znużone dusze, studjum, rs. 1 k. 50.

Gawalewicz M. Mechesy, powieść. II. rs. 2.

Gloger Z. Pieśni ludu. Muzykę opracował Z. Noskowski, rs. 1 k. 50.

Gruszecka M. Ilustrowany kucharz krakowski dla oszczędnych gospodyń, opr. ozd., rs. 1 k. 50.

Hech J. K. Życie i dzieła Bartłomieja i Szymona Zimorowiczów (Ozimków) na tle stosunków ówczesnego Lwowa, rs. 1 k. 80.

Jankowski E. Sad i ogród owocowy. Wydanie trzecie, powiększone, rs. 4 k. 40.

Kostrzewski F. Album, rs. 2.

Kowerska Z. O wychowaniu macierzyńskiem. Wydanie drugie, rs. 2.

— Irena, powieść, rs. 1 k. 20.

Krechowiecki A. Jestem, pow., rs. 2.

— Starosta Zygwulski, powieść historyczna, 2 tomy, rs. 2.

Królestwo zwierząt. Obrazy z życia i obyczajów świata zwierzęcego, według *Brehma* opracował Lakowitz. Zeszyt I, II, III, IV, V, VI po k. 45, z przesyłką k. 50. Przedpłata za całość (10 zesz.) rs. 4 k. 50, z przes. rs. 5.

Miller C., dr. Mamka. Porady i informacje, k. 60.

Nuttal H., dr. Zabiegi hygieniczne w chorobach zakaźnych, k. 80.

Peters F. Mineralogja. Z 46 drzew. w tekście, k. 50.

Prus B. Emancypantki, powieść, 4 tomy, rs. 5.

Sirko W. Na kresach lasów, opowiadanie, rs. 1 k. 80.

Słownik apologetyczny wiary katolickiej, podług d-ra J. Jaugey'a, opracowany i wydany star. ks. Wł. Szcześniaka, mag. teol. Zeszyt I i II po rs. 1, z przes. poczt. po rs. 1 k. 25.

Śniegocki A. Hodowla nasion i roślin przemysłowych, rs. 1.

Tejski K. Tłómaczenie Szopena i Beethovena, k. 50.

Tysocki W. Bocian. Dwie legendy, k. 50.

— Satyry i bajki, rs. 1.

Weisel S., dr. Chemja. (Nieorganiczna i organiczna), rs. 6.

BUSKO. Lek. Majkowski, starszy lekarz miejscow. szpit., praktykuje przez cały sezon. Tegoż do nabycia opis Buska, k. 60. (520-6-5)

PETERSBURSKA

Szkoła Muzyczna,

Newski pr., róg W. Morskiej, № 16—7.

Dyrekcja: (1922)

Prof. F. J. Lütsch, J. Borowka.

HODOWLA RÓŻ

drzew ozdobn. i owocowych

W. KRONENBERGA,

Warszawa, Okopowa wprost Ogrodowej.

Cenniki franko. (204)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (401)

ZARZĄD

Kijowskiego Banku Ziemskiego

podaje do wiadomości, iż od 1 maja do 1 września roku bieżącego wszelkie czynności banku w dni sobotnie będą zawieszone. (2289)

Zakład zdrojowy

Stacja kolei Muszyna - Krynica: z Krakowa 8 g. ze Lwowa 12 g. z Peszlu 12 g.

KRYNICA

(w Galicji).

W miejscu poczta 3 razy dziennie. Telegraf. Apteka.

Najobfitsza szczawa żelazista

w Karpatach 590 m. n. p. m. Od st. kolej. godzina drogi bitej, znakom. utrzym. **Środki lecznicze: klimat podalpejski, kąpiele żelaziste,** nader obfite w wolny kwas węgl., ogrzew. metodą Schwarza (w r. 1893 wyd. ich 36,000). **Kąpiele borowinowe,** parą ogrzew. (w r. 1893 wyd. ich 13,500). **Kąpiele gazowe,** z czyst. kwasu węglow. **Zakład hydropatyczny,** pod kierunkiem spec. d-ra H. Ebersa (w r. 1893 wyd. procedur hydrop. 32,000). **Picie wód miner.** miejsc. i zagr., **Żentyca, Kefir, Gimnastyka lecznicza. Lekarz zdrojowy dr. L. Kopff,** cały sezon stale ordyn. Nadto 12 lekarzy wolnoprakt. **Spacery:** bardzo rozległy park śpilk., znakom. utrzym. Bliższe i dalsze wycieczki w urocze Karpaty. **Mieszkania:** przeszło 1,500 pokojów z komfort. urządz., z pościelą kompl., usługą, dzwonkami elektr., piecami i t. d. **Kościół** katolicki i cerkiew. Wspan. **dom zdrojowy,** kilka restaur., kilka pensjon. prywatn., mleczarnie, cukiernie. **Muzyka zdrojowa,** pod kier. A. Wrońskiego, **od 21 maja.** Stały **Teatr,** koncerty. **Frekwencja** w r. 1893—4,600 osób. **Sezon od 15 maja do 30 września.** W maju, czerwcu i wrześniu ceny kąpieli, pomieszkań i potraw w głównej restauracji zniżone. **Rozsyłka wody miner.** od kwietnia do listopada, składy we wszystkich większych miastach w kraju i zagranicą. W miesiącu lipcu i sierpniu ubogim żadne ulgi, jak uwolnienie od taks zdrojowych i t. p., udzielone nie zostaną. Na żądanie udziela wyjaśnień

(2335-4-2) **C.-k. Zarząd zdrojowy w Krynicy.**

Filja: Bracka, № 3.

WODY MINERALNE NATURALNE

najświeższego czerpania, oraz

WSZELKIE PRODUKTY ŹRÓDŁOWE

poleca GŁÓWNY SKŁAD przy APTECE

L. ZIEMIŃSKIEGO,

MAGISTRA FARMACJI, (529-4-3)

Marszałkowska, róg Królewskiej, wprost Saskiego Ogrodu.

Na Włocławek wyłącz. sprzed. wód natur. i sztuczn. w apt. S. Seyera.

BUSKO,

gub. kielecka, pow. stopnicki.

Zdroje siarczano-słone, jod, brom, sól gorzką zawierające. Kąpiele z wody mineralnej i mułowe. Sezon leczniczy od dnia 8 (20) maja do dnia 8 (20) września.

Dojazd: drogą żelazną iwangrodzko-dąbrowską do Kielc, z Kielc do Buska dowożą dorożki.

Zdroje buskie wskazane są w cierpieniach skrofulicznych, reumatycznych, podagrze, w chorobach kobiecych, nerwowych, trzewiów brzusznych, skórnych, w przymiocie, zatruciach metalami i t. p.

Do użycia wewnętrznego wody miejscowej urządzone zostało źródło nowe, Michalskiego zwane, którego woda nie zawiera żelaza. Oprócz wody mineralnej miejscowej, Zakład wydaje i inne wody mineralne naturalne zagraniczne. Chorzy mieszkają w samym Zakładzie, który posiada w swym gmachu restaurację z kawiarnią w domach prywatnych w pobliżu Zakładu i osadzie.

Orkiestra p. Namysłowskiego gra dwa razy dziennie. Wieczory tańcujące dwa razy tygodniowo: we czwartki i niedziele.

Gazety, Czytelnia, Teatr, Telegraf, Poczta. Zarząd wód przyjmuje zamówienia na mieszkania i udziela wszelkich objaśnień. (495-6-5)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, zkąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA.

PISMA

JORDANA,

Juljana Wiszniewskiego,

wyszły z druku:

Tom I. «Wędrówki delegata».
Tom II. «Przygody panów Marka i Agapita».

Cena pojedyńcz. toma rs. 1 k. 20, w przedpłacie za całość

6 tomów rs. 5.

Po wyjściu cena będzie podwyższoną.

„SIOSTRY",

powieść

Zofji Kowerskiej,

cena rs. 1 k. 50, z przes. rs. 1 k. 70.

Tejże autorki wyszły:

Dzidzia, powieść.—Lew i mysz.—Bezdzietni. — Z poezyj szpitala. Cena rs. 1 k. 20, z przes. rs. 1 k. 35.

Irena, powieść. Cena rs. 1 k. 20, z przes. rs. 1 k. 40. (533-3-2)

Do nabycia we wszystk. księgarn.

Dom Handlowy

Ł. J. BORKOWSKI,

w Dąbrowie i Warszawie. Kantor: Marszałkowska, № 136,

poleca nowootworzony przy składzie węgli

TWARDA, № 67,

SKŁAD ŻELAZA

walcowanego i blach.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Ceny umiarkowane. (516-12-5)

Ładna bagatelka.

— Pozwól, doktorze, uścisnąć dłoń twoją, nigdy nie zapomnę, że jestem winien panu życie.

— E, proszę pana, taka bagatelka... (Kolce).

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKIEGO i S-ki

W WARSZAWIE,

137. MARSZAŁKOWSKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny nizkie, stałe. (220)

PROFESOR UNIWERS.

wskaże miejsce (stancję), gdzie chłopiec dobrze wychowany, mający uczęszczać do szkół warszawskich, znajdzie zdrowe utrzymanie, opiekę rodzicielską i kierunek naukowy. Adresować: «Kurjer Warszawski», pod № 999. (531-4-3)

(506-22-3)

CEMENT,

cegła ogniotrwała i glinka, największe w Warszawie składy u firmy **Z. A. Krajewski.** Kantor: **Bielańska, 9** (Hotel Paryzki). Wysyłka za zal. kolejow. (501-15-6)

LEK. WOLICKI, Newski 97, m. 10. Leczy rak, syfilis, chor. piersiowe i elektroterapja (2-3, 6-7½ g.). (1890)

ОБЪЯВЛЕНІЕ

ГОСУДАРСТВЕННАГО БАНКА.

Досрочное изъятіе изъ обращенія полностью: а) всѣхъ состоящихъ нынѣ въ обращеніи 5% безъ выигрышей закладныхъ листовъ Дворянскаго Земельнаго Банка на нарицательный капиталъ 111,621,600 руб.; б) 5% закладныхъ листовъ бывшаго Общества Взаимнаго Поземельнаго Кредита, выпущенныхъ въ кредитной валютѣ на основаніи закона 12 Мая 1881 г. и состоящихъ нынѣ въ обращеніи въ суммѣ нарицательнаго капитала 27,698,700 руб. и в) 5% банковыхъ билетовъ 6-го выпуска, замѣнившихъ, въ силу закона 2 Апрѣля 1886 г., закладные листы находящагося въ ликвидаціи Саратовско-Симбирскаго Земельнаго Банка и состоящихъ нынѣ въ обращеніи въ суммѣ 2,005,750 рублей.

На основаніи Именныхъ Высочайшихъ Указовъ 13 Мая сего года и послѣдовавшаго, во исполненіе оныхъ, распоряженія Министра Финансовъ, **Государственный Банкъ, его Конторы и Отдѣленія будутъ принимать, съ 23 Мая по 4 Іюня включительно, заявленія** владѣльцевъ вышеупомянутыхъ не вышедшихъ въ тиражъ 5% бумагъ **о желаніи получить** съ 1 Сентября 1894 года **нарицательный капиталъ** сихъ бумагъ съ наросшими по сей срокъ процентами.

Заявленія дѣлаются на бланкахъ установленной формы съ означеніемъ рода, достоинствъ и нумеровъ бумагъ, и съ предъявленіемъ подлинныхъ бумагъ, которыя немедленно возвращаются владѣльцу, по наложеніи на нихъ штемпеля.

Лица, желающія получить капиталъ сихъ бумагъ безъ промедленія 1 Сентября, приглашаются представлять оныя для оплаты не позже 18 Августа 1894 года. Бумаги эти должны быть снабжены всѣми купонами, срокъ коихъ наступаетъ послѣ 1 Сентября 1894 года. Стоимость недостающихъ купоновъ, за вычетомъ сбора съ доходовъ отъ денежныхъ капиталовъ, удерживает-

ся изъ капитала бумаги. По желанію владѣльцевъ Банкъ оплачиваетъ эти бумаги и ранѣе 1 Сентября 1894 года, съ учетомъ изъ установленнаго учетнаго процента.

Владѣльцы вышеозначенныхъ не вышедшихъ въ тиражъ 5% бумагъ, **коими** до 4 Іюня включительно **не будетъ заявлено желанія получить капиталъ** оныхъ съ процентами по 1 Сентября 1894 г., **считаются согласившимися на обмѣнъ** оныхъ съ 1 Мая 1894 года **на 4½% закладные листы** Государственнаго Дворянскаго Земельнаго Банка, съ процентами, текущими съ 1 Мая 1894 г., **рубль за рубль.**

Пріемъ подлежащихъ обмѣну 5% бумагъ будетъ производиться въ Государственномъ Банкѣ, его Конторахъ и Отдѣленіяхъ, а равно въ Сберегательныхъ Кассахъ при Уѣздныхъ Казначействахъ въ тѣхъ городахъ, гдѣ не имѣется учрежденій Государственнаго Банка, **начиная съ 23 Мая**; о времени-же выдачи причитающихся по обмѣну 4½% закладныхъ листовъ послѣдуетъ въ свое время особое извѣщеніе.

Представляемые къ обмѣну 5% билеты должны быть снабжены купонами:

5% листы Дворянск. Банка на срокъ 1 Нояб. 1894 г.
5% листы Общ. Взаимн. Поземельн. Кред. . . . . и 5% банк. бил. 6-го вып. } на срокъ 1 Іюля 1894 г.

Стоимость недостающихъ купоновъ, за вычетомъ сбора съ доходовъ отъ денежныхъ капиталовъ, должна быть внесена наличными деньгами.

Проценты, наросшіе по 1 Мая 1894 г., по бумагамъ двухъ послѣднихъ категорій, въ размѣрѣ 1 руб. 58¼ коп. на 100 рублей нарицательнаго капитала, будутъ уплачиваемы при обмѣнѣ.

(2338) Управляющій **Ю. Жуковскій.**

DOM BANKOWY **BR. POPŁAWSKI,** Warszawa, Wierzbowa (HOTEL ANGIELSKI). Załatwia wszelkie bankierskie interesy za umiarkowaną prowizję. (494-12-5)

EGZYSTUJĄCA OD ROKU 1875,
PIERWSZA W KRAJU
Specjalna Warszawska Fabryka
LODOWNI POKOJOWYCH
POD ZARZĄDEM
JÓZEFA KUCHTY,
nagrodzona 16 medalami na wystawach krajowych i zagranicznych, poleca ulepsz. przez siebie lodownie do użytku domow. i zakład. handlow.

UWAGA. W handlu zjawiło się wiele podrabianych lodowni, które w celu tańszego zbytu posiadają pojedyńcze ściany z bardzo cienkiej blachy. Lodownie mego pomysłu mają podwójne ściany, przestrzeń pomiędzy niemi, wypełniona złym przewodnikiem ciepła, posiada jeszcze grubą warstwę cynku; **tego rodzaju ulepszenia pociągają wyższą o jeden pud wagę w porównaniu z podrobionemi wyrobami. Koszt przesyłki sami ponosimy,** więc pp. kupujący otrzymują lodownie po cenach warszawskich. Cenniki na żądanie wysyłamy bezpłatnie, lodownie zaś za zaliczeniem. (517-6-5)

Fabryka w Warszawie, ul. Piękna, № 30.

„CHARITAS"
Księga Zbiorowa,
wydana na rzecz rz.-kat. Tow. dobr. przy kośc. św. Katarzyny w Petersburgu.
Cena na papierze zwyczajnym rs. 3, w wydaniu ozdobnem, na papierze welinowym, rs. 5.
Do nabycia w księg. polskiej w Petersburgu, ul. Kazańska, 26.

SZCZAWNICA.
Zakład zdrojowo-klimatyczny w Galicji,
z 7 zdrojami silnej szczawy sodowo-słonej i sodowo-żelazistej.
Znakomita stacja klimatyczno-górska z orzeźwiającem powietrzem. Kuracja mleczna, żętyczna i kefirowa. Zakład inhalacyjny, solankowy i balsamiczno-igliwiowy. Kąpiele mineralne żelaziste, hydropatyczne i rzeczne. Mieszkania i inne urządzenia dogodne, postępowe i bardzo przystępne. Pora kąpielowa (3 sezony) od 20 maja do 30 września. W I i II sezonie mieszk. zakł. o 30% tańsze. Dojazd do zakładu ze wszystkich kierunków dróg żel. do stacji w **Starym-Sączu**, a ztąd pocztowozem, fiakrami i góralskiemi wózkami, drogą malowniczą nad Dunajcem, na miejsce. Wody ze zdrojów **Józefiny i Magdaleny** silniejsze od wód emskiej, gleichenberskiej i **selterskiej**, w aptekach i składach wód mineralnych. Prospekty rozsyła opłatnie i **zamówienia na wodę** mineralną i na **mieszkania** przyjmuje **ZARZĄD ZAKŁADU. Feliks Wiśniewski**, dzierżawca. (473-9-6)

DOBRA NADARZYN POD WARSZAWĄ
będą prawdopodobnie, na żądanie samej współsukcesorki, licytowane w październiku. Dobra te, bez serwitutów, położone o 17 wiorst szosą od Warszawy, 7 od stacji Pruszków, 2 od poczty Sękocin, 1 od Nadarzyna (kościół, gmina, apteka), zawierają 49 włók dobrze zagospodarowanych, z kilkuwłókowym lasem wysokopiennym i 36 dużych mórg stawów zarybionych; posiadają rzekę, młyn amerykański z walcami, wiatrak, pacht 60 krów, propinację 3,000 rs., letnie mieszkania, dwór piętrowy murowany, 12 budynków murowanych, 14 drewnianych, 2 młocarnie, inwentarz kompletny, zasiewy w porządku. Chcąc zaprowadzić rybołówstwo na wielką skalę, możnaby łatwo zarybić jeszcze 50 mórg. Ustne wiadom.: Krasnodębski (Albert), Berga, 8, Warszawa, lub w Walendowie (Sękocin). (513-3-2)

№ 21

KRAJ

ROK XIII

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

WYDAWCA ERAZM PILTZ.

PETERSBURG, DNIA 26 maja / 7 czerwca 1894 ROKU.

TREŚĆ 21 N-ru „KRAJU":

[illegible]

DZIAŁY BIEŻĄCE: Z TYGODNIA (uwagi Redakcji o sprawach bieżących). PRZEGLĄD PRASY. ECHA ZACHODNIE I ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (listy korespondentów «Kraju»). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA I OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA, WIADOMOŚCI. KRON. PETERSBURSKA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów «Kraju»). ZDALEKA I ZBLIŻKA. KURJER PRAWNY. SZKOLNY I KOŚCIELNY. KRON. POŚMIERTNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przegląd ekon., artykuły, korespondencje i wiad. ekonomiczne). NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.

REFORMA BANKU WŁOŚCIAŃSKIEGO.

Przedstawiliśmy w N-rze 15 «Kraju», opierając się na cyfrach sprawozdań urzędowych, działalność banku włościańskiego w ciągu dziesięciolecia. Reforma tej instytucji stała się niezbędną, dalsze bowiem kroki na drodze, po której kroczono dotąd, doprowadzićby musiały do likwidacji przedsięwzięcia. Przyczynami nieudolności instytucji, w której tyle pokładano nadziei, były: przedewszystkiem nadany jej charakter filantropijny, następnie mylne przeświadczenie o samoistnem powstawaniu i żywotności wielkoruskich wspólnot i stowarzyszeń włościańskich, wreszcie szereg błędów w przepisach, dotyczących organizacji i czynności banku.

Instytucja kredytowa hypoteczna, jaką winien stać się bank włościański, oprzeć musi swój byt na pewnych racjonalnych i powszechnie uznanych zasadach, czyli mieć na względzie stałą wartość obciążonych hypoteką nieruchomości, zdolność płatniczą właścicieli i ich zdolności gospodarcze, wreszcie łatwość zapobieżenia deprecjacji majątku i zrealizowania udzielonej pożyczki w razie niewypłacalności. Żadnego z tych warunków działalność banku włościańskiego, w stopniu właściwym przynajmniej, nie posiadała. Chciano mieć przedewszystkiem na względzie kolonizację ludności wiejskiej uboższej i najuboższej, nietylko nie posiadającej własności gruntowej lub posiadającej obszar za mały, lecz niezdolnej do gospodarowania samodzielnego, nie mającej wyobrażenia o jakiejkolwiek kulturze rolnej po za zakresem najpierwotniejszej uprawy gruntu.

Zaznaczyliśmy w artykule wspomnianym, jak szacowano nabywaną przy pomocy banku własność ziemską, i jak wadliwym był sposób określania wysokości pożyczek, doświadczenie zaś wykazało, że obniżenie wartości nabytych przy udziale banku majątków, stało się niemal normalnem. Ściąganie rat i zaległości z licznych stowarzyszeń i wspólnot włościańskich przedstawia, oczywiście, trudności niemal niepokonane, bezwzględne zaś stosowanie środków energicznych sprzeciwia się wprost celom, dla których dopięcia bank powstał.

Pomimo powagi zdania, wypowiedzianego przez radę państwa w r. 1889 i wbrew przekonywającej wymowie cyfr, duch filantropji kredytowo-hypotecznej nie przestał pokutować tak na szpaltach wielu pism, jak w salach zgromadzeń rozmaitych stowarzyszeń naukowych. Oto, np., w najpoważniejszem stowarzyszeniu, jakiem jest Towarzystwo wolno-ekonomiczne, p. Ponomarew wystąpił z następującym, niewątpliwie fantastycznym projektem reformy banku włościańskiego. Prelegent żądał, ażeby bank współdziałał w nabywaniu lub dzierżawie gruntów przez wspólnoty i stowarzyszenia najuboższe, nie posiadające nawet żadnego inwentarza, udzielał kredytu krótkoterminowego w celu nabycia inwentarza, budowy chat i urządzenia gospodarstwa, wreszcie nie żądał żadnej dopłaty do kupna od przesiedlających się w dalsze strony włościan nowonabywców. Projekt ten uległ dość ostrej krytyce, w końcu wszakże Towarzystwo, odrzuciwszy postulaty, dotyczące kredytu krótkoterminowego, jako nie należące do zakresu czynności instytucji hypotecznej, przyjęło pomysły p. Ponomarewa przychylnie i w memorjale, złożonym p. ministrowi skarbu, podkreśliło nawet życzenie, ażeby bank nie udzielał w żadnym razie pożyczek jednostkom, lecz wyłącznie wspólnotom i stowarzyszeniom.

Wątpimy, ażeby to życzenie «ekonomistów» zostało uwzględnione, rozmija się bowiem ono z wyżej wspomnianem zdaniem rady państwa i stoi w rażącej sprzeczności z praktyczną nauką dziesięcioletniego doświadczenia i z tem wszystkiem, co stwierdzają nieuprzedzeni badacze stosunków ekonomicznych, o ile te dotyczą własności ziemskiej [1]).

Stan tej własności nie jest wcale kwitnącym. Pomijając prowincje zachodnie państwa i Królestwo, gdzie trwające od lat kilku i prawdopodobnie długo jeszcze trwać mające niepomyślne dla wytwórców warunki wszechświatowego rynku zbożowego nie wywołały stanowczego przewrotu w stosunkach własnościowych ziemskich, zaznaczyć wypada, że w prowincjach środkowych i wschodnich przewrót ten datuje niemal od czasu uwłaszczenia włościan, jak to zaznaczyła jeszcze w r. 1871 komisja hr. Wałujewa. Objawem jego najbardziej znaczącym jest uruchomienie większej i średniej własności ziemskiej, na które oddawna już zwrócono baczną uwagę. Powodami tego objawu są: olbrzymie odłużenie własności ziemskiej i mały postęp kultury, niezdolnej walczyć zwycięzko z niepomyślnemi okolicznościami przesilenia, o którem wspomnieliśmy wyżej. Przechodząc wielokrotnie z jednych rąk nieudolnych w inne takież ręce, własność ziemska staje się wreszcie zdobyczą eksploatatorów, którzy w ciągu krótkiego czasu starają się wyzyskać ją w największym stopniu, poczem ją sprzedają lub wydzierżawiają włościanom w możliwie wysokiej cenie.

Dążność do gospodarowania z najmniejszym nakładem, okazywana stale przez większość ziemian w prowincjach środkowych i wschodnich, stała się powodem olbrzymiego rozrostu dzierżaw włościańskich. Dzierżawią oni przeszło 50 mil. dzies. obszaru gruntowego większej własności, czyli od 50 do 80 proc. całości tego obszaru w rozmaitych guberniach. Godną uwagi bliższej jest okoliczność, iż pomimo wygórowanych cen dzierżawnych, jakie płacą włościanie, uiszczają się oni naogół ze swych zobowiązań w tym razie o wiele lepiej, niż w razie spłacania pożyczki bankowej. Zauważyły to oddziały banku, zmuszone wydzierżawiać włościanom nie sprzedane na licytacjach majątki.

Projekty reformy banku, wychodzące z zasady wskazanej w przytoczonem wyżej zdaniu rady państwa, uwzględniają nietylko stosunki w prowincjach wschodnich, lecz i cale odmienny stan rzeczy w prowincjach zachodnich i w Królestwie. Badania urzędów do zbierania i porządkowania materjałów statystyki miejscowej, stwierdzają fakt znacznego odłużenia własności włościańskiej osobistej, biorącego swe źródło tak w dążności do rozszerze-

[1]) Wyjątek stanowią w pewnym stopniu nieliczne wspólnoty gub. smoleńskiej, które wykazały znaczne zdolności gospodarcze i płatnicze. Przypisać to należy ich szczupłemu składowi (10—20 gospodarzy we wsi).

nia obszaru gruntowego, jak w działach i spłatach familijnych. Zasługują na zaznaczenie w tym względzie badania p. Mokiejewa, dotyczące stosunków w Królestwie. Pan M. wykazał już w r. 1888, że odłużenie włościan gub. radomskiej dosięga 9 rs. na każdy morg gruntu i 70 rs. na każdego gospodarza. To samo, z małemi oscylacjami cyfrowemi, da się powiedzieć o innych gub. Królestwa i o licznych miejscowościach prowincyj zachodnich. Bank włościański zatem miałby za zadanie nietylko współdziałać rozszerzeniu obszaru gruntowego własności włościańskiej, lecz zarazem udzielać pożyczek na grunty już nabyte i obciążone długami, w celu spłaty tych długów i ulżenia ciężaru hypotecznego. Kwestja ta, dotąd nieporuszona urzędownie, zasługuje niewątpliwie na bliższe rozpatrzenie i stoi w najbliższym związku z dążnością do utrwalenia gospodarstw włościańskich, jaką odtąd ma przedewszystkiem mieć na względzie bank zreformowany.

Reforma wspomniana ma w ogólności zmienić charakter dotychczasowej działalności banku w ten sposób, ażeby, nie rozmijając się z celem, dla którego dopięcia instytucja ta powstała, zabezpieczyć jej byt i czynności prawidłowe, jako instytucji kredytu hypotecznego. W następstwie tych zasad czynności banku byłyby następujące: po pierwsze, udzielanie pożyczek w celu ułatwienia nabycia obszarów gruntowych przez włościan, przeważnie przez jednostki, i w razach wyjątkowych przez nieliczne stowarzyszenia, przytem w tym jedynie razie, jeżeli obszar nowonabywany stanowić może sam przez się, lub w połączeniu z obszarem przedtem posiadanym pewną całość gospodarczą; powtóre, nabywanie gruntów przez bank na swój rachunek tak w celu następnej ich parcelacji lub wydzierżawiania włościanom, jak w celu częściowego zapobieżenia wzmiankowanemu wyżej uruchomieniu własności ziemskiej i przechodzeniu jej na własność eksploatatorów. W ten sposób określone zadania banku, według myśli projektodawców, usunąćby mogły liczne objawy ujemne, narażające bank na znaczne straty i paraliżujące jego dotychczasową działalność. Bank udzielać będzie pożyczek jednostkom, których zdolność kredytowa może mu być znaną lepiej, niż takaż zdolność licznych wspólnot i stowarzyszeń, majątki zaś wydzierżawione będą pod stałą kontrolą organów banku, co zapobiegnie ich dewastacji i deprecjacji.

Projektowana reforma dotyczy w dalszym ciągu sposobu oszacowania gruntów, nabywanych przy udziale banku, określenia wysokości pożyczek, sposobów egzekwowania rat zaległych, usuwania nabywców niewypłacalnych, wreszcie organizacji lokalnych urzędów bankowych. Projekty, rozpatrywane przez ministerstwo skarbu, uwzględniają wprawdzie t. zw. szacunki normalne, dążą wszakże do tego, ażeby urzędy banku miały prawo w każdym wypadku szczególnym żądać oszacowania «specjalnego», dokonywanego przez organy banku. Wysokość pożyczki nie ma w żadnym razie przenosić 60 proc. szacunku normalnego i 75 proc. szacunku specjalnego, opartego na ścisłych cyfrach dochodu *netto* i na uwzględnieniu przyczyn, które w ciągu kilkoletniego okresu wywierały wpływ na zwyżkę lub zniżkę tego dochodu.

Co się tyczy ściągania należności i usuwania nowonabywców niewypłacalnych lub dewastujących majątki, zaprojektowano cały szereg przepisów, mających na względzie tak praktykę banku dotychczasową, jak przyszłą jej reformę. Zwrócono uwagę na konieczność współudziału administracji ogólnej w sprawie ściągania zaległości na wzór praktyki zagranicznej, szczególniej austrjackiej, i praktyki b. banku polskiego, o ile operacje jego dotyczyły pożyczek meljoracyjnych. Konieczność współudziału organów policyjnych uwydatnia się, zdaniem projektodawców, szczególniej w ściąganiu zaległości ze wspólnot i stowarzyszeń włościańskich, których niepodobna niemal usunąć z nabytych posiadłości. W dalszym ciągu reform zamierzonych zasługuje na wzmiankę projekt nadania urzędom bankowym prawa sekwestrowania nabytego przez niewypłacalnych dłużników obszaru. Majątki sekwestrowane, bądź administrowane przez urzędy banku, bądź wydzierżawiane włościanom, zapewnią tak prawidłowy wpływ należności, jak i byt nabywców niewypłacalnych, którzy powrócić będą mogli z czasem do posiadania nabytej ziemi. Bliższy dozór organów banku nad gospodarstwem nabywców i zakaz dowolnych przeobrażeń w majątkach, obciążonych pożyczkami, sankcjonowany przez ustawodawstwo karne, przyczyniłby się mógł znakomicie do ułatwienia prawidłowych czynności banku włościańskiego.

Udział urzędów bankowych w szacowaniu gruntów, administracja majątków nabytych i kontrola czynności nabywców pociągają za sobą konieczność reorganizacji urzędów prowincjonalnych banku, mianowicie powiększenia ich składu osobistego, powstania nowych organów do szacowania obszarów ziemskich i t. d. Jednocześnie nastąpią zmiany w dyzlokacji oddziałów banku, i niektóre z nich zostaną zapewne zwinięte.

Tak przedstawia się w zarysach najogólniejszych reforma projektowana, która ulegnie licznym zmianom w szczegółach przy jej rozpoznaniu przez radę państwa, co wszakże nie będzie miało zapewne wpływu na jej zasady podstawowe, jako zgodne ze wskazówkami tej najwyższej instytucji doradczej z r. 1889. Bank włościański stanie się instytucją kredytu hypotecznego, dążącą do rozszerzenia obszaru włościańskiej własności ziemskiej, lecz usuwającą z drogi wszelkie uboczne cele filantropijne i wszelkie względy na doktrynę, która dopatruje się we wspólnocie wielkoruskiej i w stowarzyszeniach włościańskich nieistniejących w rzeczywistości zalet ekonomicznych i obawia się jak ognia powstania małej własności włościańskiej osobistej.

W związku z reformą banku państwa i z zamierzonem udzielaniem włościanom przez jego urzędy pożyczek na meljoracje i urządzenia gospodarcze, reforma banku włościańskiego nieobliczone przynieść może korzyści i przyczynić się tak do podniesienia kultury rolnej w kraju, jak do postępu ekonomicznego i uobywatelenia mas włościańskich.

Bohdan Kutyłowski.

Zamknięcie kwestji wschodniej.

(EPIZOD PAMIRSKI).

I.

[Współzawodnictwo polityki ruskiej i angielskiej w Azji. Rok 1864. Ekspedycje angielskie i ruskie. Jakób-beg i zajęcie Pamiru przez Skobelewa. Pamir i Bosfor. Charakter nowych posiadłości ruskich].

Kiedy po wojnie krymskiej i traktacie paryzkim 1856 roku Anglja łudziła się czas jakiś nadzieją, iż położyła kres dążeniom Rosji do uczynienia z Czarnego morza jeziora ruskiego, nie sądzili jej mężowie stanu, ażeby kwestja wschodnia, jako spór o panowanie nad światem azjatyckim, zmienić mogła tak rychło grunt przyrodzony, nadbosforski, przenosząc się o setki mil dalej na wschód, ku Amu-Darji, i dając Rosji inną, niż dotąd, znacznie szerszą podstawę operacyjną. O postępy oręża ruskiego w Azji środkowej nie żywiono w Londynie do r. 1864 żadnych prawie obaw; pierwsze zaś, o lat 20 wcześniejsze od tej daty nabytki w tych stronach lekceważono sobie nawet nad Tamizą, jak o tem, między innemi, świadczy interesujący drobiazg historyczny, przechowany przez Martensa w VIII tomie jego «*Sobranja traktatow*». W początkach roku 1842, powiada Martens, adjutant pruskiego ministra wojny, Zimmermann, ogłosił dzieło o kampanji anglików w Afganistanie, w którem «niezbyt po przyjacielsku wyrażał się o wojsku ruskiem» (str. 335). W Petersburgu fakt ten sprawił wrażenie najgorsze i Zimmermann, na skutek wdania się ambasadora ruskiego w Berlinie, Meyendorffa, stracił swe miejsce; w Anglji tymczasem, której sztab główny dostarczył Zimmermanowi dokumentów, nie zwrócono najmniejszej uwagi na poważny ten incydent dyplomatyczny: wierzono tam święcie w wyższość i przewagę stanowiska Anglji w Azji środkowej.

Wielu czynników składało się na takie ustosunkowanie rzeczy. Pomimo powoływania się przy i parlamentu na «testament» Piotra W., na jego śmiały projekt podbicia Persji, na akt poddania się w r. 1732 cesarzowej Annie bezwarunkowo chanów kirgizkich wielkiej i małej hordy, w *foreign office* górowało ciągle przekonanie, że kolejną wyprawę ruską w Azji środkowej czeka tenże sam los, jaki spotkał oddział księcia Bekowicza-Czerkaskiego za Piotra W., kozaków Płatowa za Pawła I, armję Perowskiego w r. 1840. Angielskie posiadłości w Indjach zdawały się niedostępne z przeznaczeń samej przyrody. Całym ciągnącym się łańcucha Himalajów i Parapamizów (Hindukusza), oddzielających Azję południową od północnej, wznosił się w środkowym splocie tych gór olbrzymi czworobok pamirski, zwany od czasów Marka Paundyta Goeza «dachem świata». W roku 1838, przed samem rozchwianiem się ekspedycji Perowskiego, kiedy się na ten dach porucznik wojsk indyjskich John Wood dotarł do źródeł Oksusa, odkrył jezioro Sarikul, z którego wypływa rzeczka Pamir, opisał surowość klimatu i dzikość mieszkańców tych stron, dał nawet niekiedy wyobrażenie o pomiarach czworoboku, wobec których bladły głośne dotąd czworoboki fortec italskich i bałkańskich. Wspomniał coś i o kirgizkiem pochodzeniu ludzi pamirskich, ale nikomu wówczas przez myśl nawet nie przeszło, że istnieje jakakolwiek wspólność między tymi kirgizami a kirgizami cesarzowej Anny Iwanowny. A przytem, niebotyczne owe wyżyny pamirskie zasłonięte były od Rosji całym jeszcze szeregiem nieokiełznanych państewek środkowo-azjatyckich, jak Kokand, Chiwa, Buchara, Merw, Afganistan, oraz nieobjętym oceanem piasków bezdennych...

Piaski te, co prawda, usuwały się coraz bardziej od Rosji z biegiem lat i zdarzeń. Dopóki wszakże Anglja mogła na swego sprzymierzeńca krymskiego, dopóki sprzymierzeniec ten posiadał głos i znaczenie w radzie wielkich mocarstw europejskich, dopóty też i gabinet londyński mniej był czułym na posuwanie się placówek ruskich ku południowi. Rząd W. Brytanji ufał, że Napoleon III zawsze w końcu skłonić się da do interwencji wspólnej w przygodzie cięższej. Do r. 1864, to jest do zawikłania się drugiego cesarstwa w rozmaite sprawy meksykańskie, szlezwig-holsztyńskie, syryjskie, polskie i t. d., ambasadorowie W. Brytanji zachowywali nad Newą dość spokojną postawę wobec wszystkiego, co się działo nad Jaksartesem (Sir-Darją), którego bieg dolny i środkowy przechodził dość szybko pod panowanie Rosji. Dopiero gdy nad Tamizą stanowczo stwierdzono bezsilność Francji w sprawach, bliżej obchodzących jej stanowisko międzynarodowe, posypały się w Petersburgu reklamacje Anglji tem żywsze, im dłuższą wydała się naraz dotychczasowa wstrzemięźliwość i skromność jej dyplomatów w rzeczach takiej wagi. Na te uroszczenia ks. Gorczakow odpowiedział w pamiętnym okólniku z d. 31 grudnia 1864 r., zaznaczającym, że Rosja w Azji środkowej postępuje nie inaczej jak Stany Zjednoczone u stóp gór Skalistych lub w Kalifornji, Francja w Algierze, Anglja w Indjach, Holandja w swych kolonjach, i że «do kolejno po sobie idących zdobyczy popycha Rosję nie tyle wyrachowanie, ile konieczność nieodbita, w której trudność cała zasadza się jedynie na tem, ażeby umieć w porę się powstrzymać».

Polemika dyplomatyczna, zawiązana na podstawie pomienionego okólnika, trwała około lat dziesięciu z nader małem powodzeniem Anglji na polu czynów wojennych. Pierwsze groźniejsze nieporozumienie wybuchło dopiero w początkach r. 1874 na wieść w Londynie, że z Krasnowodzka wyruszyła delegacja techników dla obejrzenia starego ujścia Oksusa (Amu-Darji, dziś wpadającej do morza Aralskiego, niegdyś do morza Kaspijskiego). Szło o rozstrzygnięcie pytania, ażali dawne łożysko nie dałoby się odnowić z pomocą stosownie przeprowadzonej kanalizacji. Wyprawa ta inżynierska, jak wiadomo, nie odniosła pożądanego skutku. Odgrzebanie ujścia Oksusa i połączenie go przez morze Kaspijskie z Wołgą w jedną arterję, która handel Rosji, jej przemysł, zwłaszcza zaś jej armję, przerzucićby mogła w ciągu dni kilkunastu pod samo podnóże czworoboku pamirskiego, uznano za niemożliwe. Dopiero w lat dziesięć niespełna później powstała zakaspijska droga żelazna, lepiej niż płytkie koryto amudaryjskie zadośćczyniąca potrzebie. Tymczasem w Anglji burza wybuczała i wszystko skończyło się na czczej tyraljerce dziennikarskiej, na ogłoszeniu namiętnej książki Henryka Rawlinsona «*England and Russia in the East*» (London, 1875), tudzież na wysłaniu na Pamir, z misją konfidencjonalną, sira Douglasa Forsytha, tego samego dyplomaty i wojownika, który parę lat przedtem (1869) jeździł do Petersburga z daremnem poleceniem swojego rządu uwolnienia Samarkandy.

Pamirska wycieczka Forsytha w okresie bezpośrednio poprzedzającym ostatnią wojnę turecką, jest z wielu względów faktem znamiennym. Od tej to pory ujawniać się zaczyna w polityce mocarstw zainteresowanych pewna równoległość zdarzeń, zachodzących, z jednej strony, na gruncie zachodnio-europejskim, z drugiej—na dalekim Wschodzie azjatyckim. W tejże również epoce biorą początek tak szeroko słynące dziś «wyprawy naukowe» do krain spornych, położonych na kresach cywilizacji. Z wypraw owych, naszego przedmiotu dotyczących, należą do głośniejszych: kapitana Grąbczewskiego, braci Grumm-Grzymajłłów, szczególnie zaś najświeższa (opowiedziana w «Revue des deux Mondes», 1893 r.), pana Edwarda Blanc'a, dawnego towarzysza Grąbczewskiego, który po powrocie z podróży swego kierownika sam jeden, pod mniej odpowiedzialnem godłem turysty, parę razy w ciągu roku 1892 przewinął się pomiędzy placówkami angielskiemi i afganistańskiemi, gęsto podówczas rozsianemi dokoła czworoboku wyżyn pamirskich. Sprawozdania z tych naukowych wycieczek nabrały szczególniejszej wartości od chwili, gdy telegramy londyńskie obwieściły światu (po razy już zresztą kilka w ciągu jednego roku 1894), że pertraktacje w kwestji pamirskiej są na ukończeniu, że sama ugoda wkrótce podpisaną będzie.

Narazie, w r. 1874, sir Douglas Forsyth sprawy na Pamirze nie zaspał. Kazał on «dach świata» bacznie obejrzeć trzem swoim adjutantom, w których liczbie znajdował się też i sławny w późniejszym czasie pułkownik Gordon, sam zaś zakrzątnął się około nowego władcy Kaszgaru, Jakób-bega, niegdyś tancmistrza i awanturnika grubej ręki, narzucającego się od pewnego czasu rządowi angielskiemu w Indjach ze swemi usługami. Jakób-beg ofiarował się przedewszystkiem czuwać nad czworobokiem pamirskim, obok którego, ku wschodowi, rozciągało się młode jego państewko, niedawno od Chin oderwane. Zabiegi Forsythów i Gordonów u pamirskich źródeł Oksusa sięgały niewątpliwie bardzo daleko — i wcale jeszcze niewiadomo, jaki wskutek tego obrót przybrałyby wypadki w Azji środkowej, gdyby traf, nadbiegający z odsieczą naturalnemu biegowi zdarzeń, nie skierował był trosk i niepokojów anglików w inną zupełnie stronę, ku innej widowni dziejowej: raz jeszcze ku staremu Bosforowi... Tu, na stokach pamirskich, Jakób-beg zmarł nagle w r. 1877, efemeryczne jego państewko wróciło pod rozkazy komendantów chińskich, dalekie zaś pomruki pogróżek angielskich «z dachu świata» utonęły w huku dział nad Dunajem...

Utonęły jednakże nie zaraz. Na rok blizko przedtem, pod samym czworobokiem pamirskim odegrał się dramat o wiele dla potomności ciekawszy jeszcze być może od dramatu podbałkańskiego. Zanim Jakób-beg zdążył wystąpić przeciw kwitnącym pobrzeżom górnego Jaksartesa, uprzedził go jenerał Skobelew. «W ciągu kilku tygodni—powiada Edward Blanc—jenerał ruski podbił uroczą dolinę chanatu Kokand, wcielił ją do Rosji, zagarnął następnie wyżyny Pamiru, zabrał do niewoli sławną królowę kirgizów, Kurban-Dżanę, i zwoławszy zwierzchników pasterskich plemion czworoboku, odebrał od nich przysięgę na wierność, jako od dawnych hołdowników chana Kokandu. Tym sposobem panowanie Rosji w tych stronach stwierdzone zostało nietylko *de facto*, ale i *de jure*, w drodze powrotu drobnych władców pamirskich do dawniejszej zawisłości od Kokandu. Jenerał Kuropatkin, szef sztabu Skobelewa, posunął swój rekonesans dalej jeszcze, gdyż dotarł do Chin, przerzynając się przez Kaszgar, na wschód od Pamiru»...

Energiczny ten epizod z r. 1876 rodzi teraz pytanie fundamentalne: czy gwałtowny pościg jenerała Skobelewa nie odbił się z kolei na skutkach kampanji pod Bałkanami, czy nie wpłynął na przebieg i rozwiązanie akcji dyplomatycznej, zapoczątkowanej w San-Stefano, zamkniętej na kongresie berlińskim? Twierdząco na to odpowiadają publicyści angielscy. Utrzymują oni, że właśnie z rokiem 1876 rozpoczyna się drugi, *odwetowy* okres zapasów Anglji z Rosją na gruncie kwestji wschodniej. Każde z tych państw na własnym teatrze płaci za ciosy otrzymane od przeciwnika na jego teatrze: Anglja nad Bosforem, w Europie, Rosja u granic Indyj, w Azji środkowej. W jednej ze swych mów ekstra-parlamentarnych

margr. Salisbury tak się wyraził o systemie owych rozległo-dystansowych zwrotów odporno-zaczepnych: «Rosja nie zagraża nam w Azji, lecz przez Azję — w Europie. Zbliżywszy swe posterunki ku granicom Afganistanu, nie potrzebuje ona na szachownicy europejskiej poruszać ani jednego swego żołnierza, ażeby przechylić szalę zatargu na stronę dla siebie pożądaną: wystarcza tu nacisk na chwiejne sumienia naszych współobywateli w Indjach»... Inną stronę tegoż zagadnienia pokazał w swoim czasie K. Dilke. Zapytany, czy przystąpienie Anglji do przymierza Europy środkowej byłoby korzystnem, dawny podsekretarz stanu miał odrzec: «Trójprzymierze jest wielce dla nas pożądanem bez żadnego nawet łączenia się z niem Anglji. Zniewala ono Rosję do czujności w Europie, odciąga jej siły na Zachód i przez to skutecznie broni nas na Wschodzie. Mając zaś swobodniejsze ręce w Azji środkowej, możemy dość jeszcze przyzwoicie wyglądać w domu i nieźle się trzymać nawet nad Nilem»...

Jeżeli strategiczne te wypłaty pięknem nad Oksusem za nadobne nad Bosforem nie są tylko frazesem krasomówczym, w takim razie wyznać trzeba, że nieco zadługo czekała Anglja na wynagrodzenie za «przyzwoity» swój wygląd w Turcji w r. 1878 i za «niezłe trzymanie się» na kongresie w Berlinie. Pierwszą ratę długu jenerał Komarow wyliczył pod Kuszk najbliższym w Azji przyjaciołom W. Brytanji, afgańczykom, dopiero w roku 1884. Prawda, że przednie straże jenerała Grodiekowa, zwinięte już wówczas miały namioty, jakby do wymarszu na Herat, ale się zatrzymały w miejscu, dzięki tej okoliczności jedynie, że w r. 1884 w sztabie jenerała Komarowa należycie zapamiętano słowa ks. Gorczakowa z r. 1864, iż często cała mądrość polega na tem właśnie, «aby umieć zatrzymać się w porę». W każdym razie, prześliczna dolina Murgabu, wraz z urodzajną okolicą Merwu przeszła wtedy w posiadanie Rosji. Co do reszty—w Londynie zapanowało znowu długie, niezmącone milczenie urzędowe, które przetrwało aż do r. 1891, kiedy telegramy «Agencji Reutera» po raz pierwszy wymieniły nazwisko pułkownika Jonowa i zbrojną jego demonstrację pamirską.

Owóż, tu znowu powstał w publicystyce zachodniej spory poczet zagadnień nieporuszanych dawniej. Dość było spojrzeć na lada mapkę Azji środkowej, ażeby się przekonać, że Murgab, Merw, Kuszk, o których tyle było mowy w r. 1884, znajdują się w innej zupełnie stronie niż Kokand, Pamir i Kaszgar, o które tyle było nieporozumień w r. 1876 i następnie w latach 1891—93. Dwa te terytorja, odgrodzone od siebie obszarami pustkowi i łańcuchami gór niebotycznych, stanowią podstawy do kombinacyj operacyjnych całkowicie różnych i pomimo trafnego przysłowia, że w Azji wszystkie drogi prowadzą do Indyj, torują one wyjścia na południe, nigdzie się z sobą nie łączące, niczem nie powiązane, odosobnione. Terytorjum pierwsze skłania się ku dolinie Heratu; terytorjum drugie pochyla się ku wąwozowi Baroghil; między dwoma temi przejściami, pośrodku Paropamizów, rozwierają się wrota trzecie, bamjańskie, również odosobnione, jakkolwiek znacznie dostępniejsze od strony zachodniej, od Heratu, niż od strony wschodniej, od wyżyn pamirskich i Baroghilu. Zkądże—pytano siebie—pochodzą krańcowe te przerzucania się z jednego teatru na drugi, przedzielone na domiar tak długiemi stosunkowo przerwami chronologicznemi, jak 1876—1884—1891 r.? Odpowiedź na to nie należy już do dziedziny ściśle politycznej, sięga w zakres zagadnień o wiele donioślejszych, natury ekonomicznej w najrozleglejszem słowa znaczeniu.

W ciągu niespełna lat trzydziestu, od r. 1864 do 1893, Rosja nabyła w Azji obszar ziem, na których powierzchni osadzićby można dwie całe Europy. Napozór, jest to coś nad wyraz poważnego i imponującego; w gruncie—pustka i mało co więcej. Oprócz wązkich i drobnych pobrzeży Jaksartesa i Oksusa, oprócz powiatowej rozciągłości wysepek oazowych, jak Chiwa, Buchara, Merw lub Samarkanda, oprócz wreszcie urodzajniejszych nieco i kwiecistszych dolin najpóźniej zdobytej prowincji Ferganah, ocean to piasków ruchomych, albo też na słońcu i wietrze zsuszonych, zmartwiałych stepów. Z licznego pocztu podróżników ruskich, którzy zwiedzili dalekie te strony, od geologów i inżynierów, Fedczenki (1871 r.), Muszkietowa, Siewiercowa, Putiaty, Iwanowa, aż do kapitana Grąbczewskiego (1889—90), ani jeden nie zdołał oprzeć się pesymistycznym z tego powodu rozmyślaniom i przestrogom. Nietylko publicyści francuzcy, którzy wzorem Melchiora de Vogüe, osypali pochwałami takie olbrzymie prace, jak kolej transkaspijska, ale też uczeni i finansiści, co wzorem panów Bonvalot, Capus i Pepina (1887 r.), stopami swemi niejako przedeptali cały ten ogrom turkiestański, od Taszkientu przez Pamir do granic Indyj, zdumiewając i unosząc się nad ciężarami podjętego w tych stronach cywilizacyjnego posłannictwa Rosji, wszyscy oni przecież ostatecznie wyznać byli zniewoleni, że naogół jest to pustkowie, które, jeśli się kiedy ma ożywić, to wpierw «do czegośkolwiek zaprowadzić musi—*doit aboutir à quelque chose*», gdyż sam przez się i sam dla siebie świat ten na żaden sposób nie wystarcza, pod żadnym względem się nie opłaca. Głosy te dostały się do prasy ruskiej i czas jakiś nawet nieboszczyk Katkow w «Mosk. Wied.» dał się unieść prądowi zniechęcenia, utrzymując, że należałoby może pomyśleć o odwrocie, że bądź co bądź, krew żołnierza wszechruskiego i pot kolonisty wielkoruskiego droższemi są od tych kup piasku i kamieni... Ale był to tylko chwilowy, przemijający upadek na duchu. Przesilenie odbyło się szczęśliwie i na plac wystąpiły niebawem racje wyższego rzędu, streszczone obecnie przez p. Edw. Blanc, na podstawie, jak się zdaje, bardzo dobrych informacyj.

J. T. H.

(Dok. nast.).

O MŁODE POKOLENIE.

NOWELA.

Przez

Adolfa Dygasińskiego.

(Dokończenie).

VIII.

Porzućmy na chwilę profesora, pozwólmy mu spokojnie zjeść obiad «Pod daszkiem», a następnie, jeśli chęć uczuje, niech się prześpi po obiedzie. Kto jest pan Przytycki?

Dopóki był na stanowisku nauczyciela, nikt o nim nie słyszał. Może pracował skromnie, cicho, jak rzetelnie dzielny człowiek? Nie, był groszorobem, pracował wyłącznie dla siebie, zdobywał na przyszłość kawałek chleba i cel swój osiągnął. Tego mu za złe brać przecież nie można. Ale niechże je swój chleb i ani piśnie o poświęceniu, o wielkich zadaniach życia, o ołtarzach obowiązku, idei! On powinien już być zupełnie zadowolony, ponieważ sobie sam postawił pomnik—kamienicę. Tymczasem takim ludziom właśnie zachciewa się laurów sławy na deser życia! Cóż dać tym, którzy zawsze o sobie zapominali? Jak to smutne, gdy człowiek w kwiecie i sile wieku myślał wyłącznie o tem, co będzie jadł na starość, a dopiero doszedłszy sędziwego wieku, po wieniec zasługi wyciąga chudą rękę skąpca, która jedynie do siebie garnąć umiała. Zuchwalcze, tobie się chce sławy myśliciela, cnotliwego dobroczyńcy ludzkości, może i fanatyka jakiej idei? Żuj oto, bezbożniku, chleb swój z tą samą obojętnością, z jaką spełniałeś służbę przy tych ołtarzach, które zaledwie umiesz nazywać!

Jest to krótka, lecz dostateczna charakterystyka owego męża zaufania, który na dzisiejszy właśnie wieczór zaprosił do siebie wychowawcze grono zakładu Sucharskiego.

Atoli zebranie u Przytyckiego nadzwyczajnie wszystkich znudziło. Nauczyciele zeszli się o siódmej, łazili po kątach salonu i ziewali. Botanik oglądał pokojowe rośliny w doniczkach, geograf przerzucał album widoków Szwajcarji, matematyk zaciągał się cygarem, puszczając z ust kółka dymu. Ci ludzie pracowali razem i dla jednego celu, a nie mieli o czem mówić z sobą; znać było, że to jest towarzystwo źle dobrane, że nikt nikomu nie ma nic do powiedzenia. Pan gospodarz otwierał parę razy usta, zaczął mówić o braku opinji w sprawach wychowania, ale mu powiedziano, że trzeba z tem poczekać na przełożonego, a głównie Brzdękalskiego, który zobowiązał się napisać obronę ideałów. Interes pedagogów dla zakładu coś jakby ochłódł, a niektórzy wyglądali dzisiaj tak nawet, jakby już nie stali po stronie Sucharskiego.

Około dwóch wszła do salonu pani z córkami i odbyły się przedstawienia, szastanie nogami, podawanie rąk, wypowiadanie czczych grzeczności. Damy jednak nie przyczyniły się obecnością swoją do ożywienia towarzystwa. Świat pedagogiczny, jak wiadomo, nie odznacza się zbytoczną rycerskością względem dam i sztuką ich zabawiania, a przeto Przytycka i jej córki zwiększyły tylko grono osób zasłonych. A jednak było tam kilku kandydatów do stanu małżeńskiego...

Prawda i to, że pedagog wtedy dopiero ma wyższą wartość, gdyż już posiada kamienicę.

Na szczęście rzucił ktoś myśl mądrą: «Zagrajmy w winta!»

I przy siedzym stoliku niebawem powstało najgłówniejsze ognisko wymiany myśli i uczuć.

Nie macie państwo pojęcia, jak o wiele przyjemniej wydają w ucho głosy takie: «Dwa pik, trzy kier, cztery bez atu», aniżeli: «Ah, jakaż pyszna jesień w tym roku!» «Mamy nareszcie tramwaje do Wilanowa!» «Na Kozewińskiego nie można już dostać biletu!» Albo, co gorsza: «Helenko, zagraj panom — wiesz—to, coś grała wczoraj wieczór!»

Sucharski przyszedł już po dziewiątej, a Brzdękalski uczył tak dobrze, że z chwilą jego wejścia akurat wszyscy zasiadali do kolacji.

— Nareszcie!—wykrzyknął gospodarz, czule ściskając nowoprzybyłego. Cóż się to pan profesor tak spóźnia?

— Pracowało się! — odparł Brzdękalski, ukradkiem spatrując, gdzie stoi butelka z wódką i przekąski. Dalibóg, czy niedługo człowiek straci nad poprawianiem tych wypracowań!

Nawiasem mówiąc, wypracowań wcale nie poprawiał, tylko się wyspał po obiedzie.

W czasie kolacji panowało takie samo milczenie, jak przed kolacją, tylko Brzdękalski, siedząc obok pani domu, odwracał niekiedy oblicze od talerza i zachwalał już to sos, już jarzynkę, a miał przekonanie, że w ten sposób bawi i uszczęśliwia swą damę.

Przy końcu stołu nauczyciel kaligrafji prowadził żywą rozmowę z nauczycielem śpiewu o wynalazku prochu bezdymnego, a obaj ciągle się zwracali z zapytaniami do nauczyciela chemji, «czyby im nie zechciał kiedy pokazać w laboratorjum, jak się robi proch bezdymny?»

Przytycki widział, iż goście jego mają ogromny apetyt, ale nie pojmował, dlaczego dzisiaj nikt nie dotyka kwestji, która niedawno u Sucharskiego roznamiętniała umysły..

Jemu przecież zależało na tem, gdyż przez wtrącanie się w różne sprawy zyskiwał sobie rozgłos i w danym razie mógł powiedzieć: «Ja to głównie załatwiłem! Gdyby nie ja, nie istniałby zakład Sucharskiego!»

On zawsze usiłował dużo robić tam, gdzie nie było nic do zrobienia, albo nie należało nic robić.

— Rozwiążą im się języki zapewne przy czarnej kawie i likierze! – myślał Przytycki.

Kiedy więc nadeszła stosowna chwila, zbliżył się do Brzdękalskiego, namiętnie rozprawiającego z gospodynią o sposobie przyrządzania majonezu i szepnął mu na ucho: «Profesorku, czas zacząć mówić!» Ale profesor wcale nie miał chęci przerywania dysputy kulinarnej, więc wskazał tylko palcem na Sucharskiego i rzekł: «On musi zagaić!» Gdy atoli Przytycki zagadnął o to samo przełożonego, ten ukazał Brzdękalskiego, jako głównego działacza.

— Widocznie napróżno wyprawiłem im kolację — pomyślał gospodarz.

Rozeszli się. Profesor odprowadził przełożonego, z którym przystawał po drodze, bliżej omawiając warunki objęcia zwierzchnictwa nad zakładem wychowawczym.

Powróciwszy do domu, Brzdękalski nie mógł zasnąć: może dlatego, że się w dzień wyspał, a może z niezwykłego wzruszenia. Już bowiem nazajutrz miał go Sucharski przedstawić nauczycielom i wychowańcom, jako swego zastępcę, i przelać nań całą swą władzę. Tak się między sobą ułożyli, wracając z kolacji od Przytyckiego. Chwila była nadzwyczajna, więc nie dziw, iż sen uciekał z powiek pedagoga.

Puścił teraz wodze myślom. Oczekiwało go zadanie wychowywania setek dzieci na ludzi. Myślą tą opanowany, począł się zastanawiać, czy on też rzeczywiście miał zamiar wychować kiedy kogo. Jakby przez mgłę pamiętał, że mu się raz czegoś podobnego zachciało. Właśnie, kiedy tylko co ukończył był uniwersytet, zaproponowano mu wychowywanie gdzieś na wsi czterech chłopczyków. Warunki były korzystne, przeto przyjął

obowiązki. I teraz żywo stanęły mu w pamięci wszystkie szczegóły. Z Warszawy wyjechał w popielatym kapeluszu, w niebieskim krawacie i ciemno-niebieskich okularach. Jakoś tak się zdarzyło, że tylko dwie książki miał z sobą: «*P. Ovidii Nasonis Metamorphoses*» i «Jedynie prawdziwy, a nader użyteczny sposób skutecznego rozwijania umysłów dziatek». Tę ostatnią książkę kupił na wyjezdnem u antykwarjusza, mając szlachetny zamiar poznania teoryj pedagogicznych. Inne książki swej bibljoteki, jak: «Klucz do metody języka angielskiego», «Wypisy greckie Jacobsa», «Rozmówki polsko-francuzko-niemieckie» i t. d. pozostawił w upominku stróżowi domu razem z pudłem na kapelusz, łapką na myszy i parą starych butów.

Młody pedagog, znalazłszy się na miejscu, odczytał ów «Jedynie prawdziwy, a nader użyteczny sposób» i odrazu zrozumiał prawdziwość, użyteczność i skuteczność metody. Chodziło o to, ażeby przy każdej sposobności umysł ucznia zstępował «od ogółu do szczegółu».

Jeżeli, dajmy na to, przedmiotem zajmującym umysł był «mak», wtedy uczeń, zgodnie z zasadą metody, przedstawiał takie opowiadanie: «Mak jest to przedmiot, który się znajduje w ogóle przedmiotów. Jest on we wszechświecie, jest na kuli ziemskiej. Ale maku nie należy poszukiwać w wodach oceanów, mórz, jezior, stawów, rzek, strumieni, źródeł, studni; trzeba go poszukiwać na lądach pięciu części świata. Mak nie jest kamieniem, ani ziemią, jest on istotą żyjącą; przeto nie trzeba go poszukiwać w państwie kopalnem. Z tego wypada, że mak znajduje się albo w państwie zwierzęcem albo roślinnem. Ponieważ zaś mak nie jest zwierzęciem, jest przeto rośliną. Rośliny lądowe rosną albo w górach, albo w lasach, na łąkach, polach i w ogrodach. Ponieważ maku niema w górach, w lasach i na łąkach, jest on przeto rośliną polną lub ogrodową».

Dzieci były żywe, jak iskry, a metoda «od ogółu do szczegółu» nadzwyczajnie im się podobała. Ileż tam było wrzawy, nieustannej paplaniny przy każdej sposobności! Gdy jedno zapytało: «Co to jest zupa?» inne na wyścigi wykrzykiwały: «Zupa, jest to przedmiot, który się znajduje w ogóle przedmiotów. Jest ona we wszechświecie, jest na kuli ziemskiej. Ale zupy nie należy poszukiwać w wodach oceanu i t. d.».

Marjanek, Wacio, Kazio i Władzio ciągle się popisywali.

Były tam zaś dwie ciotki malców: panna Pelagja i panna Salomea, obie stare panny, którym się ta metoda tak bardzo podobała, iż po całej okolicy rozniosły sławę młodego pedagoga. Na szczęście, ktoś rozsądny zwrócił uwagę ojca uczniów, że to jest czczogadulstwo, które nietylko nie popiera umysłowego rozwoju dzieci, lecz go powstrzymuje.

Brzdękalski, po krótkotrwałym tryumfie sławy pedagogicznej łatwo się zgodził, aby zaniechać metody od ogółu do szczegółu, ponieważ miał na podręczu inną metodę «ztąd dotąd», którą się nazywa niekiedy paznokciową. Uczniowie jego kształcili się teraz sami, co było dla nich już lepsze, a dla nauczyciela wygodne.

— No, ale zachodzi pytanie, czy bez metody można prowadzić duży zakład wychowawczy? Rozbierzmy systemat Sucharskiego! Po pierwsze—porządek, powtóre—regularność, po trzecie...

W tem miejscu profesor zasnął, chociaż to nie było do przewidzenia.

Spał przewybornie i dopiero nad ranem miał sen osobliwy. Śniło mu się oto, że już pełnił obowiązki przełożonego zakładu i używał przywilejów zwierzchnika w szerokiem tego słowa znaczeniu. Rozsiadł się właśnie w jakimś gabinecie, na miękkim fotelu, przed czysto nakrytym stołem i z upragnieniem oczekiwał podania obiadu. Obok owego gabinetu, przez ścianę tylko, znajdował się jadalny pokój pensjonarzy, którzy o tej porze także zasiedli do obiadu. Do uszu profesora, już teraz przełożonego, z pensjonarskiej jadalni dochodził tylko szczęk nożów i widelców. «Szczególna rzecz — myślał sobie — te dzieci zachowują się przy stole tak skromnie i cicho, jak w kościele! Widać, że to są chłopcy dobrze wychowani, szanujący mój spokój».

Te myśli przerwał mu służący, który wniósł wazę, postawił ją na stole, a potem kolejno przynosił rozmaite półmiski, naczynia z sosami. Od potraw tych biła przyjemna woń, rozchodziła się w powietrzu i niezmiernie zaostrzała apetyt. Brzdękalski z wielką skwapliwością zabierał się do spożywania obiadu, ale kiedy przypad-

kiem spojrzał na bok, spostrzegł obok siebie po prawej ręce nakrycie, przygotowane na jedną osobę. «Któż to taki ma ze mną jeść obiad?»—zapytywał siebie samego.

Zaledwie to pomyślał, gdy, jakby odpowiedź na jego pytanie, pojawiła się dziwna, zagadkowa osoba, niby widmo. Ubiór stanowiła długa, czarna szata, a twarz tej osoby była bladą i bardzo surową. Zasiadła ona przy stole, nie tknęła jednak żadnej z zastawionych potraw.

Profesor jadł raźno, ponieważ wszystkie dania smakowały mu tak, że nie pamiętał, aby kiedykolwiek w życiu jadł obiad równie wyśmienity. Nasyciwszy się już dobrze, począł uważniej spoglądać na swoje sąsiedztwo. Milcząca postać nietylko nań nie patrzyła, ale zdawała się odwracać w przeciwną stronę. Osobliwe zjawisko, jakby nie z tego świata: postać ludzka, cień, czy może przywidzenie, ułuda wzroku?

— Ta postać wydaje mi się być znaną—rzekł profesor półgłosem.

Wtedy widmo zwróciło ku niemu swoje oblicze i przemówiło:

— Tak dawno rozstaliśmy się z sobą, żeś już widać zupełnie o mnie zapomniał!

— Któż ty jesteś?—spytał Brzdękalski, któremu głos drżał teraz, a serce mocno biło ze strachu.

— Jestem twojem własnem sumieniem!... Opuściłem cię, ponieważ obok twego żołądka nie było dla mnie miejsca; ale dziś jeszcze staję przed tobą z wyrzutem i upomnieniem, ponieważ się oto dopuszczasz wstrętnego kannibalizmu!

— Kannibalizmu?—wyszeptał profesor z przerażeniem. Przecież ten obiad...

— Był stypą ludojada! Człowiecze, ty ogryzałeś dzieci!

Rzekłszy to, widmo zbliżyło się do ściany, przedzielającej gabinet od jadalni pensjonarzy. Ściana zniknęła, czy się stała przezroczystą, i Brzdękalski ujrzał siedzących dokoła stołu bladych, wychudłych pensjonarzy, których ciała były jakby ponadgryzane: jeden miał czaszkę zębami napoczętą, drugi—policzki wygryzione, inni—ręce, nogi, piersi.

— Przypatrz się ofiarom swoim i wiedz, że się ciebie już teraz wyrzekam na wieki!

Zbudził się przerażony, włosy mu jeżem stawały na głowie, w oku jego tkwił jeszcze ów straszny cień sumienia, a w uchu brzmiały ponuro ostatnie słowa: «Wyrzekam się ciebie na wieki!»

Doczekał się atoli jasnego dnia, ochłonął, przyszedł do siebie. O pół do siódmej wstał «do obowiązków». Ubrał się, wypił herbatę i z parasolem pod pachą poszedł, ażeby, jako przełożony, zastępować Sucharskiego.

Schiller i Goethe

W PAMIĘTNEM DZIESIĘCIOLECIU ICH PRZYJAŹNI

od połowy 1794 do początku 1805 r.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Owoce związku poetów.

XXIX.

Przytoczyliśmy uprzednio określenie przez Schillera poezji dramatycznej z racji recenzji «Egmonta», określenie bardzo szerokie, wedle którego treścią tragedji mogą być albo nadzwyczajne sytuacje, namiętności, albo charaktery. W tragedji starożytnej przeważa gatunek tragedji nadzwyczajnych sytuacyj, w której bohater, bez względu na wartość swego charakteru i czynów, rozbija się w końcu w swojem przedsięwzięciu o granitowe zręby wszechświatowego porządku; jest to tragedja losu, czyli przeznaczenia. Tragedja namiętności nie ma potrzeby uciekać się do przeznaczenia. Namiętność gubi człeka, skoro nim całkowicie zawładnie (Otello, Makbet). Od Szekspira począwszy, scena nowożytna bawi się głównie w tragedję charakterów. Określa najlepiej ten gatunek wiersz Schillera w «Wallensteinie»: «*In deiner Brust sind deines Schicksals Sterne*» (w piersi twej jest twego losu konstelacja). Taki jest tragizm w Hamlecie, taki też w Wallensteinie. Studjując swego bohatera w «Dziejach wojny 30-letniej», Schiller odmalował w 4 księdze jego portret historyczny: człowiek w najwyższym stopniu ambitny, polityk, nieobłudnik, dość obojętny dla religji, nieprzyjaciel jezuitów, wątpliwą jest rzeczą, czy dopuścił się zdrady. Gdyby się dały nawet z czasem odzmakać dowody jego winy, dowiodłyby tylko, że ostatecznie upadając, z konieczności uciekł się nawet do zdrady. Przytem był to człowiek potężny, do władzy nałożony, umiejący panować za pomocą postrachu, przebiegły i hojny, pozbawiony wszelkich tkliwych uczuć, wszelkiej ludzkości. W rozmowie z 1827 r. z Ekkermanem, Goethe wyraził się w ten sposób: «Gdyby mię zapytał Schiller, czy ma wziąć się do pisania «Wallensteina», odradziłbym mu niezawodnie, bo nie mógłbym dopuścić, by można było coś udatnego zrobić z takiego przedmiotu». Jednak Schiller zatrzymał się na «Wallensteinie» i od d. 18 marca 1796 (nr. 187) zajmował się nim prawie bez przerwy aż do d. 17 marca 1799 r., kiedy przesłał Goethemu ostatnie sceny z «Wallensteina».

Schillerowi ciążył przygnębiający, straszliwy ogrom materjału, chłodem go przejmowała osobistość samego bohatera—przedmiot niepoetyczny i w tragedji bardzo niewdzięczny. «Nie interesuje on mnie, pisał Schiller, ale pracuję nad nim z tem większym zapałem, to jest miłuję go miłością iście artystyczną» (nr. 246). W końcu 1796 r. wątpił jeszcze Schiller, czy się naprawdę sklei w jego ręku prawdziwa tragedja, czy przemoże on straszny opór surowego materjału (nr. 244). Przychodziło mu na myśl, że może się złoży nie tragedja, ale tylko ciąg jaki obrazów historycznych. Największa trudność na tem polegała, że bohater tak bardzo się przyczynił swojemi omyłkami do końcowej katastrofy i że zamało w upadku jego uczestniczył sam los, to jest przypadkowość i niespodzianka. Zagłębiwszy się w samym przedmiocie i znalazłszy się na gruncie najsuchszej polityki, Schiller uczuł się, jak gdyby był nieswój i postanowił pisać *miłą prozą*, to jest mową najodpowiedniejszą przedmiotowi (nr. 258). W tym właśnie punkcie okazały się dobre skutki artystycznej dojrzałości, nabytej przez obcowanie z Goethem. Schiller lękał się wpaść w ulubioną kiedyś manję retoryczną, a ponieważ sam przedmiot był już i bez tego prozaiczny, więc przyszedł do wniosku, że, aby uniknąć i prozaiczności i retoryczności, potrzeba nadać całości nastrój bardziej poetyczny (nr. 364). Po olbrzymich usiłowaniach udało mu się nietylko uszlachetnić charakter Wallensteina, ale wprowadzić też do tragedji nowy pierwiastek poetyczny, w wymyślonej przezeń osobie — w Maksie Piccolomini. Odtąd zaczęło się nieodzowne przejście od prozy do nierymowanych, białych wierszy. «Niepodobna, pisał, oddawać poetycznych rzeczy prozaicznie (nr. 375), byłoby to bowiem coś nakształt tego, jak gdyby właściciel parku, chcący urządzić sadzawkę, dla tem większej naturalności urządził tylko bagnisko. Wszystkie utwory teatralne powinnyby być rytmiczne».

W listach swych wyraża nieraz Schiller tę myśl, że poezja przedstawia same tylko *symboliczne* istoty, bo wszystkie te istoty, jako postacie poetyczne, wyobrażają coś ogólnie ludzkiego (nr. 490). Nie było też nowością postawienie rzędem dwojaków, tak ściśle z sobą powiązanych, że można powiedzieć, iż mają jedną duszę, a tylko inaczej odbijają się w każdym z nich przeżywane przez nich wypadki. I u Goethego bywali tacy dwojacy, naprzykład Faust i Mefistofeles, z których ostatni jest widocznie alegoryczną osobą, oderwaną, upostaciowaną ideą. Schiller stworzył dwie pary takich braci ślubnych: don Carlos i Poza, Maks i Wallenstein, obie pary z żywych, konkretnych ludzi złożone. W ostatniej parze mamy świetlną plamę na tle prawie czarnem. Wstąpienie na scenę białoskrzydłego, można rzec, Maksa, z jego ufnością bez granic ku uwielbianemu wodzowi-bohaterowi, ale i z niewzruszoną żołnierską wiernością sztandarowi i rozkochanie się jego w córce Wallensteina, oczyściły natychmiast powietrze, pozbawiły sam przedmiot tragedji oschłości, wprowadziły prąd poezji do obrzydliwego ośrodka, składającego się z grubjańskiej żołnierszczyzny, jeneralskiego o sobie pamiętania, cynicznego samolubstwa, szpiegowania, intryg i podstępów. Książę Frydlandzki jest przedewszystkiem praktycznym realistą, chciwym władzy człowiekiem, oddanym tylko praktycznemu czynowi politycznemu, pełnym szerokich poglądów i daleko sięgających zadań, całkiem nieodpowiednich do roli jego, jako wodza Austrji, w której się zagnieździły od wieków zastój, nieruchomość i najograniczeńszy religijny fanatyzm. Wallenstein chciałby pokoju dla Europy, o ile może stara się być tolerantem, gwoli swym politycznym

wiskom szczęści nawet i szwedów. Czuje on, że myśl jest ostrzyka, ale świat dla niej za ciasny (*Eng ist die Welt und das Gehirn ist weit*, «*Wall. Todt.*», II akt, 2 sc.). By stać się wielkim, by dorównać prawie ukoronowanym głowom, musiał Wallenstein spełnić dużo wołających o pomstę do nieba czynów [1]), widzi obecnie, że z czynów tych tworzy się wał, zagradzający mu drogę do odwrotu [2]), sama siła, przeciwko niemu skojarzonych, stanowiąca dlań przeznaczenie, rośnie co chwila, i w ten sposób się składa, że nasuwa się i zawisa nad nim coraz groźniej, on zaś sam zwleka, opóźnia się i cieszy się tem, że rzecz sama z rąk się jego jeszcze nie wymknęła [3]). Jednak wypadki idą tak szybko, że już nie ma wolności wyboru i że zmuszony jest odważyć się i na rokosz i zdradę [4]). Wedle Schillera, ten mus nad bohaterem podnosi tragiczne wrażenie. Następuje katastrofa i upadek.

Ponieważ bohaterów było dwóch, a nadto jeden biały, drugi czarny, więc odbywają się dwie katastrofy, najprzód z Maksem, który ginie bez winy (po zerwaniu najprzód z ojcem a potem z Wallensteinem, pozostawał już mu tylko jedyny koniec świetny: śmierć żołnierska w potyczce ze szwedami), a następnie z Wallensteinem, podle ale bez sławy zamordowanym rękami najętych siepaczy. Wskutek dwojenia się tych różnych akcyj, rozrastała się tragedja do niesłychanych dotąd rozmiarów. D. 18 marca 1796 r. istniał tylko sam szkielet sztuki. W styczniu 1797 r. nie było jeszcze całkiem pewnego planu, ale Schiller przewidywał, że będzie dziesięć aktów, stanowiących dwie sztuki: «Dwaj Piccolomini» i «Wallenstein». Wedle swego zwyczaju, Schiller rzucał na papier pojedyńcze sceny, które następnie wiązał i lutował. W kwietniu 1797 r. ułożony już był na papierze całkowity plan sztuk obu. W październiku Schiller donosi Goethemu (nr. 365), że siedzi mocno na siodle, że «Wallenstein» nabiera ciała (nr. 377), że nawet mu się niepodoba, iż «Wallenstein» tak puchnie (nr. 379), gdyż jego autor przejmuje się duchem epickim, przypisywanym przezeń wpływowi Goethego. Mniema on, że utwór wcale nie przyda się do grania na scenie z powodu objętości, z powodu trudności, aby się mogli wyuczyć swoich ról artyści (nr. 456, r. 1798 w maju). Początkowo cały los Maksa miał się rozstrzygać w sztuce: «Dwaj Piccolomini», do której miały wchodzić i zerwanie Maksa z ojcem i sławna scena z pułkiem kirasjerów Pappenheima i pożegnanie Maksa z Wallensteinem, jednem słowem wszystko prócz śmierci Maksa, zachodzącej, jak wiadomo, za kulisami. Do sztuki: «Śmierć Wallensteina» należałby tylko sam upadek i zgon Wallensteina, rzecz tragicznie arcyprosta, podczas gdy w «Dwóch Piccolominich» było bardzo dużo pierwiastku falującego, to jest epicznego. Ze względu na niemożebność dysponowania publicznością dłużej niż w ciągu 4½ godzin, Schiller zmuszony został przenieść parę aktów z «Piccolominich» do «Śmierci Wallensteina». Mimo takiego skrócenia ociągał się Schiller z oddaniem rękopisu dla przedstawienia sztuki na scenie, aż dopóki nie został wydany 27 grudnia 1798 roku (nr. 557) żartobliwy ordynans, podpisany przez Goethego i reżysera trupy, od «Melpomenowskiej komisji» o ujęciu obu Piccolominich—ojca i syna i dostawieniu ich pod wartą do rąk właściwej władzy.

W korespondencji przyjaciół-mistrzów jest jeden bardzo charakterystyczny ustęp, malujący Schillera, jako czystej krwi tragika i wcale nie moralistę. Zdaje mi się, że ustęp ten jest w związku ze sceną, stanowiącą zwrot ku końcowej katastrofie, w której kirasjerowie Pappenheima już gotowi do rokoszu przeciwko cesarzowi pod wodzą Wallensteina, robią raptownie pół obrotu na prawo na komendę gefreitera, skoro zwąchali, że jest w robocie sojusz ze szwedami. «Rad jestem, pisze Schiller (27 lutego 1798 r., nr. 430), że wyszedłem z położenia, które wymagało pospolitego morału o przestępstwie Wallensteina, i że mi się udało przedstawić poetycznie taką trywialną i niepoetyczną materję. Zdaje mi się, żem dogodził naszej bardzo moralnej publiczności, lecz i w tym razie czułem, jaka jest czczość w tym morale i ile pracy

[1]) Es übte dieser Kaiser durch meinen Arm im Reiche Thaten aus
Die nach der Ordung nie geshehen sollten.

[2]) Eine Mauer aus meinen eignen Thaten baut sich auf
Die mir die Umkehr thürmend hemmt.

[3]) War's möglich! Könnt ich nicht mehr, wie ich wollte?
Ich müsste die That vollbringen, wie ich sie gedacht?

[4]) Max: «Ihr Könnt ihn, weil ihr ihn schuldig wollt, auch schuldig machen».

kosztuje autora utrzymanie przedmiotów na poetycznej wysokości».

Goethe dopomógł bardzo znacznie Schillerowi w należytem przedstawieniu astrologicznej kwestji, jako jednego z głównych motywów w życiu Wallensteina. Bez astrologji nie da się Wallenstein nawet i pomyśleć. Schiller wziął się do gruntownego studjowania astrologji, ale nie mógł podołać zadaniu, bo stała mu przed oczyma tylko sucha i niepoetyczna niedorzeczność (nr. 543—547; *dies ist trocken leer und dunkel für den Zuschauer... eine lächerliche Fratze*). Dopiero Goethe przekonał go, że astrologiczny zabobon jest objawem niewyraźnej ale odczuwanej idei o jedności wszechświata, o zależności naszej od najodleglejszych sił i faktów w przyrodzeniu.

Postępując od każdego z nas, jako niedziałki, aż do nie mającego granic ogromu wszechbytu, nie mamy takiego progu, po za którym ustawałby wpływ najodleglejszych przedmiotów na naszą moralność, na nasze szczęście lub niedolę. «Nie chciałbym nazwać tego obłędu przesądem—pisze Goethe—jest on tak pokrewny naturze naszej, że tyleż wart, co taka lub owaka wiara». Schiller dał się przekonać całkowicie i dziękował Goethemu: «nie wiem, jaki zły duch mię opętał, żem nie chciał brać na serjo astrologicznego motywu w Wallensteinie, chociaż z natury swojej wolę brać rzeczy z poważnej, a nie z lekkiej strony». W bystrym umyśle bohatera był ciemny zakątek. Ten sam mistycyzm, który każe mu wierzyć gwiazdom nawet, gdy dzieją się rzeczy naprzekór gwiazdom i losowi, zaślepia go do tego stopnia, że nie dostrzega on, jak go oplątały ze wszech stron szpiegostwo i zdrada. Nad widzami ciąży w ostatnich aktach dusząca atmosfera, odczuwamy zbliżanie się czegoś okropnego, jakiegoś uderzenia piorunowego. Schiller poprostu przechorował koniec sztuki w czasie pisania i przypisywał ten skutek fizycznemu osłabieniu (nr. 383), ale Goethe mu wytłómaczył, że tragicznych sytuacyj nie odczuwa autor, skoro sam się nie znajduje w stanie patologicznym—z tego powodu dodawał: «unikałem raczej podobnych przedmiotów, niż szukałem» (nr. 384). Z tej obserwacji Schiller wyciągnął wniosek, że tragedja przedstawia tylko rzadkie, wyjątkowe chwile z życia ludzkiego, zaś zadaniem eposu jest malować strony duszy stalsze, spokojniejsze, właściwe ludziom przy każdym zwykłym ich nastroju.

Goethe bawił w Jenie prawie przez całe 3 tygodnie (od d. 11 do 29 listopada 1798 r.) i codzień obcował z Schillerem, który po tym pobycie pisał (nr. 541): «tak przyzwyczaiłem się do tego, żeście co wieczora nakręcali zegarek moich myśli i żeście poprawiali skazówki na cyferblacie, że teraz w samotności jestem całkiem nieswój». W trylogji «Wallenstein» jest jedna część, niby obraz rodzajowy, napisana tak dzielnie, jak tylko umiał pisać takie rzeczy sam Goethe. Jest to «Obóz Wallensteina», pstre widowisko, pełne zgiełku, oddany z głęboką znajomością stek ludzi, przejętych jednym tylko wspólnym żołnierskim duchem, a nie mających żadnej, oprócz obozu, ojczyzny [1]). Tłómaczy ta część losy samego Wallensteina, bo, posiadając tylko taki bicz narodów w swem ręku, ani genjalny umysł, ani najbardziej bohaterskie serce nie zdołałyby wytworzyć nic historycznie wielkiego i trwałego.

Goethe zachwycał się «Śmiercią Wallensteina», ponieważ treść sztuki przestała być polityczną, stała się wszechludzką, to, co w niej jest historycznego, obrócone było w lekki, mgławy obłoczek, z którego wyzierało tylko to, co czysto człowiecze (nr. 585). Dawano trylogję w ciągu trzech dni z rzędu na wejmarskiej scenie w kwietniu 1799 roku; miała powodzenie olbrzymie; płakał cały teatr, płakali nawet grający sztukę artyści. Powstał znienacka olbrzymi i wzorowy dramat narodowy. Po raz pierwszy po trzech latach pracy Schiller wolniej odetchnął; uczuł, że niby spadła mu góra z piersi, ale zarazem doświadczył takiego uczucia, jak gdyby wisiał w próżni, bez żadnego ruchu, i jak gdyby stracił zdolność do produkowania czegokolwiekbądź (nr. 586, dnia 19 marca 1799 r.). Pożądał zahaczenia się o coś, coby już całkiem nie było historyczne, a tylko fantastyczne, byle straszne i ludzkie. «Dość mam już żołdaków, mężów stanu i bohaterów, jestem już nimi przesycony!» Jednak mimo to nie wyszedł z zaklętego koła swojej

[1]) Der Oesterreicher hat ein Vaterland
Doch dieses Heer das Kaiserlich sich nennet
Hat keins.

wyłącznie historycznej twórczości i napisał jeszcze, prócz «Oblubienicy Messyńskiej», «Marję Stuart», «Dziewicę Orleańską» i «Wilhelma Tella». Niedługo zatrzymywać się będę nad temi sztukami, zwłaszcza, że samo źródło, z któregom czerpał, wysięka wskutek tego, że, przeniósłszy się do Wejmaru, Schiller nie miał już powodu do obszernego z Goethem listowania. Widywali się z sobą niemal codziennie.

Włodzimierz Spasowicz.

(Dok. nast.).

LUZNE KARTKI.

[O młodzieży starożytnej dla użytku młodzieży współczesnej].

Nauka języków starożytnych—powiada autor wstępnego artykułu w N-rze 19 «Kraju»—wiadomości użytecznych nie zawiera żadnych, na to zgadzają się nawet zwolennicy gimnazjum dzisiejszego. Jakkolwiek nie jestem bynajmniej jednym z pomienionych zwolenników i osobistych wspomnień gimnazjalnych do szeregu przyjemnych nie zaliczam, sądzę jednak, że nauka języków starożytnych zawiera wiele wiadomości użytecznych, a przynajmniej dających się zastosować z pożytkiem w każdym czasie i w każdem społeczeństwie. U jednego np. z dawnych pisarzy, Ksenofonta, znajdujemy ustęp, świadczący, jak wiecznie młody i jak wiecznie żywy jest ten świat grecki i rzymski i jak wiele rzeczywiście z niego uczyć się mogą ludzie wszystkich wieków i wszystkich narodów. Oto rozdział z «Memorabiljów» Ksenofonta (*lib. III c. 6*):

«Glaukon, syn Arystona, chociaż jeszcze nie miał skończonych lat dwudziestu (obałamucony przez *sofistów*), marzył wciąż, jak objąć rządy państwa, i ani przyjaciele, ani krewni nie mogli mu wybić z głowy tej manji. Sokrates, który go kochał z powodu Platona (jego brata), sam jeden zdołał przemówić do jego rozsądku, dokazawszy najprzód, wprawdzie nie bez trudu, że młodzieniec słuchał jego rozmowy.

— Glaukonie, rzecze Sokrates, chcesz stanąć na czele państwa?—Tak jest, Sokratesie.—Nie możesz mieć, odpowie Sokrates, piękniejszego zamiaru; potrafisz, jeśli ci się uda, usłużyć swoim przyjaciołom, wzniesiesz swój dom i wzmożesz potęgę swojej ojczyzny. Znać cię będą w Atenach, niebawem w całej Grecji, i może, jak o Temistoklesie, posłyszą o tobie nawet cudzoziemcy. Widoczna rzecz, że musisz służyć krajowi, jeśli chcesz, aby imię twoje było czczone. Ale na Bogi, nie kryj się przedemną i powiedz, jaką to usługę chcesz najprzód oddać swej ojczyźnie?

Glaukon milczał, zastanawiając się, od czego zacząć.—Prawdopodobnie, rzecze Sokrates, pragniesz kraj swój wzbogacić?—Bezwątpienia.—Zbogacić kraj, nie jestże to powiększyć jego dochody?- Niezawodnie.—Powiedz mi, na czem się zasadzają obecne dochody państwa i wiele wynoszą? Musiałeś nad tem myśleć, aby, gdy jednych braknie, drugiemi je zastąpić.—Zaprawdę, dotąd nie pomyślałem o tem, odpowie Glaukon.—Skoro twojej to uszło uwagi, to znasz pewno rozchody państwa, i te, co są mniej potrzebne, znieść postanowiłeś?—I o tem nie myślałem.—Więc wypadnie nam odłożyć, zawoła Sokrates, twój projekt zbogacenia kraju, bo jakżeby się miało powieść, kiedy nie znasz ani jego przychodów, ani wydatków?

— Ale, Sokratesie, czyż nie można zbogacić rzeczypospolitej łupami, zdobytemi na nieprzyjaciołach? — Bezwątpienia, tylko trzeba być silniejszym, bo z mniejszemi siłami łatwo stracić i to, co się ma.—Prawda jest.—A zatem, rzecze Sokrates, kto zamyśla o wojnie, musi dobrze znać potęgę swojego narodu i nieprzyjaciół, aby stosownie do niej zachęcać do wojny, jeżeli się jest mocniejszym, a doradzać roztropność, jeżeli się jest słabszym.—Słusznie mówisz.—Powiedz mi zatem, zapyta Sokrates, jaka jest nasza siła lądowa i morska, a jaka nieprzyjaciół?—Wyznaję, odpowie Glaukon, że nie wiem w tej chwili. — Pewno sobie je spisałeś, udziel mi swoich notatek.—Nie, nic nie spisałem.—O! jak widzę, nie prędkobyśmy rozpoczęli wojnę, choćbyś nawet rządy objął, bo jeszcze tak wiele szczegółów musisz pierw wyuczyć się.—W samej rzeczy, Sokratesie, to dobra rada.

— O ile słyszałem, Glaukonie, nie zwiedziłeś dotąd naszych kopalń srebra, a zatem nie wiesz, dlaczego one mniej niż dawniej przynoszą?—Prawda, nie byłem tam.—Więc i o kopalniach nie będziemy radzili. Lecz pewny jestem, że musiałeś dokładnie obliczyć, na jak długo wystarcza krajowi zboże, które corocznie w nim zbierają i jak wiele z każdym rokiem potrzebujemy, abyś, na przypadek nieurodzaju, zdrową radą i znajomością rzeczy mógł ojczyznę od głodu ocalić. O, Sokratesie, to trudna sprawa, jeżeliby nawet w takie drobiazgi należałoby wchodzić.—Przyznaj jednak, Glaukonie, że kto nie zna potrzeb swego domu, nie może nim zarządzać. Jest przeszło dziesięć tysięcy domów w naszem mieście, a że trudno jest zawiadywać wszystkiemi odrazu, czemu nie zacząłeś od domu swego stryja? Po tej pełnie wiedzy byś się podjął ciężkiego obowiązku, lecz skoro jednemu usłużyć nie umiesz, jakże chcesz być pożytecznym całemu narodowi?

— Gdyby mnie stryj był słuchał, odpowie Glaukon, byłbym mu oddał wielkie usługi. Jakto, zapyta Sokrates, jednego stryja swego przekonać nie mogłeś, a chcesz przekonać wszystkich ziomczyków i z nimi swego stryja? Ostrożnie, Glaukonie, bo niebezpieczno jest podejmować się tego, czego nie umiesz. Zamiast pochwał, mogą cię spotkać nagany, zamiast czci—potępienie. Jeżeli dążysz do sławy i chcesz aby imię twe z wdzięcznością było wspominane, pracuj nad własnem ukształceniem, zanim cokolwiek przedsięweźmiesz. Do kierunku spraw publicznych zabierzesz się wtedy, gdy nauką i doświadczeniem postawisz się wyżej nad zwyczajnych ludzi».

Na nieszczęście wątpię, ażeby który z uczniów klasy V czy VI, ustęp powyżej przytoczony, jeżeli go i zna, odpowiednio zrozumiał, nie dlatego bezwątpienia, ażeby brakowało wśród nas współczesnych Glaukonów, ale być może dlatego, że współcześni Sokratesi, jeżeli i są jacy, to z całej działalności swego atyckiego pierwowzoru przedewszystkiem pamiętają czasę z cykutą i prawd, jeszcze w Atenach znanych, na nowożytne języki i stosunki tłómaczyć nie mają ochoty.

Ż.

Michał Bałucki.

SYLWETKA LITERACKA.

(Dokończenie).

Rzecz o komedjach Bałuckiego zakończę kilku własnemi jego uwagami o położeniu naszych komedjopisarzy. Zdawało mi się nienaturalnem, i wyraziłem też w rozmowie z nim to zapatrywanie, iż coraz mniej ludzi zdolnych poświęca pióro naszej scenie. Zasilają ją jeszcze starsi pisarze, ale nowych talentów nie widać; czasem ktoś sił swoich popróbuje, nie powiedzie mu się i ustaje, a jeżeli nie ustaje, to z małym wyjątkiem produkuje rzeczy słabe, małej wartości literackiej. Bałucki przeciwnie, nie widział w tem wszystkiem nic nienaturalnego.

«Kto żyje w tak ścisłym jak ja stosunku ze sceną i najbliższem jej otoczeniem — tak uzasadniał swoje zapatrywania — temu łatwo przychodzi zrozumieć, dlaczego nie rozwija się nasza sztuka dramatyczna. Przygniotła ją produkcja obca, popierana jednocześnie przez dyrekcje, bo tanio je kosztuje, przez publiczność, bo przypada jej do gustu i przez krytykę—tu już nie wiem dlaczego. Chcąc podnieść poziom naszej sztuki dramatycznej, trzebaby chyba zaprowadzić cło ochronne przed tą obcą produkcją. Nasz komedjopisarz ma przed sobą nieprzezwyciężone prawie trudności. Publiczność nie lubi rzeczy cięższych, poważnych, bo ją nudzą, pragnie na scenie takiej wesołości i takiego ruchu, jakie się znajdują w lekkich komedjach i farsach francuzkich. Krytyka znowu żąda przedewszystkiem oryginalności, głębszych tematów, moralności, przyzwoitości. Jakim więc potrzeba być mistrzem, aby w jednym utworze zadośćuczynić tym wszystkim żądaniom obu stron decydujących o powodzeniu w teatrze. Sądzę jednak, że znalazłby się jeden i drugi, któryby temu zadaniu sprostać zdołał, gdyby miał na to odpowiednią ilość czasu, gdyby mógł jedną sztukę pisać przez trzy lata. Ale w naszych warunkach rzecz to niemożebna. Kto z nas piórem zarabia na kawałek chleba, ten, wobec lichego wynagrodzenia, zmuszony jest do szybkiej produkcji.

«Tych zaś, co ustają po paru próbach, zraża tak samo albo publiczność, albo krytyka. Napiszą rzecz poważną, głębszą, a na drugiem przedstawieniu już pustki w teatrze; napiszą rzecz wesołą, lekką, zaraz krytyka stanie na koturnach, nazwie utwór farsą bez znaczenia, wspomni o wysokiem zadaniu sztuki, o jej posłannictwie, o zniżaniu się do gustu publiczności i t. d. A jednocześnie dla fars francuzkich, dobrze zrobionych, ale nawskroś nieprzyzwoitych i niemoralnych, piszą się w dziennikach szumne reklamy. Krytycy nasi po większej części posiadają dwie miary: inną dla swoich, inną dla obcych. Obcym wolno poruszać najdrażliwsze tematy, wymyślać najnieprzyzwoitsze sytuacje, używać dowcipu bez żadnej osłony — swoim mieć tych wad nie wolno, muszą natomiast posiadać wszystkie zalety obcych i powiększyć je

[illegible], jakich tamci nie mają. Jeżeli zaś sztukę młodego autora zabije publiczność lub krytyka, czyż dziwić się można, że nie chce tracić on czasu, lecz przyciśniony potrzebami, bierze się do pracy popłatniejszej i moralnie i materjalnie»...

Tyle słów Bałuckiego.

A teraz jeszcze o jego nowelach.

Rozrzucone po rozmaitych czasopismach, zebrane były najprzód w czterech sporych tomach przez jednego z wydawców warszawskich. Zbiór ten raził brakiem chronologicznego układu (wina wydawcy a nie autora), co psuło pożądane ogólne wrażenie. Po obrazku świetnie skreślonym, spotykało się rzecz znacznie słabszą, a nikt z czytających nie był obowiązany wiedzieć, iż należy ona do pierwszych prób autora. W podobny sposób postąpił i drugi nakładca, wydając dwa zbiory jednotomowe. Wyjątek stanowią jedynie «Typy i obrazki krakowskie», złożone przez samego autora i drukowane w dwóch wydaniach w Warszawie. Wszystko to razem nie stanowi jednak całkowitego zbioru prac Bałuckiego na polu nowelistyki; nietylko bowiem w ostatnich latach przybyło jeszcze kilka nowel i obrazków, ale i z dawnych nie wszystkie zostały przedrukowane.

Gdyby autor z utworów swoich tego rodzaju zechciał uczynić wybór i zgodził się na wydanie jego, dajmy na to, w czterech tomach, to wybór ten zająłby w naszej nowelistyce stanowisko pierwszorzędne pod względem wykończenia artystycznego, a całkiem wyjątkowe, odrębne z powodu swej niezaprzeczonej oryginalności. W zbiorze tym wystąpiłyby plastycznie i najświetniej wszystkie zalety pióra Bałuckiego, spotykane w jego powieściach i komedjach, zbogacone jeszcze innemi zaletami, których rozwinąć w tamtych utworach nie miał sposobności.

W nowelach bowiem i obrazkach Bałuckiego widzimy najprzód tę samą spostrzegawczość, a nawet w stopniu znacznie wyższym, do czego się nadaje forma utworów tego rodzaju, dozwalająca wyłącznie zająć się jednym typem, lub jednym objawem życia społecznego lub towarzyskiego. W «Weselu mieszczańskiem» znowu, w «Rywalach», w «Karykaturach» i t. p. znajdujemy tyle humoru, co w komedjach Bałuckiego. Nigdy chyba w pismach jego nie wystąpiła tak silnie satyra, jak w «Szpitalu warjatów», w obrazku «Na psim sądzie», lub w owym «Pogrzebie przyjaciela», w którym zjeżdżają się krewniacy bogatego oryginała Maniakowskiego, wylewają sztuczne łzy i wypowiadają mowy nad grobem człowieka, którego nawet nie znają nazwiska i dowiadują się wreszcie, że tym najlepszym przyjacielem ich krewnego był pies, Azor. I myśl głębsza wyziera z najmniejszego drobiazgu. Oprócz tego, rozszerza się w nowelach obserwacyjny widnokrąg autora i przybywa tyle ciepła, miłości ludzi i szczerego uczucia, że możnaby je rozdzielić pomiędzy kilkunastu nowelistów, a każdy byłby suto obdarzony.

Oprócz sfer «wyższych», inteligencji i mieszczaństwa, występuje w nowelach i obrazkach Bałuckiego jeszcze żywioł ludowy, obserwowany z prawdą, humorem, bez sztucznych zachwytów, a przecież z sympatją. Specjalnością Bałuckiego w tym kierunku są obrazki z tatrzańskich okolic. Jest on historykiem życia góralskiego, malarzem typów dodatnich i ujemnych, a zawsze oryginalnych. Dziś, kiedy Zakopane stało się celem wycieczki literatów płci obojga, częściej się można spotkać z nowelą lub obrazkiem, na tle życia góralskiego osnutym— ale ze źródła tego bodaj czy nie pierwszy czerpał Bałucki, a czerpał nie filozoficzne na lud poglądy, nie urojone fantastyczne postacie, lecz pełne prawdy sceny rodzajowe, sięgał w głąb duszy ludu i wydobywał czyste djamenty uczuć, lub nizkie instynkty, występujące w całej swej nieprzysłoniętej przez cywilizację nagości.

Ale co (mnie przynajmniej) najwięcej uderza i najwięcej się podoba, co czytelnika wiąże niezwykłą nicią sympatji z autorem, co i pod względem artystycznym jest tak bez zarzutu, że gdybym był nowelistą, nie oparłbym się uczuciu zazdrości—to cały szereg obrazków ze sfery rzemieślniczej i robotniczej. Są to dzieje cichych cnót, pięknych uczynków, bezwiednego heroizmu poświęcenia. Większą ich część mieści zbiór «Typy i obrazki krakowskie». Poznajemy w tym zbiorze wyrobnicę Wiktę, dzielącą się ciężko zapracowanym groszem ze spadłym z rusztowania murarzem, a obok niej dorożkarza Grzegorza, który przez wdzięczność za bezpłatnie niegdyś przeprowadzoną i wygraną sprawę, przychodzi ze stałą pomocą sparaliżowanemu adwokatowi. Ze wzruszeniem czytamy w «Dzieciach Justysi», jak kowal Michał wychowuje «robaczki» swej ukochanej, choć mu za jego miłość zapłaciła niewzajemnością i wyszła za kelnera, który ją wraz z dziećmi skazał na ostatnią nędzę. Do tegoż rodzaju należą nowele «Stara Kasia» i «Dla dobra starych», z których bije niezrównane światło miłości synowskiej, oraz cały cykl «Z albumu maluczkich» («Nowele i obrazki», tom III), choć oprócz stróża Jakóba w obrazku «Legat» cykl ten przenosi nas w inne sfery. Ten stary zegarmistrz, ten «student przez całe życie», ten wreszcie pan Kacper, co, gromadząc grosz, wszystkiego sobie odmawia, aby utworzyć stypendja dla przyszłego «legjonu Herkulesów» — są typami nowemi, misternie wyrzeźbionemi, a wlewającemi optymizm do serc, pogodę do umysłów. Jeżeli zaś jest gdzie nieco pesymizmu, to i ten pesymizm dziwnie serdecznie nastraja, bo wywołuje tylko żal i chęć poprawy serc ludzkich. Nie inne zapewne uczucia wzbudzić może ten staruszek nauczyciel, co łudzi się w «Jubileuszu», że znajomi przygotowują mu owację w pięćdziesiątą rocznicę rozpoczęcia przez niego ciężkiej pracy nauczycielskiej. Jaka bolesna struna drga w noweli «Do kraju», gdzie długoletni tułacz, zamiast ciepła i uznania, spotyka obojętność i widzi niemożność dalszego oddychania ojczystem powietrzem, a przecież choć budzi się wstręt do istniejących stosunków, to nie powstaje zniechęcenie, lecz jakaś silna wola ich złamania, chęć wynagrodzenia innym za boleść, zadaną towarzyszowi ich niedoli.

Wszystko to są rzeczy niepospolite tak pod względem treści, jak i formy. Treść przynosi ciepło prawdziwe, nie sztucznie, a forma, dostrajając się do niej, niema w sobie również nic sztucznego, niewymuszonego, jest pełną tej prostoty, którą mają na swe usługi tylko pisarze wielkich zdolności.

Jaki znów wdzięk przebija z nowel «Serce swoje, a głowa swoje» i «Prosto z pensji!» Inny to znowu świat— świat szczebiotów dziewczęcych, pierwszych drgnień miłosnych...

Czas skończyć sylwetę. Na ostatnie słowo o twórczości Bałuckiego jeszcze dziś zawcześnie, bo pisarz to w sile wieku, a więc nie prędko zamknie się karta jego działalności literackiej. Ale godzi się ją przypominać, godzi się też zaznajamiać społeczeństwo z człowiekiem, który dla niego od lat czterdziestu blizko pracuje i to na niwie bardzo a bardzo u nas niewdzięcznej. Ten cel też miała moja sylweta—a jeżeli go nawet w części nie dopięła, tem gorzej dla mnie i dla czytelników «Kraju».

Kazimierz Bartoszewicz.

Słowacki po niemiecku.

W czasopiśmie niemieckiem «Politik», wychodzącem w Pradze czeskiej, w ostatnich czasach ukazało się bardzo interesujące i bardzo dobrze napisane studjum o Juljuszu Słowackim, pod tytułem «*In der Schweiz*» («W Szwajcarji»). Autor tego studjum, znany ze swych prac nad twórcą «Kordjana», opowiada dzieje miłości Słowackiego do panny Marji Wodzińskiej i do Eglantyny Patteg. Praca cała opartą jest na znanych listach Słowackiego do matki i na samym poemacie. Pan Monat, zgodnie zresztą z wnioskiem polskich autorów, piszących o Słowackim, utrzymuje, że «W Szwajcarji» w żadnym razie nie może służyć za autobiografję tej miłości, która wykwitła tam, «gdzie Aar wody błękitnemi spada», gdyż bohaterka, co «znikła jak sen jaki złoty», w swych głównych rysach nie przypomina wcale Marji Wodzińskiej. Ukochana poematu ma przedewszystkiem oczy niebieskie, tak «błękitne—jak sam pisze — że jaskółki brały je za niebo i rozbijały się o nie», podczas gdy panna Marja Wodzińska była czarnooka. Na dowód swego twierdzenia przytacza p. Monat niektóre ustępy z poematu w przekładzie niemieckim.

O ile sądzić można, przekładów tych dokonał sam autor studjum. Tłómaczenie jest wyborne, jakkolwiek trudno by ono oddać mogło cały czar poezji Słowackiego i tę dziwną giętkość języka, który w jego ręku układa się w przepyszne formy zawsze nowe i świeże, jednakże cudzoziemcom dać może dokładne wyobrażenie o sile twórczości poetyckiej Słowackiego. Przytaczamy tu parę ustępów tego przekładu:

Einst führt mich dieser gold'ne Engel fort
Durch helle Aa'n nach einer Eingrott' hin,
Ein Alabaster-Schein umstrahlt sie dort,
Der Reif streut Perlen meiner Königin
In alle wilden Rosen in dem Haar
Und grosse Thränen vom Gewölbe fingen
Herab—und in dem Thränenregen sangen
Herunieder Sylphen, strahlend wunderbar
Auf sie, die bleich da und bescheiden stand.
Und als sie lauter weinen hört die Wände,
Drückt neidisch sie an sich des Kleides Rand
Und alles stahl sie neugierigen Blicken
Und legte überdies gekreuzt die Hände
Auf ihre Marmorformen—zum Entzücken,
Die sichtbar waren, ob sie auch verhüllt.
So stand sie still und neben ihr im Kreise
Schimmerten Regenbogen glanzerfüllt;
Da fing ich an, zu ihr zu beten leise:
Ave Maria!

Niemniej wyborne są przekłady innych ustępów. «Przekleństwo» np. wystosowane do biednej panny Eglantyny, w tłómaczeniu p. Monata brzmi:

Verdammte! hast die letzten Stunden mir entrissen
Des Glücks auf Erden! Hast mit Schlangenbissen
Mich in die Einsamkeit verjagt! Dass es dir Fluch beschere,
Mein jeder Seufzer kennt dich, dein denkt jede Zähre.

Du lissest mitleidslos in meinem bangen Sehnen
Um etwas Ruh' und Freundschaft dich beschwören;
Und hast als täglich Brod mir zugewogen Thränen,
Und laut vom Herzen seufzend, sprachst du: er mag hören.

O losach dalszych panny Patteg, pan Monat podaje szczegóły następujące. Wyszła ona za mąż za pułkownika hrabiego Louppé i nigdy nie chciała się rozstać z listami Słowackiego, które on do niej pisywał, i zachowała je jako drogą pamiątkę. Pod starość jednak biedna kochanka poety zaniewidziała i gdy jej mąż umarł, listy te gdzieś przepadły z wielką szkodą dla badaczów rozmaitych faz umysłu i serca Słowackiego. Jeden tylko list, skreślony przez Słowackiego w czasie jego podróży na Wschód, zdołała Eglantyna zachować. Nieszczęściem, przechodząc przez kwarantannę, list ten zlany został octem, i z czasem pismo całkiem zblakło i stało się nieczytelnem. «W r. 1873, pisze dalej p. Monàt, dwaj polacy odwiedzili w Genewie siedmdziesięcioletnią Eglantynę. Mówiła ona z nadzwyczajną czcią o człowieku, którego wartości wprawdzie nie oceniała, ale którego indywidualność wyryła się w jej duszy na zawsze. Pokazywała obrazek, który dla niej namalował, przedstawiający ogród botaniczny w Krzemieńcu, oraz portret poety z r. 1836 (robiony w Rzymie); wychwalała jego niezmęczoną pracowitość, ograniczoność potrzeb i dobroć serca, dzięki której starał się o ile mógł dopomagać bliźnim. Pensjonat pani Patteg przeszedł w inne ręce; ogród, w którym poeta tak często marzył i tak wiele tworzył, został zabudowany zupełnie przez jakieś Towarzystwo kolejowe, które powznosiło tam liczne magazyny. Pozostały tylko dwie jodły, świadkowie wielkiej tęsknoty i zwodniczych nadziei, wspaniałych marzeń, które urzeczywistniały się w poetycznych arcydziełach, i posępnych rozczarowań, które tak silnie wtedy i później oddziaływały na słaby organizm Słowackiego, że go przedwcześnie do grobu zaniosły. Przypływ życia zalewa wszystko ciągle nadchodzącą falą i nic nie jest stałem, prócz myśli, tego odbłysku wieczności, dźwięczącej w nieśmiertelnej pieśni».

Prz.

PRACZKA KSIĘŻNĄ

(Madame Sans Gêne).

ROMANS Z CZASÓW REWOLUCJI I CESARSTWA.

Przez

EDMUNDA LEPELLETIER.

V.

Pokój Katarzyny.

Odsunięto zasuwy i drzwi otwarto i Lefebvre wszedł w towarzystwie trzech czy czterech gwardzistów narodowych i całego tłumu sąsiadów i gapiów, między którymi najwięcej było kobiet i dzieci.

— Co tak późno nam otwierasz, Kasiu?—zapytał Lefebvre, całując ją głośno w oba policzki.

— Taki był krzyk... taka wrzawa!...

— No, tak... rozumiem to, bałaś się, ale to byli patrjoci, przyjaciele, którzy się dobijali. Kasiu, zwyciężyliśmy zupełnie! tyran jest więźniem narodu, twierdza despotyzmu została wzięta, lud jest dziś panem!...

— Niech żyje naród!—rozległy się liczne głosy.

— Śmierć zdrajcom! precz ze szwajcarami i rycerzami sztyletu!—wołały inne głosy z podrodka tłumu ciskającego się do sklepiku Katarzyny.

— Tak, śmierć tym, którzy strzelali do ludu! — odezwał się głosem silnym Lefebvre. Kasiu, czy wiesz dlaczego się dobijano do twego sklepu?

— Nie! przelękłam się... słyszałam w pobliżu strzały.

— Strzelaliśmy do pewnego arystokraty, który wymknął się z Tuillerjów, do podłego rycerza sztyletu, który chciał mordować patrjotów. Przysiągłem, że jeżeli mi którykolwiek z nich wpadnie w ręce, to drogo zapłaci za krew naszych. Jakoż ja i moi koledzy (tu Lefebvre wskazał na gwardzistów narodowych, którzy z nim weszli), ścigaliśmy takiego zucha, strzeliliśmy do niego, gdy nagle na zakręcie ulicy zniknął, choć był raniony; szliśmy śladem krwi aż do twoich, Kasiu, bocznych drzwi, sądziliśmy więc, że u ciebie się schronił.

Lefebvre obrzucił wzrokiem cały pokój i dodał:

— Ale niema go tutaj, zobaczylibyśmy go przecie, a zresztą powiedziałabyś nam o tem, prawda?

I zwracając się do gwardzistów narodowych, rzekł:

— Koledzy, nie mamy tu już co robić, przynajmniej wy! widzicie, że munduru białego tu niema, więc pozwólcie zwycięzcy Tuillerjów uściskać spokojnie swą żonę...

— Żonę! jeszcze nią nie jestem!—odrzekła Katarzyna.

— Jakto! czyż tyran nie został obalony?—i zwracając się do gwardzistów, dodał: do widzenia, obywatele, zobaczymy się wkrótce w sekcji. Musimy wybrać kapitana i dwóch poruczników, prócz tego proboszcza dla parafji, proboszcza patrjotycznego, rozumie się. Ksiądz przestraszył się i uciekł, dwaj porucznicy i kapitan zostali zabici przez szwajcarów, trzeba więc ich zastąpić. A zatem do zobaczenia się!

Gwardziści odeszli, ale tłum ciekawych gapiów nie chciał opuścić drzwi.

— No! no! przyjaciele, czyście nie słyszeli i nie zrozumieli? — zawołał Lefebvre trochę gniewnie — na co tu czekacie? na suknie białe? ależ przecie niema go u Katarzyny, to jasne! musiał on zapewne upaść gdzieś niedaleko ztąd, miał najmniej trzy kule w piersiach. Szukajcie go więc, to jest wasza rzecz. Strzelec sam nie zbiera swych łupów.

I począł ich wszystkich wypychać za drzwi.

— Dobrze! dobrze! już się wynosimy, sierżancie.

— Ale czego się popychać!—zawołał jakiś ciekawy—jak gdyby nie można było schować kogoś w pokoju...

Lefebvre zamknął gwałtownie drzwi i zwracając się do Katarzyny otworzył szeroko ramiona, chcąc ją jeszcze raz uściskać, i rzekł:

— Myślałem, że nigdy ztąd nie wyjdą!... czy słyszałaś tego głupca, który mówił o pokoju, o twoim pokoju... co za osioł!... Ale dlaczego tak drżysz, Katarzyno? No! no! uspokój się... już sobie poszli, myślmy teraz tylko o sobie...

Mówiąc to, zauważył przelotne spojrzenie Katarzyny, skierowane na drzwi sypialni. Mimowoli ruszył ku tym drzwiom i chciał je otworzyć, ale były zamknięte. Lefebvre stanął zdziwiony i zaniepokojony. Nieokreślone podejrzenie odmalowało się na jego twarzy.

— Katarzyno — zapytał — dlaczego te drzwi są zamknięte?...

— Dlaczego? dlatego... dlatego, że mi się tak podobało—odrzekła widocznie zmieszana.

— To nie jest tłómaczenie... daj mi klucz!

— Nie dam!... nie dam!

— Katarzyno!—zawołał Lefebvre, blady z gniewu—oszukujesz mię... ktoś jest w tym pokoju... zapewne kochanek... dawaj klucz!

— Powiedziałam ci już, że nie dam!

— Skoro tak, to sam sobie wezmę.

To rzekłszy, Lefebvre szybko zanurzył rękę do kieszeni fartuszka Katarzyny, wyjął klucz, poszedł do drzwi alkowy i otworzył je.

— Lefebvre! — rzekła Katarzyna — tylko mój mąż może przejść ten próg... powiedziałam ci to... Jeżeli wejdziesz tam przemocą, to ja z tobą nigdy, nigdy się tam nie znajdę...

W tej chwili ktoś znowu zapukał do drzwi sklepiku. Katarzyna poszła je otworzyć. Kilku gwardzistów narodowych, uzbrojonych w karabiny, ukazało się na progu. Lefebvre wzruszony, blady, poważny wyszedł z pokoju

Katarzyny. Zamknął starannie drzwi za sobą, wyjął z nich klucz i oddając go Katarzynie, rzekł:

— Czemu mi nie powiedziała, że trup jest w twoim pokoju?

— Jakto? umarł! ach, biedny chłopiec! — zawołała z żalem Katarzyna.

— Przeciwnie, żyje!... A więc to prawda? więc to nie był kochanek?...

— Głupiec jesteś!—odrzekła z gniewem Katarzyna—czyż gdyby był zdrowy, byłabym go tam ukryła? Ale nie wydasz go, co?—zapytała z niepokojem. Chociaż to zmiejak, wszelako jest przyjacielem panny Blanki de Laveline, mej dobrodziejki...

— Raniony jest nietykalnym!—odparł Lefebvre. Twój pokój zmienił się w ambulans, Katarzyno, do którego strzelać nie wolno! No, no... opiekuj się tym biedakiem! ocal go! cieszę się, że mogłem ci dopomódz do wywdzięczenia się pannie, dla której masz obowiązki... ale staraj się, żeby o tem nie wiedziano... toby mi zaszkodziło w sekcji...

— Zuch jesteś! dobry i dzielny! Lefebvre, masz moje słowo, od ciebie zależy, kiedy mam zostać twoją żoną...

— Nastąpi to niedługo... ale tam się niecierpliwią... muszę już iść...

— Sierżancie Lefebvre! czekają na ciebie... będziemy głosować!—rzekł jeden z gwardzistów.

— Idę zaraz. Chodźmy!

Gdy sierżant udał się do sekcji, w której miano głosować, Katarzyna na palcach weszła do pokoju, gdzie spał snem gorączkowym młody oficer austrjacki, gość dla niej święty, bo odwołał się do imienia panny Blanki de Laveline.

VI.

Mały Henryczek.

Katarzyna przyniosła rosołu i wina dla ranionego, który obudził się na odgłos jej lekkich kroków, i rzekła:

— Pij pan, trzeba podtrzymać swe siły. Potrzebujesz tego, bo przecież długo nie możesz pozostać w tym pokoju. Ale nie sądź pan, żebym cię wypędzała. Jesteś tu gościem panny Blanki, to ona ci kazała przyjść do mnie, to ona cię ukrywa i osłania. Ale widzisz pan, zadużo ludzi przychodzi do mego sklepiku, twoje ubranie jest podejrzane. Moje robotnice, dziewczęta zaczną paplać i może ktoś zadenuncjować. Do licha! wszak strzelałeś do ludu?

Neipperg poruszył się i rzekł wolno:

— Broniliśmy króla!

— Broniliście tłustego Veto! — zawołała Katarzyna, wstrząsając ramionami — schronił się do Zgromadzenia, gdzie go nikt szukać nie myślał, gdzie był bezpieczny i spokojny... a was samolub ten wystawił na rzeź i tyle akurat o was myślał, ile o czapce czerwonej, którą zerwał ze swej głowy d. 20 czerwca, po odejściu patrjotów, udając wobec nich, że ją chętnie włożył... Wasz tłusty Veto jest niedołęgą i próżniakiem, którego ta szelma żona za nos wodzi, i wiesz pan dokąd go zaprowadzi? przed lufy ludu. Bądź pewnym, że to kiedyś nastąpi. Ale — dodała po chwili milczenia — po co pan się wmieszałeś w ten bigos, będąc cudzoziemcem? Wszak powiedziałeś mi, że jesteś austrjakiem?

— Jestem porucznikiem w gwardji szlacheckiej jego cesarskiej mości; wysłano mię z misją do królowej...

— Austrjaczki! — mruknęła Katarzyna — i biłeś się pan za nią, pan, którego nasze spory nic nie powinny obchodzić!

— Chciałem umrzeć!—odrzekł z prostotą młody oficer.

— Umrzeć? w pańskim wieku? za króla? za królowę? no! no! tam coś innego się święci, mój łaskawy panie!—zawołała Katarzyna wesoło. Wybacz pan mej ciekawości, ale gdy kto ma lat dwadzieścia i chce położyć głowę za tych, których nie zna i przeciw tym, ku którym nic nie czuje, to wiesz pan co? oto, jesteś zakochany. A co? zgadłam?

— Tak, zgadłaś, kochana pani.

— Do licha! to nie trudno zgadnąć. I chcesz pan, żebym ci powiedziała w kim jesteś zakochany? Założę się, że w pannie Blance de Laveline. O! nie chcę wcale, byś mi się pan zwierzał — zawołała Katarzyna, widząc niepokój na bladej twarzy ranionego — zresztą, nic mi do tego, a przytem panna de Laveline wartą jest kochania...

Hrabia Neipperg podniósł się do połowy i zawołał z zapałem:

— O, tak! jest ona piękną i dobrą, moja droga Blanka! Pani, jeżeli umrę, powiedz jej, że ostatnie moje westchnienie brzmiało jej imieniem! powiedz jej, że moja myśl ostatnia była o niej i o...

Tu zatrzymał się przerażony wyznaniem, które wygłosił.

— Nie umrzesz pan wcale! — odrzekła Katarzyna, pragnąc go uspokoić — jeszczem też nie słyszała, żeby kto w pańskim wieku umierał i do tego będąc zakochanym! Musisz, mój panie, żyć dla panny Blanki, którą kochasz i która cię zapewne także kocha, i dla innych osób, których o mało nie wymieniłeś. Sądzę, że idzie o jej ojca, pana de Laveline... Piękny to szlachcic... widziałam go coś dwa, czy trzy razy w Alzacji. Margrabia de Laveline ubrany był w pyszne suknie z błękitnego aksamitu, wyszywane złotem, i zażywał tabakę z tabakierki, ozdobionej brylantami!...

Neipperg, usłyszawszy nazwisko margrabiego de Laveline, zrobił ruch, pełen pogardy i gniewu.

— Hm!—szepnęła do siebie Katarzyna—zdaje się, że nie lubią się bardzo. Dobrze wiedzieć! nie będę mu o nim mówiła. Zapewne ojciec Blanki nie chce się zgodzić na to małżeństwo... Biedna panienka! Dlatego to zapewne ten młodzieniec chciał zginąć!...

I, westchnąwszy ze współczuciem, zaczęła poprawiać poduszki pod głową ranionego, mówiąc:

— Plotę tutaj, a to zapewne pana nie bawi. Zaśnij pan trochę, sen zmniejszy gorączkę...

Chory potrząsł głową:

— Mów mi pani o Blance — rzekł — mów mi pani o niej jeszcze. To najlepsze lekarstwo!...

Katarzyna uśmiechnęła się i poczęła opowiadać, że się urodziła w pobliżu pałacu Lavelinów, że zna pannę Blankę od dziecka, że gdy się państwo przenieśli do Wersalu, to Katarzynę wzięto z sobą do służby, że gdy pani de Laveline umarła, a margrabia udał się z misją dyplomatyczną do Londynu, panna Blanka dopomogła do kupienia Katarzynie pralni, którą do dziś dnia posiada. Tak, tak! panna Laveline to istota najgodniejsza kochania. Gdy Katarzyna ukończyła swe opowiadanie, zapukał ktoś do drzwi.

— Czyżby to już Lefebvre wracał z kolegami z sekcji! — pomyślała Katarzyna zaniepokojona. Nie bój się pan! nie rób szmeru! — rzekła do Neipperga, który nadstawił uszów—jeżeli to sam Lefebvre, to niema niebezpieczeństwa, a jeżeli przyszedł z kolegami, to pomówię z nimi i odprawię ich. Czekaj pan na mnie i bądź spokojny.

Poszła otworzyć nieco wzruszona. Jakże się zdziwiła, spostrzegłszy młodą kobietę, przerażoną mocno, która wbiegła do sklepiku, wołając:

— Jest tutaj, prawda? mówiono mi, że jakiś mężczyzna zawlókł się aż tutaj... czy żyje jeszcze?

— Tak, panno Blanko—odrzekła Katarzyna, poznawszy w tej przerażonej damie pannę de Laveline — on jest tam, w moim pokoju. Żyje i tylko o pani mówi. Chodź pani...

— O! moja droga Katarzyno, jakieś szczęśliwe natchnienie kazało mi wskazać mu twe mieszkanie, jako pewne schronienie, gdy poszedł się bić wraz z innymi panami...

Mówiąc to, panna de Laveline schwyciła Katarzynę za ręce i poczęła je ściskać z wdzięcznością.

— Prowadź mię do niego!—rzekła w końcu.

Widok Blanki wywarł na ranionego potężne wrażenie. Chciał wyskoczyć z łóżka, czemu z trudnością zdołała Katarzyna przeszkodzić. Obie kobiety musiały użyć siły.

— Szkaradniku!—rzekła słodkim głosem panna Blanka—chciałeś więc umrzeć!

— Istnienie bez ciebie było dla mnie ciężarem. Czyż mogłem znaleźć szlachetniejszy sposób opuszczenia życia, jak wśród walki, z szablą w dłoni, z uśmiechem wobec śmierci, zbliżającej się do mnie strojną i pełną chwały!...

— Niewdzięczny! powinieneś żyć dla mnie!...

— Dla ciebie? czyż w oczach moich nie jesteś niejako umarłą? czyż nie masz mię opuścić na zawsze?...

— To wstrętne małżeństwo jeszcze nie przyszło do skutku; pierwszy lepszy wypadek może nam dopomódz. Nie trzeba tracić nadziei!

— Samaś mi powiedziała — zauważył Neipperg—że

niema żadnej nadziei. Musisz zostać żoną innego i nazywać się panią de Lowendaal! twój ojciec tak postanowił, a tyś się temu nie oparła!...

— Wiesz dobrze, iż łzy moje i prośby na nic się nie zdały. Ojciec mój, zagrożony ruiną przez tego barona de Lowendaal, belgijczyka-miljonera, który mu pożyczył bardzo wiele pieniędzy i domagał się natychmiastowej zapłaty... lub mej ręki, musiał się zgodzić na to, czego on pragnął najgoręcej...

— A co najmniej kosztowało twego ojca. Margrabia spłaca długi swą córką!...

— A, mój drogi, ojciec nie wiedział wcale, że my się tak gorąco kochamy... nie wiedział nic i nawet dotąd nic nie wie...

Blanka wypowiedziała to z siłą. Katarzyna podczas tej rozmowy dwojga kochanków trzymała się na uboczu, i nie chcąc im przeszkadzać, przeszła do pracowni w chwili, gdy Neipperg, z bolesnym wybuchem, patrząc na Blankę, zawołał:

— Tak, i nie dowie się nigdy, gdyż wyjadę, zniknę... Śmierć moja uczyni milczenie zupełniejszem, nieświadomość głębszą. Ale ponieważ kule sankiulotów ominęły mię, muszę więc innych szukać!... Mam nadzieję, że okazji w tym względzie nie zabraknie mi wcale... wypowiedziano już wojnę, pójdę w szeregach armji cesarskiej, nad brzegami Renu, szukać tej śmierci, która mię ominęła w ruinach Tuillerjów!

— Nie zrobisz tego!

— A któż mi zabroni? Lecz, przebacz Blanko, dziś jest 10 sierpnia, dzień naznaczony na twe zaślubiny. Zkądże więc wzięłaś się tutaj, powinnaś przecie znajdować się przy mężu... Czekają na ciebie w kościele... czemu ociągasz chwilę uszczęśliwienia barona de Lowendaala i spłacenia długów margrabiego? Walka zapewne przerwała uroczystość, ale teraz, gdy strzały ucichły, dzwony umilkły, można wziąć ślub. Pozwól mi umrzeć tu lub gdziekolwiek, dziś czy jutro, wszystko jedno...

— Nie! nie! ty musisz żyć, dla mnie, dla... naszego dziecka!...—zawołała Blanka chyląc się ku Neippergowi i obejmując go rękami namiętnie.

— Naszego dziecka!—szepnął raniony.

— Tak!... naszego maleńkiego Henryczka... nie masz więc prawa umierać, twoje życie do ciebie już nie należy.

— Nasze dziecię!—powtórzył z boleścią Neipperg— ale... ale małżeństwo twoje?

— Jeszcze nie przyszło do skutku... miejmy nadzieję...

— Jakto, nie jesteś jeszcze panią de Lowendaal?...

— Jeszcze nie, i może nigdy nią nie będę.

— Nic nie rozumiem!

Nadzwyczajny niepokój odmalował się teraz na twarzy ranionego, gdy Blanka mówiła:

— Gdyś odjechał, pożegnawszy się ze mną, jak obojgu nam się zdawało, na wieki, powiedziałeś mi, że staniesz w szeregach obrońców zamku... Było to widoczne narażenie się na śmierć, ale w głębi serca miałam zawsze iskierkę nadziei... i wówczas to wskazałam ci sklep dzielnej Katarzyny, jako pewne schronienie, jeżeli zdołasz wymknąć się z Tuillerjów. Liczyłam na to, że będę się mogła z tobą połączyć...

— Jakto? liczyłaś na to? a wszak usłuchałaś ojca, zgodziłaś się, by zostać żoną tego Lowendaala...

— Tak, ale coś mi mówiło, że małżeństwo będzie odłożone...

— I zostało odłożone?

— Tak. Powstanie wrzało na przedmieściach. Ojciec oświadczył, że w oznaczonym terminie niepodobna było obchodzić wesela... Wtedy baron de Lowendaal zaproponował, by ślub zawrzeć później... za trzy miesiące...

— Za trzy miesiące?...

— Tak, d. 6 listopada... taki termin oznaczył.

— Nie spieszy się wcale panu baronowi.

— Pan de Lowendaal, przerażony wypadkami, lękając się wzrostu rewolucji, opuścił wczoraj wieczorem Paryż przed zamknięciem rogatek... Udał się do swego majątku. Niemożliwe to małżeństwo ma się odbyć w jego pałacyku wiejskim, niedaleko Jemmapes, na granicy belgijskiej...

— Więc ty pojedziesz do Jemmapes?

— No tak... ojciec, trochę także przerażony, postanowił pojechać do pałacu barona... Jak tylko drogi będą pewniejsze, wyjedziemy zaraz.

— Więc pojedziesz?

— Muszę, ale bądź spokojny, mam swoje zamiary— Nigdy nie zostanę żoną barona...

— Przysięgnij!

— Przysięgam!

— Ale jakim sposobem zdołasz się oprzeć w Jemmapes, kiedy tutaj zrobić tego nie zdołałaś?

— Baron przed wyjazdem swoim otrzymał list, jaki do niego napisałam... kreślony ze łzami w oczach! Służący jego, którego przekupiłam, ma mu oddać to pismo dopiero po przebyciu rogatek...

— Więc wie o wszystkiem?

— Tak. Wie, że cię kocham, że nasz mały Henryczek nie może mieć innego ojca, prócz ciebie...

— O, moja droga Blanko, moja ubóstwiana żono! uwielbiam cię... przywracasz mi życie, zdaje mi się, że będę miał dość sił, by powstać i rozpocząć znowu walkę przeciw sankiulotom!

Mówiąc to w najwyższem podnieceniu, poruszył się tak gwałtownie, że bandaże zsunęły mu się z ran i potok krwi buchnął. Widząc to, krzyknął, a Katarzyna zaraz nadbiegła i zabrała się do zaradzenia temu. Obie kobiety, jak mogły najlepiej, zawiązały nanowo bandaże. Neipperg zrazu zemdlał i z trudnością przychodził do zmysłów. Pierwsze jego słowa przerywane, zdradziły jego tajemnicę:

— Blanko... umieram... czuwaj nad naszem dziecięciem...

Katarzyna, usłyszawszy to wyznanie, skamieniała poprostu.

— Panna Blanka ma dziecko!—szepnęła i zwracając się zaraz do młodej kobiety, zawstydzonej i zarumienionej, rzekła:

— Nie obawiaj się pani, to, o czem się dowiaduję, weszło mi jednem, a wyszło drugiem uchem... W każdym razie, jeżeli pani będziesz mię potrzebowała, wiedz, że Katarzyna należy do ciebie duszą i ciałem... No! no! nie martw się pani... taki wypadek każdej zakochanej kobiecie może się przytrafić. Czy duży już ten malec? pewna jestem, że jest prześliczny!

— Skończy niedługo trzy lata.

— A na imię mu?

— Henryk... nazywamy go Henryczkiem.

— Ładne imię... czy nie mogłabym go zobaczyć?

Blanka zastanowiła się na chwilę.

— Wiesz co, Katarzyno, możesz mi oddać wielką przysługę... zaczęłaś tak dobrze, chowając i opatrując pana de Neipperg...

— Mów pani... o co idzie?

— Mój synek jest u pewnej kobiety, w okolicach Paryża, u matki Hoche, na przedmieściu w Wersalu.

— U matki Hoche? znam ją doskonale. Jej syn jest w przyjaźni z Lefebvrem... moim narzeczonym, a raczej mym mężem, gdyż i ja chcę wyjść za mąż i mieć małego Henryczka... dużo małych Henryczków!...

— Winszuję ci! Więc pójdziesz do matki Hoche?...

— Mam nawet do niej interes... mam jej coś powiedzieć od jej syna Łazarza... który był w gwardji francuzkiej razem z Lefebvrem... razem szturmowali do Bastylji. I co mam powiedzieć obywatelce Hoche?

— Oddasz jej te pieniądze i list — rzekła Blanka, wręczając sakiewkę i pismo Katarzynie — zabierzesz dziecko i przyniesiesz je tu. Czy zrobisz to, Katarzyno?

— Taka drobnostka! Gdybyś pani zażądała, bym sama jedna zdobyła Tuillerje, tobym to zrobiła, a cóż dopiero taki drobiazg! Głupstwo! czyż nie pani mi dopomogłaś do kupna tego sklepu, urządzenia się i zostania wkrótce obywatelką Lefebvre?... Rozkaż pani co innego. Jak zabiorę malca z Wersalu, co mam z nim zrobić?

— Przyniesiesz mi go...

— Dokąd?

— Do zamku Lowendaal, niedaleko wsi nazwiskiem Jemmapes... Jest to w Belgji, na samej granicy... Czy nie zrobi ci to trudności?...

— Dla pani wszystko pokonam. Kiedy mam być z dzieckiem w Jemmapes?

— Najpóźniej dnia 6 listopada.

— Dobrze, będę. Lefebvre tak się urządzi, że będę mogła jechać... zresztą, będę już wtedy zamężną, a może i on się ze mną zabierze. Może będą się tam bili?

— Uściskaj mię, Katarzyno, może ci się kiedyś wywdzięczę za to, co dla mnie robisz.

— No! no! licz pani na mnie.

— Więc w Jemmapes?

— W Jemmapes dnia 6 listopada.

Wówczas Blanka, wskazując na Neipperga, rzekła:

— Ów, będę przy nim czuwała. Idź do swej roboty, Katarzyno, choć zapewne przeszkadzamy ci...

— Jestem pani tu u siebie, powiedziałam ci to. Ale on się budzi — dodała, wskazując na rannego, który powoli otwierał oczy — macie państwo zapewne dużo mówić do powiedzenia i nie chcę wam przeszkadzać.

— Odchodzisz? zostawiasz mię samą?

— Och, nie na długo. Odniosę tylko bieliznę niedaleko stąd i zaraz wrócę. Nie otwieraj pani nikomu. Do widzenia!

(D. c. n.)

Z LITERATURY BUŁGARSKIEJ.

(Szkic na marginesie wydawnictwa, nauki i piśmiennictwa. Nr. IX.)

Pod koniec roku ubiegłego wyszła oto w świat i IX «Księga» pokaźnego wydawnictwa bułgarskiego ministerstwa oświaty, dotyczącego literatury ludowej, nauki i piśmiennictwa, a prowadzonego pod powyższym tytułem od lat kilku w stołecznej Sofji.

Przeglądając pobieżnie nawet urozmaiconą wielce treść pokaźnej tej pod każdym względem «Księgi» (obejmuje do 1,150 stronic), widzimy naocznie, iż naród bułgarski, najstarszy kulturalnie ze wszystkich słowiańskich, a najpóźniej wracający do samoistnego życia—i w zakresie pracy umysłowej ku cywilizacyjnemu też odrodzeniu się, rok po roku, coraz wyżej sięga.

Co do programatu wskazanego wydawnictwa—obchodzi ono, jak naturalna, bułgarskie piśmiennictwo i społeczeństwo przedewszystkiem, nie może być wszakże obojętnem ani dla slawistyki wogóle, ani dla naszych własnych nawet badaczy, w zakresie nietylko językoznawstwa i etnografji, lecz i historji samej.

Przyznajemy, że to ostatnie niejednemu z nas wątpliwem nieco zdać się może. Pozwolimy więc tu sobie, zanim dotkniemy treści obecnej już (IX) «Księgi», potrącić tu przy okoliczności o powyższy przedmiot nieco żywiej. Otóż:

Przeszłość nasza zbiorowa z dalekiemi światy i ludy nas wiąże! Zbiorowa — zaznaczamy, gdyż mamy tu na myśli epokę po zunjowaniu się politycznem nadkarpackich ludów. Jeśli sięgniemy w tę przeszłość a rzucimy okiem ku południowi — czyż nie staje przed nami natychmiast młodzieńcza postać bohatera warneńskiego etc. etc., a przecież rzadko kto z nas nie wie, że Warna leży w Bułgarji właśnie, i że wyprawa tam chrześcjan pod młodym wnukiem Olgierda miała pomiędzy innem na celu i uwolnienie też z pęt bisurmańskich samych bułgarów? Niewielu zaś pamięta może, że nieco pierwej, za Witolda, podobnież w sprawie całe chrześcjaństwo obchodzącej, dostojnik, występujący w imieniu nietylko cerkwi kijowsko-halickiej, lecz i bułgarskiej wogóle, był Ulachos, bułgar (Camblak). Cerkiew zaś ta bułgarska, jako powszechna południowo-słowiańska, z patrjarchatu swego w Ochrydzie, zastępowała nieraz wobec Rusi, nietylko czerwonej, lecz i litewskiej, poniżoną, przyćmioną przez półksiężyc katedrę konstantynopolską. Po ostatecznem nawet usadowieniu się turków za Dunajem, związek nasz z tym tam światem nie zrywał się wcale. Szerokie plany króla Stefana i Władysława IV ogarniały i ludy bałkańskie. Mniejsza, że już wysyłały one ku nam coraz częściej «pomocków» a «poturmaków», i to tak groźnych, jak owi pamiętni nam z tylu krwawych pobojowisk, Ibrahim Szejtan, cały ród Kiuprylich z macedońskiego Welesu i sam niefortunny przeciwnik Jana III pod Wiedniem, Kara Mustafa. Pośredniczyła dalej w naszych stosunkach z szerokim starym światem bułgarskim, sama w pewnej mierze—odłam tylko tego świata, Wołoszczyzna.

Wołoszczyzna w długie czasy była jakby tylko dalszym ciągiem zdeptanego za Dunajem życia narodu bułgarskiego, przechowując święcie onego obrządek słowiański, urzędowy język i obyczaj. A stosuje się to nietylko do dzielnicy jej naddunajskiej, multańskiej, lecz do bliższej nas—mołdawskiej, za Dniestrem. Ale ta za Dniestrem leżąca dzielnica dla nas *per exo* Wołoszczyzna, jako powstała na pustkowiach niegdyś księztwa halickiego, wkraczała nadto w życie świata południowo-ruskiego, była w pewien sposób takowego dopełnieniem. Razem wzięte te dzielnice stały się właśnie z natury rzeczy tem ogniwem, które łączyło najżywiej dwie grupy ludów słowiańskich: bałkańską z nadkarpacką, zespoloną wtedy węzłem unji politycznej na łonie rzeczypospolitej.

Dziś zjednoczona Wołoszczyzna stanowi już odrębne państwo, co więcej—wcale nie słowiańskie. Dzieje romanizacji kraju tego przedstawiają fakt sam przez się ciekawy niezmiernie w historji. Ale jest tam, co nas więcej nad to obchodzi, mianowicie: stosunki nieprzerwane byłych hospodarstw wołoskich z rzecząpospolitą, osobliwie bliższego z nich, wchodzącego nieraz integralnie prawie w zakres życia ziem jej ruskich. A stosunki te dotąd jeszcze czekają na pilniejsze, wyczerpujące ich zbadanie.

Pośrednio i do pewnego stopnia bezpośrednio nawet obchodzą one, wobec dotkniętych wyżej warunków, i dzisiejsze piśmiennictwo bułgarskie. Zaznaczyliśmy już, że w długie czasy dzieje Wołoszczyzny były jakby dalszym ciągiem tylko dziejów obalonego przez turków carstwa vlacho-bułgarskiego. Ztąd dzisiejsi badacze zadzwaiscy pociągają i takowe do obrębu swych poszukiwań. Oddani są zaś przedewszystkiem wykrywaniu słowiańskich zabytków piśmiennych Wołoszczyzny z epoki przedromanizacyjnej. A że właśnie ta epoka i nas wyłącznie obchodzi, a obecni uczeni rumuńscy w swym szowinizmie, daleką nawet przeszłość ich kraju romanizującym, jakby się ociągali z ogłaszaniem zabytków słowiańskich, tem żywiej więc witamy w bułgarskich pracach wszystko, co tylko do tego przedmiotu się odnosi. A dotykają one nietylko im bliższych Multan, lecz i więcej nas obchodzącej Mołdawji. Co właśnie widzimy i w obecnej (IX) księdze «Zbornika» sofijskiego ministerstwa oświaty.

Dlatego też czujemy się w obowiązku zwrócenia na to wydawnictwo uwagi naszych badaczy, nietylko zajmujących się językoznawstwem i etnografją, lecz i historyków samych. Wśród ostatnich zaś, osobliwie tych, którzy wzięli za przedmiot swych poszukiwań stosunki nasze ze światem południowym wogóle, a z Wołoszczyzną w szczególności, którymby chodziło podobnież o wyjaśnienie naprz. nie dość zrozumiałych ewolucyj ruchu religijnego w ziemiach ruskich rzeczypospolitej, wpływu, jaki na nie wywierała cerkiew bułgarska, potem wołoska etc. Wpływu, jaki one na Ruś wywierały nawet w zakresie sztuki (cerkiewnej) budownictwa, malarstwa, rzeźby.

Zwracając się teraz do ostatniej (IX) «Księgi» polecanego wydawnictwa, zaznaczymy, co następuje:

Księga ta rozpada się na dwa działy, z których 1 dotyczy nauki i piśmiennictwa wogóle, 2—literatury ludowej.

W dziale 1 znajdujemy najprzód parę ustępów, odnoszących się do slawistyki wogóle, pom. in. bardzo ciekawe D. Matowa «Grecko-bułgarskie studja», wskazujące, do jakiego stopnia język nowo-grecki przesiąknął pierwiastkami słowiańskiemi, gdy nawet wieśniak z nad Wisły całe szeregi wyrazów «ellińskich» z łatwością zrozumie. Dość, gdy przytoczymy: baba (babka), bedra (biodra), wedron (wiadro), widra (wydra), wisenia (wiśnia), bitca (bicz), wułkołaka (wilkołak), glina (ił), grabos (grab), grachos (groch), grebena (grzebień), zakoni (zakon), zaponi (zapona), zelia (ziele), zara (żar), klutsa (klucz) i t. p. i t. p. Dalej w tym dziale znajdujemy poważny i żywiej nas obchodzący artykuł L. Mileticza i D. Agury, pod tytułem «Dako-romyni i ich słowiańskie piśmiennictwo», poprzedzony ustępem «Notaty z podróży (ich) naukowej po Romynji». Praca, która i bardziej już bezpośrednio nas dotyczy, o ile ogarnia swym zakresem stosunki wogóle i zabytki piśmienne, urzędowego charakteru, tylu węzłami z nami zespolonej mołdawskiej Wołoszczyzny. Obok powyższych mamy też interesujący ustęp treści etnograficznej A. Ilijewa, noszący tytuł «Państwo roślinne w poezji ludowej, zwyczajach, obrzędach i wierzeniach bułgarów». Nadto parę zarysów krajoznawczych, z których jeden dotyczy okolic Polenińskiego w pobliżu Sołunia (Saloniki) w Macedonji, drugi zaś — obwodu Babek w Rodopskiej płoninie na trackiem Zagoriu (Rumelji). Jako dodatek do tego działu, przyłączonym został sporządzony przez A. Teodorowa «Bułgarski księgopis», t. j. bibljografja za czas od pierwszej nowobułgarskiej książki drukowanej do ostatniej wojny tureckiej (1641—1877)», w którym to «Księgopisie» na 1,166 numerów, wszelakiej oczywiście treści i wartości, spotykamy i 5 tłómaczeń z języka polskiego, pomiędzy innemi Jeża znaną powieść na tle przeszłości bułgarskiej «Asen», obok sensacyjnej ramoty «Barbara Ubryk».

Dział zaś 2 księgi IX, pod ogólnym tytułem «Ludowe umotwórstwo», poświęcony jest wyłącznie «ludoznawstwu», jakowe, nawiasem powiedziawszy, i bułgarscy też badacze nie wzdragają się czasem owem wstrętnem dla słowiańskiego ucha mianem «folkloru» przezywać. Dział ten, dla swej treści, posiada nawet szersze naukowe znaczenie. A trzeba dodać nadto, że jest prowadzonym podług porządnie wcale obmyślanego programatu — w zajmującem tu nas wydawnictwie. I w «Księdze» też obecnej znajdujemy w rubrykach tego działu, zajmujących 237 str., a zapełnionych bez wyjątku, nowy obfity poczet zdobytych z ust ludu pieśni, przypowieści, gadek etc. etc., zbieranych po wszystkich okolicach naddunajskich i zabałkańskich, gdzie się plemię bułgarskie szeroko rozsiadło.

Nam leżało na sercu zwrócenie uwagi specjalistów-historyków na owo poważne bułgarskie wydawnictwo!

Aleksander Jabłonowski.

Nowy słownik języka polskiego.

Ilekroć przechodzę około ocienionego topolami i lipami szpitala Braci miłosierdzia przy ul. Bonifraterskiej, staje mi zawsze przed oczy znękana postać Fabjana-Ferdynanda Sławińskiego. Autor dzieła «O prawach budowy zgłosek», szacownego, lecz niezrozumianego czy nieocenionego, w domu obłąkanych znalazł wreszcie zapomnienie po bardzo ciężkich latach nadmiernej pracy. Zapomniano też i o nim, a przecież nikt inny, jeno on obliczył nam bogactwo mowy naszej, on rachunkiem dowiódł praw-

dźwięczności słów poety: «Mowa nasza ukochana, jako lutnia z rąk anioła, taka piękna i zgrana».

W niepokaźnej broszurze, przed laty dwudziestu wydanej nakładem własnej, chudopacholskiej kieszeni, podał Sławiński obliczenie wyrazów, objętych przez trzy słowniki języka polskiego: Lindego (Warszawa, 1807—1814 r.), Orgelbranda (Wilno, 1861 r.) i Rykaczewskiego (Berlin, 1866 r.). Po mozolnym rachunku okazało się, że słownik Lindego zawiera 58,739 wyrazów, wileński 108,513, berliński 49,545. To zatem, co redaktorowie słownika wileńskiego, Wal. Tomaszewicz i Win. Korotyński, w całość ujęli, stanowiło i stanowi dotychmiast sumę zarejestrowanych wyrazów polskich.

Wiemy jednak, o czem zresztą sami autorowie wiedzieli, że słownik wileński, lubo prześcignął liczbą wyrazów Lindego, nie ogarnął całego zasobu mowy. Braknie tam wyrazów: bezład, lirnik, żąć i wiele innych. Oczywiście, takiego słownika, któryby wszystkie wyrazy mowy żywej spisał, nie masz i nie będzie; nie podpada atoli wątpliwości, że co sześciu zaledwie współpracowników przed laty trzydziestu ułożyło, da się teraz znakomicie rozszerzyć co do liczby wyrazów i pogłębić co do metody lingwistycznej.

Jakoż w tej samej lekkomyślnej Warszawie, która nawet darząc jałmużną, stroi się i bawi, grono ludzi dobrej woli przygotowywa nowy słownik polski. Zgromadzono w drodze składek 15,800 rubli i na tym fundamencie zagajono pracę, podzieliwszy ją w ten sposób, że redakcję objęli J. Karłowicz, A. A. Kryński i J. Przyborowski, sprawy zaś gospodarcze—dr. J. Baranowski, A. Pawiński i H. Wohl.

Za podstawę do opracowania wzięto słownik wileński, usuwając z niego imiona własne i mitologiczne, oraz terminologję filozoficzną Trentowskiego, o ile w użycie nie weszła. Urośnie natomiast liczba wyrazów, wcielonych ze słowników zawodowych, tudzież przybędą ogólno-literackie, w słowniku wileńskim przeoczone, oraz prowincjonalizmy, zlekka tylko przez poprzednika dotknięte. Objaśnienia znaczeń wyrazu zastąpi w nowym słowniku umieszczenie pod nim jak największej ilości wyrazów bliskoznacznych, w odpowiednim rozwojowi pojęć porządku, dzięki czemu nowy słownik będzie zarazem skarbnicą synonimów dla pisarza.

Ogólną część słownika opracowują: F. Czepieliński, A. Kalina, L. S. Korotyński, K. Król, J. Łoś, L. Malinowski, Wł. Niedźwiedzki, J. Nitowski. Materjałów ogólnych lub wyrazów specjalnych dostarczyli: J. Bliziński, R. Dmowski, K. Drymmer, K. Górski, E. Jankowski, Kotłubaj, dr. Łuczkiewicz, Mahrburg, Meyet, dr. Peszke, Strzelecki, prof. Trejdosiewicz, E. Wawrykiewicz, Wiorogórski, Woyno, Wścieklica, B. Znatowicz i inni. Wyrazy staropolskie zbiera i objaśnia A. Kryński, prowincjonalne i cudzoziemskie — J. Karłowicz, wszystkie zaś poprzedzi pierwiastkami prof. Baudouin de Courtenay. Z tego już widać, że nowy słownik nietylko przewyższy wydawnictwo wileńskie ilością wyrazów, lecz nadto posiędzie wyraziście wyciśniętą na sobie cechę nowożytnego językoznawstwa porównawczego.

Żmudna praca słownikarska chyli się już ku końcowi; druk tyle pożądanego dzieła zacznie się prawdopodobnie w roku przyszłym. Wrychle już więc powitamy pomnikową księgę, a wtedy może znajdzie się i nowy Sławiński, który jej bogactwo obliczy.

Wł. K.

O Sienkiewiczu.

P. Karczewski pisze o spotkaniu z Sienkiewiczem z Kaltenleutgeben pod Wiedniem:

«Mimo, że nie miałem dokładnego adresu, z odszukaniem autora «Potopu» nie było kłopotu. Pierwszy z brzegu fiakier, o adres ten zapytany, wskazał mi zakład d-ra Winternitz'a i ofiarował się przewieźć na miejsce. Nieświadom położenia, nie wiedząc zatem, że od zakładu kilkaset tylko dzieliło mnie kroków, przyjąłem ofiarę; zaledwie jednak ruszyliśmy, fiakier zatrzymał konia i oznajmił, że «Herr Sienkiewicz» (nazwisko zupełnie poprawnie wymówił) przeszedł dopiero co na dworzec.

P. Henryk wybierał się właśnie do Wiednia, jak mnie objaśnił, po raz pierwszy w czasie tegorocznego pobytu w Kaltenleutgeben, z uprzejmą jednak gościnnością odroczył wyjazd na później, i obaj, raz już zamówionym fiakrem, udaliśmy się do zakładu. W drodze z zaciekawieniem wpatrywałem się w pełne charakteru, ostremi kształtami znaczone rysy autora «Szkiców węglem» i *de visu* zapewnić was mogę, że o ile czerstwa, ogorzała cera, żywe, rzeźkie ruchy, swobodne, wesołe niemal, usposobienie oznakami są zdrowia, to nie brak go p. Henrykowi.

Długim korytarzem, jak łza czystego zakładu, dostałem się nareszcie do numeru, zajmowanego tu przez Sienkiewicza. Od progu już ciekawie jąłem się po nim rozglądać. Na ustawionym w środku pokoju stole dostrzegłem wnet złożone jedna na drugiej, a drobnym, powiedziałbym wykwintnym, czytelnym charakterem zapisane ćwiartki. Domyśliłem się w nich dalszego ciągu: «Rodziny Połanieckich», która, jak mnie w odpowiedzi na pytanie moje zapewnił, parę miesięcy jeszcze zajmie mu czasu. Oczywiście starałem się skierować rozmowę na powieść «*Quo vadis*».

— Na papierze nie mam nic jeszcze—odpowiedział mi mniej więcej p. Henryk—ale pracuję nad nią ustawicznie «w głowie». Każdą z prac moich zwyczaj mam w ten sposób długo nosić w sobie, a gdy czas przyjdzie na pisanie, rzecz mam zawsze prawie gotową. To też piszę już szybko i swobodnie, zapisując drobnem pismem bez poprawek nieraz dwie do czterech ćwiartek *in quarto* na posiedzeniu, w miarę usposobienia, nie przerywając ogóła pracy, chyba zapisanym papierom. Rękopisy, wysyłane pocztą, rekomenduję starannie, wiedząc bowiem, że gdyby zaginęły, rzeczy raz już wydanej z siebie nie umiałbym powtórzyć. Przygotowania do «Quo vadis» prowadzę sumiennie. Rzym znam dokładnie, nosiłem się wprawdzie pierwotnie z myślą poprowadzenia akcji w Palestynie, ale jednak wiele czasu i kosztów zużyłoby zwiedzenie szczegółowe nieznanych mi okolic. Rzym zresztą w zupełności odpowiada celom moim. Tacyta studjuję da capo, no i przewertowałem prawie całą bibljotekę dzieł, dotyczących pierwszego wieku naszej ery.

Na pogawędce, przeważnie o literaturze bieżącej, zeszła nam godzina czasu, zbliżało się południe, a z niem ścisła pora d-ra Winternitz'a oznaczona dla kuracjuszów, na pół do pierwszej, godzina obiadowa.

P. Henryk, choć pobieżnie, pragnął zapoznać mnie z Kaltenleutgeben i otoczeniem jego, niczem wprawdzie wybitnem nie zalecającem się turyście, pełnem jednak zieleni, zapachów i słońca wesoło przyświecającego łagodnym wzgórzom «Wiedeńskiego lasu». Powędrowaliśmy tedy do pobliskiej, w górach już położonej strzelnicy, przy akompanjamencie ze wszystkich stron nawołujących się kukułek, gdzie po kilkanaście daliśmy strzałów. Podziwiałem tu pewność ręki i oka Sienkiewicza, który z pistoletu o tak twardym spuście, że skrzypienie kurka o kilka słychać było kroków, a cyngiel nieledwie odciski zostawił na palcu, zbijał jedną za drugą o 30 kroków ustawione butelki, rzadko jeno bardzo chybiając.

Po ukończeniu kuracji w Kaltenleutgeben, Sienkiewicz wyjedzie do Zakopanego, gdzie razem z dziećmi swemi zamierza spędzić lato, w jesieni zaś lub w zimie wybiera się na dłuższy pobyt do Warszawy.

Na odgłos dzwonka wróciliśmy do zakładu, i przy stole, dokoła którego zgrupowało się towarzystwo: prócz sprawozdawcy i pana Henryka, złożone z bawiącej tam z synem dorosłym pani Mańkowskiej, z domu Chłapowskiej, z Poznańskiego, nader miłej a szanownej współkuracjuszki Sienkiewicza, z apetytami właściwemi w miejscu kuracyjnem, hygieniczny spożyliśmy obiad. Z zazdrością spoglądano na filiżankę kawy, którą na deser podać mi kazał gospodarz, leczącym się bowiem w zakładzie specjał to najsurowiej wzbroniony. Wprawdzie przykładem moim podnieceni, obiecywali sobie: pani Chłapowska z p. Henrykiem, w czasie wieczornego spaceru, w sekrecie przed d-rem Winternitz'em, po filiżance kawy białej na podwieczorek w górach, nie wiem jednak, czy w ostatniej chwili nie zbrakło im odwagi, naglony bowiem okolicznościami, choć z żalem opuściłem towarzystwo i, odprowadzony na dworzec przez Sienkiewicza, ruszyłem z powrotem do Wiednia».

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

L. Obiegająca po gazetach wiadomość, jakoby na **pomnikach** grobowych miało być zabronione umieszczanie wszelkiego rodzaju **rzeźb**, wywołała list znanego rzeźbiarza Antokolskiego, wydrukowany w «Nowostiach». Między innemi p. Antokolski tak się w tej sprawie odzywa: «Od wiek wieków sztuka szła ręka w rękę z religją. Od wiek wieków sztuka stała, że tak powiem, między Bogiem i człowiekiem. Była ona zawsze wyrazem i tłómaczem słów Bożych i duszy ludzkiej. Przy pomocy sztuki wyrażało się jaśniej, zrozumialej, silniej i harmonijniej to, co każdy chciałby wypowiedzieć, a wypowiedzieć nie mógł. W świątyniach Pańskichześrodkowywały się wszystkie gałęzie sztuki: architektura, malarstwo, rzeźba, muzyka i poezja... Czy one były tam zbyteczne? Dlaczegoż teraz jedna tylko rzeźba ma być zbyteczna? czemu ona przeszkadza na pomnikach grobowych? czem wreszcie jest ona gorsza od innych swych sióstr, czemu ona właśnie ma uledz prześladowaniu? Do świątyń zabroniono jej wstępu, obecnie chcą ją wypędzić z pomników grobowych; u mecenasów wałęsa się ona po przedpokojach, na wystawach poniewiera się po korytarzach... Niedawno skończył się pierwszy zjazd artystów ruskich, na którym wypowiedziano tyle słów głośnych, i cóż! Czyż mruknął kto choć cokolwiek o rzeźbie! czyżby w rzeczy samej była ona całkiem niepotrzebna?» Zaznaczywszy opłakane położenie rzeźbiarzy ruskich, pan Antokolski tak kończy: «Wreszcie, nie idzie tu wcale o osoby, nie o jałmużnę dla kilkudziesięciu ludzi, ale o dziwny i niczem objaśnić się nie dający stosunek społeczeństwa do jednej z gałęzi sztuki. Chcę tutaj powiedzieć tylko to, że jakkolwiek rzeźba teraz jest lekceważoną, uważana za kopciuszka w rodzinie sztuki, jednakże przyjdzie czas, kiedy i w jej parafji będzie święto. Kamień przetrwa wszystko!» Dla objaśnienia dodać należy, że taką przyszłość, według pana Antokolskiego, będzie miała rzeźba w Rosji.

L. Podróżnik **Dybowski** zdemaskował «profesora» **Garnera**, głośnego badacza **mowy małp**. Oto co opowiadał o nim w paryzkiem Tow. geograficznem: «Zatrzymałem się przez dwa dni w misji Fernand Vaz nad brzegiem jeziora tejże nazwy. Kierownik misji, ojciec Richet, powiedział mi, że Garner bawił przez trzy miesiące w tej okolicy, ale nie w gąszczu leśnym, tylko prawie wyłącznie pod dachem, i to w domu samej misji. Przywiózł z sobą swoją słynną klatkę i oglądałem miejsce, na którem ją ustawił, a które nazwał sam mostem gorylowym. Znajduje się ono u wejścia do lasu dziewiczego, o 28 minut drogi oddalone jest od misji, słychać ztamtąd doskonale dzwony kościelne, i wątpię bardzo, czy goryle, pomimo swej skłonności do cywilizacji, odważyły się tak zbliżyć do klasztoru. Mówiłem także z chłopcem murzyńskim, który panu «profesorowi» towarzyszył w wycieczkach; jest to murzynek z rasy N'Comi, mający lat 13 lub 14, który bardzo dobrze mówi po francuzku. Opowiadał on, że Garner trzy noce zaledwie wytrzymał w swojej klatce i że daremnie czekał na odwiedziny małp. Raz jeden tylko dał się zdaleka słyszeć goryl, ale to wszystko; na tem ograniczyły się obserwacje słynnego badacza małpiej mowy».

L. W styczniu 1895 r. odbędzie się **konkurs malarstwa** Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Warszawie. Do przyjęcia na konkurs kwalifikują się obrazy olejne, akwarele, miniatury, pastele, kartony i rysunki, wykonane w ciągu lat trzech ostatnich i jeżeli przytem nie były umieszczane na wystawach w Warszawie. Komitet przeznaczył na konkurs nagrody pieniężne: 600, 300, 200 rubli za dzieła mające istotną wartość artystyczną.

Z powodu uroczystego święta Numer niniejszy wychodzi o dzień wcześniej.

Z TYGODNIA.

Petersberg, 25 maja.

Skutki ugody celnej z Niemcami dotychczas, jak to zresztą najczęściej na tym świecie bywa, zawiodły tak nadzieje posiadaczy zboża, jako też obawy przemysłowców. Co prawda, za krótki jeszcze przeciąg czasu upłynął, ażeby już o następstwach tak doniosłego aktu wnioskować; zwykle albowiem potężne przyczyny ujawniają się albo nagłym zwrotem objawów ekonomicznych, albo nieznacznemi tylko, ale za to długotrwałemi zmianami. Taki fakt, jak naprz. wiosenny 1891 roku, objawił się w swych skutkach nagle i gwałtownie, ugoda zaś handlowa zrazu niedostrzegalna, niewątpliwie jednak ujawniać się będzie w gospodarstwie narodowem trwałe i szeregiem drobnych objawów może poważne wywołać w następstwie skutki. Jakkolwiek jednak trudno teraz orzekać o następstwach ugody w stosunkach ekonomicznych, natomiast już obecnie wystąpiły na jaw niejakie jej niekonsekwencje natury formalnej, nieodłączne od pospiesznej roboty. Cokolwiek można powiedzieć o taryfie 1891 r. zasadniczo, formalnie była taryfa ta o tyle o ile systematyczną i zharmonizowaną. Otóż ugody celne tak z Francją, jak i z Niemcami, uczyniły w tym systemacie wyłom; chcemy wierzyć, dla całokształtu interesów ekonomicznych korzystny, niemniej przeto formalnie dający źródło wielu niekonsekwencjom i nielogicznościom, zwłaszcza w kategorji chemikalij. Otóż ze względu na wadliwość i gmatwaninę obecnie wytworzonej w systemie celnym sytuacji, p. minister skarbu postanowił, jak się dowiadujemy, jeszcze w jesieni r. b. zwołać specjalną komisję celem usystematyzowania i uporządkowania taryfy celnej. Pracom tejże komisji p. minister będzie przewodniczył osobiście, podobnie jak w r. 1890 p. Wyszniegradzkij przewodniczył komisji wypracowującej taryfę 1890 r. Do udziału w posiedzeniach powołani będą tak przedstawiciele wszystkich ministerstw, jako też delegaci komitetów giełdowych i innych instytucyj społeczno-ekonomicznych. Taryfa w ten sposób wypracowana, wniesiona następnie będzie do Rady państwa dla rozpatrzenia, zatwierdzenia i ustalenia na lat 10, co wytworzy dla krajowego przemysłu stałe podstawy rozwoju. Wątpić nie należy, że ze względu na doniosłość zadania projektowanej komisji, sfery zainteresowane i u nas dokładnie się do pracy jesiennej przygotują i swoje ekonomiczne dezyderaty potrafią gruntownie uzasadnić. Nie tak dawno jeszcze wystarczało wielkim głosem wołać o podwyższenie taryfy, przytaczając w motywach ogólniki i wykrzykniki, dziś zbyt daleko idącym pretensjom kładzie tamę ugoda z Niemcami, która zmianie uledz nie może, a jednocześnie zaś każda pożądana zmiana taryfowa wymagać będzie sumiennego umotywowania dokładnych cyfr i realnej znajomości faktów. Jest to i lepiej i zdrowiej, bo gdyby nawet nie udało się wiele zdobyć, to w każdym razie uzyska się znajomość swoich stosunków ekonomicznych. Podając zawczasu tę wiadomość, mamy nadzieję, że zwróci ona uwagę osób zainteresowanych, które, korzystając z lata, odpowiednie do pracy jesiennej materjały zgromadzić potrafią.

Z polecenia obecnego austrjackiego ministra oświecenia, specjalna komisja w Wiedniu opracowała niedawno „wykaz szczegółowy miejscowości na Szlązku“ pod względem wyznaniowym i narodowościowym. Z wykazu tego, na wielomównych cyfrach przekonać się możemy, że Szlązk austrjacki, oddawna uważany przez niemców jako ich etnograficzna własność, w gruncie rzeczy inaczej się przedstawia i daje jeden dowód więcej ogromnej żywotności naszego ludu. Księztwo cieszyńskie, do którego posiadamy w tej chwili cyfry, dzieli się pod względem administracyjnym na trzy starostwa: cieszyńskie, bielskie i frysztackie. Otóż w pierwszem z tych starostw katolików na ogólną ludność 127,663 mieszkańców, jest 86,819, kiedy protestantów jest zaledwie 38,249. Resztę stanowią żydzi. Pod względem narodowościowym na ogólną cyfrę powyższą polaków jest 65,779, niemców 13,436, resztę stanowią czesi. Z liczb tych wnioskować należy, że około 15 tysięcy czechów wyznaje religję protestancką, a w każdym razie niemcy tak pod względem wyznaniowym jak i narodowościowym stanowią mniejszość. W starostwie bielskiem niemniej korzystnie cyfry dla ludności polskiej się przedstawiają. Na ogólną ludność 85,912, katolików jest 51,109 a protestantów 31,488; polaków 60,941, niemców 22,806, czechów tylko 677. Jednem słowem Bielskie, ziemia oczywiście odwiecznie polska, do dziś dnia zachowała ten swój charakter. W starostwie frysztackiem na 86,675 ludności, katolików jest 78,028 a protestantów tylko 7,340; polaków 50,698, niemców 5,472, czechów 27,005. Zestawiając te cyfry razem, okaże się, że Księztwo cieszyńskie w ogólności liczy 215,956 katolików, a tylko 77,067 protestantów; polaków 177,418, niemców 41,714, czechów 73,897. Cyfry te wymownie świadczą, że ludność polska we wszystkich trzech starostwach Księztwa cieszyńskiego stanowi ogromną większość, może nie taką, jakąbyśmy widzieć pragnęli na tej prastarej dziedzinie polskiej, ale dostateczną, by zaprzeczyć głośno w ostatnich czasach roztrąbianym przez niemców zdaniom, jakoby Szlązk austrjacki był nawskroś niemiecki. Cyfry co innego wskazują a cyfry niekiedy mają wymowę wielką i pociechę przynoszą.

Wpadła nam do rąk broszura, drukowana w Poznaniu, w r. 1829, p. t. „*Der erste Landtag des Grosshertzogthums Posen im Jahre 1827*“. Zawiera ona, pomiędzy innemi, postanowienie królewskie w odpowiedzi na obrady stanów prowincjonalnych W. Ks. poznańskiego, a że właśnie na porządku dziennym zawisła sprawa języka w szkołach poznańskich, przytaczamy z niej, co w tym przedmiocie król pruski powiedział:

«Jak nie było i nie jest zamiarem naszym rozpowszechniać język niemiecki z uszczerbkiem języka polskiego, tak mało również zaszło dotąd nasze bezpośrednie urządzenia i władz postępowanie obawę stanów o krępowanie języka polskiego uzasadniać mogą. Było i jest wolą naszą, aby język polski, jako droga mieszkańcom polskim W. Ks. poznańskiego własność, pieczy władz naszych doznawał. Lecz obok języka polskiego może i ma również język niemiecki być utrzymanym, i miło nam było dowiedzieć się z petycji stanów, iż przyznają potrzebę rozszerzenia znajomości języka niemieckiego w naszem W. Księztwie. Do petycji stanów o przywrócenie do wszystkich szkół i klas w naszem W. Księztwie języka polskiego, jako wykładowego, skłonić się wprawdzie w całej objętości nie możemy dla słusznego względu na niemieckich mieszkańców W. Księztwa; dla osiągnięcia jednak ojcowskiego naszego zamiaru w tem, aby język polski obok niemieckiego istniał i doskonalił się, ma być: a) w szkołach elementarnych, do których wyłącznie lub w większej części gminy rodu polskiego należą, język polski i w przyszłości, jak dotąd, jako język wykładowy, używany; jednakże i język niemiecki ma być przedmiotem nauki publicznej; b) podobnież w okolicach, w których samym tylko lub w większej daleko części niemieckim mówią językiem, język niemiecki i na przyszłość będzie językiem wykładowym, polski zaś przedmiotem publicznej nauki. Aby ułatwić osiągnięcie tego naszego ojcowskiego zamiaru, potrzeba: c) starać się tak do posad plebańskich, jako i nauczycielskich przy szkołach elementarnych, o osoby, znające język polski i niemiecki; h) ażeby w przyszłości tacy tylko przy gimnazjach Wielkiego Księztwa umieszczani byli nauczyciele, którzyby z potrzebną zdatnością naukową łączyli dokładną znajomość języka polskiego i niemieckiego i mianowicie nauki w obudwu wyższych klasach w niemieckim i polskim języku naprzemian udzielać mogli. Niniejsze postanowienie własną naszą ręką podpisaliśmy. Dan w Berlinie, d. 20 grudnia 1828 r. *Fryderyk-Wilhelm*».

Doniosłego znaczenia okólnik wydał p. minister rolnictwa i dóbr państwa do dyrektorów szkół rolniczych i zarządzających stacjami doświadczalnemi ministerstwa. Wychodząc z założenia, iż zadaniem instytucyj tych jest nietylko przygotowywanie młodzieży do zawodu rolniczego, lecz nadto współdziałanie okolicznemu ziemiaństwu w pracy około roli, zaleca p. minister, aby szkoły i stacje były dostępne dla każdego zgłaszającego się w celu ich obej-

rzenia, zasięgnięcia rady, kupna roślin, nasion lub inwentarza rasowego. Naczelnicy stacyj obowiązani są również dawać informacje osobom, zwracającym się do nich z zapytaniami piśmiennemi, gdyby zaś odpowiedź przechodziła kompetencję zapytanego—przesyłać kwestje do załatwienia specjalistom, lub przedstawiać je departamentowi rolnictwa w ministerstwie. Tak w szkołach rolniczych, jak i na stacjach doświadczalnych znajdować się będą osobne księgi, do których zwiedzający wpisywać mają swe nazwiska oraz uwagi, jakieby im się nastręczyły przy oglądaniu zakładu, władza zaś miejscowa zaznaczać winna wszystkie otrzymywane zapytania bądź ustne, bądź piśmienne, z podaniem zarazem treści udzielonej odpowiedzi. Księgi te w końcu roku mają być przesyłane do departamentu rolnictwa. W końcu p. minister zaznacza doniosłość wpływu jaki wywrzeć w ten sposób mogą zakłady pomienione na kierunek gospodarstw okolicznych, oraz kładzie silny nacisk na potrzebę ścisłego związku między stacjami doświadczalnemi a rolnictwem wogóle. Dany tu jest wyraz dążności do możliwie najściślejszego powiązania teorji z praktyką, do wytworzenia pomiędzy niemi węzła organicznego, korzystnego dla stron obu. W żadnej może dziedzinie, do ostatnich czasów, teorja i praktyka, nauka i życie, stojąc obok siebie, nie miały tak mało związku organicznego. Przedstawiciele wiedzy agronomicznej bowiem, idąc za postępami nauki czystej i ostatniemi wynikami doświadczeń, częstokroć tracili z oka rzeczywistość, zbyt mało naginali się do potrzeb miejscowych, niedostatecznie je znali i uwzględniali. Rolnicy znowu nie szukali wskazówek u tych przedstawicieli nauki agronomicznej, nie wierząc w ich praktyczność, doświadczeń zaś samodzielnie nie prowadzili w obawie, że te mogłyby przynieść uszczerbek wyczerpanej i bez tego ich kasie. Niedawne to jeszcze czasy, kiedy wprost bano się, i nie bez słuszności, uczonych agronomów, wykształconych, po większej części, na wzorach cudzoziemskich, tak odmiennych od stosunków naszych. W latach ostatnich zaznaczył się, co prawda, zwrot pewien w tym kierunku. Nauka i jej wyniki, umiejętnie do warunków miejscowych stosowane, zyskiwać sobie poczęły wśród ziemian należne uznanie. Wpływ atoli ludzi pojedyńczych, jakkolwiek w pewnych warunkach może dojść do znaczenia czynnika społecznego, nie jest, z natury swej, mocen oddziałać na koła szerokie, jak np. mogą to uczynić umiejętnie prowadzone instytucje specjalne. Za wzór pod tym względem służyć mogą stacje doświadczalne amerykańskie, których siła największa, według świadectwa osób kompetentnych, polega właśnie na ścisłej łączności ich z gospodarstwami miejscowemi, oraz na gruntownej znajomości i uwzględnianiu ich potrzeb. Jakkolwiek daleko nam do praktyczności yankees'ów, miejmy jednak nadzieję, iż naukowe instytucje agronomiczne staną się z czasem wiernymi i sumiennymi doradcami rolników, że związek pomiędzy życiem i nauką, jaki zadzierzgnął się niegdyś u nas w epoce rozwoju szkoły marymonckiej, zakwitnie znowu z czasem.

Z gmachu kolegjum przy ulicy Jezuickiej, za 3 lub 4 tygodnie b. archiwum heroldji Królestwa polskiego, zawierające około 15,000 woluminów, będzie przewieziono do archiwum heroldji Cesarstwa ruskiego w Petersburgu. Archiwum to powstało w roku 1836, skutkiem nakazanego podówczas legitymowania się ze szlachectwa, i obejmuje wyłącznie rodowody i wywody szlachty Królestwa, albowiem gdzieindziej tego rodzaju dokumenty przechowują deputacje szlacheckie. Zarząd heroldji składał się z prezesa i referentów ogólnego zebrania departamentów senatu Królestwa; sporządzania dyplomów szlacheckich doglądał osobny heraldyk. Po zwinięciu heroldji Królestwa w r. 1861, czynności jej czas jakiś sprawowała b. rada stanu; nakoniec w roku 1870 sprawy heraldyczne tutejsze przeszły pod zawiadywanie departamentu heroldji w Petersburgu. Przeniesiono tedy akty heroldji do murów po-jezuickich, jako część archiwum jenerał-gubernatorstwa warszawskiego, i tylko w miarę potrzeby posyłano odpowiednie dokumenty do Petersburga. Niezależnie jednak od tego, liczni interesanci korzystali z uczynności naczelnika archiwum jenerał-gubernatorstwa, pana Szajewskiego, i otrzymywali potrzebne wyciągi i informacje, co umożliwiało im przekonanie się, o ile warto rozpoczynać kroki w Petersburgu, i wysoce ułatwiało sam przewód sprawy, skoro żądany od władzy wyższej dokument był do odszukania na miejscu. Nadmienić zaś trzeba, że legitymowanie się szlachty owarowano ścisłemi wymaganiami, tak, że niedostatek urzędowej kopji ze zgorzałej w pożarze kościoła metryki lub opuszczenie jednego z kilku nadanych na chrzcie imion pociąga za sobą odmowę wydania dyplomu. Zdawna przygotowywana decyzja przewiezienia archiwum b. heroldji zapadła w kwietniu r. b., po porozumieniu się ministra sprawiedliwości z ministrem spraw wewnętrznych. Odwiezie je osobiście wieloletni kustosz, radca Szajewski. Życzyć należy, ażeby na nowej siedzibie pozwalano również czynić przedwstępne kwerendy, przed urzędowem wystąpieniem o wywód szlachectwa. Archiwum jenerał-gubernatorstwa warszawskiego otrzyma natomiast do przechowania akty komisji likwidacyjnej.

W początku r. b. wyszła w Zurychu broszura, napisana z niezaprzeczonym talentem w języku niemieckim, p. t.: «*Offenes Sendschreiben an den Fürsten Bismarck von einem Polen*». Prasa niemiecka zwróciła na nią niezwykłą uwagę i omawiała ją w licznych pismach. Miesięcznik, wychodzący w Berlinie, «Das zwanzigste Jahrhundert», zajmujący się, jak tytuł jego wskazuje, kwestjami przyszłości, mówiąc o wzmiankowanej broszurze, zamieszcza następujący ustęp, tyczący się sprawy polskiej: «W kwestji polskiej my, niemcy, musimy stanąć na zupełnie innym punkcie zapatrywania, niż to czyni autor broszury. Wiemy zapewne, że dla nas, niemców, jest niemożliwością polityczną żyć na stopie wojennej z narodem polskim. Naturalnie, przez to nie chcemy powiedzieć, że propaganda polska w naszych wschodnich prowincjach ma wziąć górę nad nami. Z tego właśnie powodu uważaliśmy za właściwe i użyteczne zastanowić się dłużej nad poruszoną broszurą; mimo pewnych jednostronności autora, które podnieśliśmy, zawiera ona mnóstwo myśli pobudzających, a z drugiej strony jest koniecznem, abyśmy w kołach narodowo-niemieckich poznali bliżej myśli i opinje (*Ideenwelt*) polaków».

Z powodu wiadomości o utworzeniu stałej misji ruskiej przy Watykanie, «Journal des Debats», popierający stale w swych «*Lettres Romaines*» obecne zbliżenie się gabinetu ruskiego do kurji rzymskiej, powiada: «Wypadek ten, którego doniosłość dla wszystkich widoczna, jest nowym objawem mądrości polityki Leona XIII. Samo się rozumie, że widok zbliżenia się dwóch mocarstw może radować i wzbudzić we Francji żywe uczucie sympatji».

Koło polskie w sejmie pruskim, jak donoszą gazety zagraniczne, ma zamiar przedstawić ministrowi oświecenia publicznego memorjał, w którym wykazując niedostateczność udzielonych dotąd koncesyj co do używania języka polskiego w szkołach, domaga się nowych ustępstw. Wobec tego gazeta «Landes Ztg», wychodząca w Brunświku, ostrzega rząd, żeby nie czynił żadnych nowych ustępstw polakom, gdyż to nawet, co dotąd zrobił, wzbudziło w kołach narodowych niemieckich niezadowolenie i nieufność do rządu.

Wystawa lwowska otwartą została uroczyście d. 5 czerwca. Książę Sapieha miał mowę po polsku do arcyksięcia Karola-Ludwika, a Sawczuk po rusku. Arcyksiążę w odpowiedzi zaznaczył zgodę panującą między polakami i rusinami. Wystawa składa się ze 130 pawilonów. Napływ przyjezdnych olbrzymi.

Przegląd prasy.

Z powodu pogłosek, obiegających prasę ruską i zagraniczną, o **pertraktacjach, toczonych między gabinetem petersburskim a kurją rzymską**, «Now. Wr.» zaznacza, że pertraktacje te są na najlepszej drodze, że w zasadzie zgodzono się na naznaczenie przy dworze watykańskim urzędowego przedstawiciela Rosji, że nazwisko jego, oraz tytuł, jaki będzie nosił, zostanie wkrótce opublikowany. Rosja, jako państwo niekatolickie, nie ma powodu do akredytowania przy Watykanie posła, i tytuł wzmiankowanego przedstawiciela będzie zapewne brzmiał tak samo, jak pełnomocnika niemieckiego. Pisząc o tem wszystkiem, gazeta robi wsteczny rzut oka na stosunki Rosji do Watykanu. Przebiegłszy je w bardzo ogólnych zarysach, twierdzi, że stosunki te były dobre do r. 1863, w czasie którego «bunt polski» zaostrzył je mocno.

«Zmarły papież Pius IX (cytujemy «Now. Wremia») niechętnie zachowywał się względem przedstawień pełnomocnika ruskiego w kwestji roli, jaką odgrywało w tem powstaniu duchowieństwo polskie, i stosunki urzędowe między Petersburgiem i Watykanem zostały przerwane».

Ale dziś rzeczy się zmieniły. Ojciec św. Leon XIII wydał encyklikę do duchowieństwa polskiego w Austrji, Niemczech i Rosji.

«Że nadszedł czas przywrócenia całkowitego tych stosunków wzajemnych, jakie istniały do roku 1863 między rządem ruskim i Watykanem. I im prędzej przyjdzie do skutku to przywrócenie, tem więcej będzie szans, że stanie się ono pewnem i niezachwianem. Podeszły wiek papieża Leona XIII i słabe jego zdrowie czyni możliwą taką zmianę w Watykanie, która, przy pewnych warunkach, mo-

[illegible] nowa sprawę, zbliżającą się do [illegible] rozwiązania.

Artykuł swój «Now. Wremia» tak kończy:

«Kilka lat stosunków normalnych między Petersburgiem i Watykanem wystarczy, mamy nadzieję, do tego, że nikt dziwić się nie będzie temu wrażeniu przyjemnemu, jakie dziś na nas wywiera wiadomość o szczęśliwem [illegible] pertraktacyj, prowadzonych w ostatnich czasach w Watykanie».

Polemika między p. Iłowajskim, autorem podręcznika szkolnego z historji ruskiej, a jego krytykami, trwa ciągle w gazetach petersburskich. Wspominaliśmy już o niej, jak również o zarzutach, czynionych dziełu p. Iłowajskiego, zarzutach bardzo poważnych, teraz pomieszczamy, co o tem pisza «Nowosti». Zażartowawszy, że p. Iłowajski swą wielką historję Rosji pisze już lat z ośmdziesiąt i dotąd wydał jej trzy czy cztery tomy, gazeta rzeczona tak się odzywa:

«Ale za to co to za historja! Takiej niepospolitej, genjalnej i oryginalnej historji niema i nie było w literaturze świata, nie mówiąc już o ruskiej. Karamzin, Sołowjew i Kostomarow, to istny drobiazg wobec wielkiego Iłowajskiego. Tak przynajmniej sądzi o historyku Iłowajskim sam pan Iłowajski. Tak daleko silnie i święcie przekonany jest co do tego, że nie znosi najmniejszej nawet wątpliwości co do swej wielkości i nieporównanej wyższości swej pracy genjalnej. Ale krytycy, to naród zły i zawistny, a przytem zdarza się, podejrzanej wiary i podejrzanej, jeżeli nie wyraźnej żydowskiej narodowości. Ośmielają się oni w zaślepieniu nie uznawać wielkości pana Iłowajskiego, nie widzą w nim genjusza, a przeciwnie, widzą i znajdują, strach wyznać, w jego historji nie badania samoistne i pełne talentu, ale kompilację pośrednią, dość mętną, pełną krzyczących opuszczeń, fałszów i błędów. Wszystko to wypowiadają oni z zuchwalstwem bezwzględnem przy ukazaniu się każdego tomu wielkiej pracy wielkiego historyka. Współcześnie i p. Iłowajski otwiera swój kramik z wymyślaniem. Jest on surowy, nieugięty, nie przebacza nic krytykom i w łajaniu jest niewyczerpany».

Ks. Mieszczerskij w «Grażdaninie» bardzo ostro występuje przeciw panu **Komarowowi**, redaktorowi «Swietu», który uważa upadek Stambołowa jako usługę zrobioną Rosji przez ks. Ferdynanda.

«Czyżby p. Komarow tak mało miał w sobie ruskości, że nie może pojąć, że dla uczucia ruskiego jest prostą obrazą myśl, jakoby Rosja potrzebowała usług jakiegoś tam Koburga po tem wszystkiem co zaszło, oraz wobec tego, że dla niej nie istnieją wcale ani Koburgi, ani Stambołowie. Czyżby p. Komarow-«Swiet» był tak naiwny, iż mniemać może, że w Bułgarji znajduje się choć jeden człowiek inteligentny, zdolny wznieść się z głębi swego bagniska, w którem grzebie się i gnije, do innego uczucia, niż uczucie chłopskie i niewolnicze, nienawiści do Rosji. Inteligencja bułgarska od *a* do *z*, to trzoda zarażonych duchowo, niech oni sobie żyją i kłócą się z sobą, niech się mordują, niech spełnią swe lata zgniłe i rozpadające się, ale niech Bóg nas strzeże, byśmy się ich mieli dotykać». «Stambołow to wielki potwór, to bezwarunkowo największy szachraj, ale nie tchórz; cała jego karjera dowodzi jego odwagi, śmiałości i zuchwalstwa; nigdy on się nie ukrywał, nie chował, wszędzie działał prosto i otwarcie, występując wszędzie sam. Jeżeli ukazywał się w otoczeniu eskorty lub z rewolwerem w kieszeni, to robił to nie z tchórzostwa, ale z ostrożności praktycznej, gdyż wiedział, że się znajduje między *swymi*, to jest między włóczęgami i rozbójnikami... Gdyby był tchórzem, toby teraz uciekł z Sofji, gdy tymczasem został i, ryzykując życie lub swobodę osobistą, kieruje spiskiem». «Jest to, trzeba z żalem przyznać, wstrętne plemię. I gdy sobie pomyślę, żeśmy najzacniejszą swoją krew żołnierską przelewali za plemię, gorsze od cyganów, to im bardziej oddalamy się od tej epoki wojny bułgarskiej, tem wstyd nas większy ogarnia, tem większa boleść nam dokucza».

Z powodu śmierci **Aleksandra Płatonowa** prof. Włodzimierz Spasowicz pomieszcza w «Nowostiach» barwną i dosadną charakterystykę zmarłego.

«Było dwóch braci rodzonych Płatonowów: Aleksander i Walerjan. Walerjan, młodszy o cztery lata, zajmował wybitne stanowisko ministra sekretarza stanu Królestwa polskiego podczas burzliwej epoki od 1861 do 1864 r. Brał on bezpośredni udział w usiłowaniach, nie uwieńczonych skutkiem, złączonych z systemem rządu margrabiego Wielopolskiego. Miejsce jego zajął M. Milutyn, poczem Płatonow wyjechał zagranicę i osiadł we Francji południowej, u stóp Pirenejów w Pau, gdzie umarł d. 10 grudnia 1869 r. Był to dyplomata dworski i mąż stanu, gdy tymczasem Aleksander Płatonow, urodzony 15 listopada 1806 roku, był z powołania żołnierzem i ziemianinem».

Po wyjściu z wojska osiadł na wsi, został marszałkiem szlachty i na punkcie oswobodzenia włościan wyprzedził swoich współczesnych.

«Jeszcze w r. 1848 — pisze Spasowicz — za panowania cesarza Mikołaja, podniósł on na zgromadzeniu szlachty niebardzo w te czasy bezpieczną myśl oswobodzenia włościan. Oczywiście późniejszy ruch w tej sprawie wyprzedził go znacznie, ale trzy wielkie reformy cesarza Aleksandra II: włościańska, ziemska i sądowa, znalazły w nim najgorliwszego poplecznika. Do końca życia był on gorącym zwolennikiem gminy wiejskiej wszechstanowej, która wcześniej, czy później musi w Rosji wejść w życie. Był to człowiek głęboko religijny, nader pilnie czytał pismo św. i bardzo często można było spotkać u niego obok duchownego prawosławnego i mnicha uczonego, i ojca Lagrange, a nawet rabina żydowskiego».

Swój opis prof. Spasowicz tak kończy:

«Żona Aleksandra Płatonowa była niemką, z domu von Derfelden. Sam zaś miał liczne znajomości i stosunki z polakami. Jakkolwiek urodził się w Kurlandji, wszelako wychowywał się w gub. kowieńskiej, często bywał u swej siostry Kajsarowej w Raudanach nad Niemnem, mówił dobrze po polsku i czytywał poetów polskich. Uznawał on za rzecz zupełnie naturalną ten objaw braterstwa ludów, o którem marzyli razem Mickiewicz i Puszkin, a które, nie obce dla wybitniejszych sławianofilów moskiewskich, dziś uważane jest za jakąś bajkę fantastyczną».

Polacy w Ameryce, jeżeli wierzyć miejscowym pismom polskim, są «pierwsi do głupstw», do tworzenia bezrobocі i awantur. Niedawno polscy robotnicy, przy kopaniu kanałów w Detroit, spowodowali awanturę, którą władze miejscowe siłą stłumić musiały; podobnież w Scottdale, gdzie aż strzałami karabinowemi ich uśmierzano. W doniesieniach o zaburzeniach robotniczych w różnych miejscach Stanów Zjednoczonych spotyka się często wzmianki o polakach, jako o żywiole anarchicznym. To też gazeta «Słowo», wychodząca w Milwaukee, powiada:

«Dotąd słynął polski robotnik z pobożności, trzeźwości, pracowitości, oszczędności i potulności. Przymioty te czyniły polaków robotnikami poszukiwanymi. Obecnie ustala się w amerykanach przekonanie, że polacy są skorzy do awantur nietylko po parafjach, lecz po fabrykach, kopalniach i po miejscach publicznych, że kroczą na czele zastępów przewrotu i bezrządu. Smutną jest taka opinja o polakach. Nie przysporzy ona nam pracy ani poszanowania. Bądźmy pierwsi w tem, co dobre i pożyteczne, lecz przestańmy być pierwszymi do robienia głupstw, gdyż ani sprawie własnej, ani sprawie robotników wogóle głupotą i awanturami nie pomożemy».

ECHA ZACHODNIE.

Wiedeń, 29 maja.

[Z za kulis parlamentarnych].

△ Koalicja, która pierwotnie złożyła się niemal mechanicznie, dziś mniej więcej tworzy — sobie, w którym znajduje się cała Austrja», z wyjątkiem tylko czechów i dalmatyńskich chorwatów, chociaż ci ostatni, pomimo iż formalnie należą do tak zwanej «ligi słowiańskiej», głośnią bardzo często z koalicją. Tym więc sposobem stronnictwo to, jako odzwierciadlające w sobie różnonarodowość Austrji, posiadło zasadnicze znaczenie, które atoli zachowa dopotąd, dopóki rząd uprawnionym potrzebom narodowym części składowych koalicji zadośćczynić będzie. Rząd koalicyjny, w którym Plener gra niepoślednią rolę, wie o tem, że dobrze zrozumiany interes państwa tego wymaga i dlatego, choć program jego nie obejmuje «godzenia narodowości», faktycznie jednak stara się obecny gabinet o łagodzenie sporów narodowych w ramach koalicji głównie przez niestawianie niemczyzny w rażącą sprzeczność z innemi równouprawnionemi aspiracjami narodowemi. Obecnie słoweńcy i rusini otrzymują ustępstwa narodowe, przyczem podnieść należy, iż rząd czynić to zamierza w ścisłem porozumieniu ze stronnictwami, tworzącemi większość rządową.

Dzięki gorliwości posłów Wachnianina i Barwińskiego, skierował klub ruski swoją uwagę nietylko na Galicję, lecz także i na Bukowinę, gdzie ruska większość tamtejszej ludności krajowej ulega brutalnej rumunizacji zarówno w cerkwi, jak i w szkole. Otóż klub ruski żąda: żeby podzielono djecezję bukowińską na rumuńską i ruską; żeby naczelnik tamtejszego rządu krajowego otrzymał polecenie od rządu głównego do przestrzegania ściśle praw obu narodowości i do stawienia zapory rumunizacji kraju; żeby mianowano osobnego inspektora szkolnego dla nadzorowania ruskich szkół ludowych i nauki języka ruskiego w szkołach średnich; dalej, by przy mającej się w Czerniowcach utworzyć szkole dla dziewcząt, uczono, obok języka rumuńskiego, także i ruskiego; żeby utworzono czteroklasową szkołę ćwiczeń (przygotowawczą) przy ruskiem czerniowieckiem seminarjum nauczycielskiem w Czerniowcach, przy drugiem zaś niemieckiem gimnazjum w Czerniowcach, ruskie klasy równoległe. Dla Galicji, po porozumieniu się z Kołem polskiem, klub żąda: 1) żeby we wszystkich instytucjach urzędowych, oraz 2) na dworcach i stacjach kolejowych w Galicji wschodniej znajdowały się obok polskich napisów, również i ruskie; 3) utworzenia przy istniejącem w Samborze seminarjum nauczycielskiem czteroklasowej szkoły ćwiczeń z ruskim językiem wykładowym, zaś w Przemyślu i Kołomyi—ruskich kursów przygotowawczych; 4) podziału gimnazjum w Przemyślu na osobne polskie i ruskie, pod osobnem kierownictwem; 5) utworzenia równoległych klas ruskich przy gimnazjum w Kołomyi, pod osobnem kierownictwem; 6) założenia w Sokalu utrakwistycznego seminarjum nauczycielskiego; 7) utrzymania ruskiego języka wykładowego przy zawodowej szkole snycerskiej w Kołomyi; 8) udzielania stypendjów ruskim kandydatom na posady docentów i profesorów w uniwersytecie lwowskim.

Żądania te, na które, o ile tyczą się Galicji, zgadza się Koło polskie, namiestnik Galicji, hr. Badeni, i galicyjska krajowa rada szkolna, przedstawił prezes klubu ruskiego gabinetowi; jedno z nich już teraz uwzględnionem zostaje, ponieważ dotychczasowy prezydent bukowińskiego rządu krajowego, baron Krauss, popierający przeciwko rusinom stronnictwo rumuńskie, ustępuje stanowczo, a miejsce jego zajmie radca namiestnictwa w Celowcu, hr. Goess. Ponieważ w gabinecie panuje bardzo przychylne usposobienie dla rusinów, a kierunek ten popierają szczególnie ministrowie: Madeyski, Jaworski i Plener, najmniejszej przeto nie ulega wątpliwości, iż wszystkie w memorjale zawarte żądania klubu ruskiego spełnione zostaną.

Układ ten między klubem ruskim z jednej, a Kołem polskiem i gabinetem z drugiej strony, dokonał się cicho, za kulisami

[illegible] do rady państwa. Przybywszy do Wiednia, na zerwanem posiedzeniu Koła polskiego złożył oświadczenie, iż nie wiedział, że chowiązuje już nowy regulamin [illegible] komitetu wyborczego, bo w takim razie nie byłby wcale kandydował wobec oświadczenia się komitetu za prof. Mikiewiczem. Mogą się ludzie wykręcać sianem, może się więc i p. Włodek wykręcać niewiadomością. Tylko to rzecz dziwna, że kandydat na członka rządzącego państwem parlamentarnie, nie wiedział tego, o czem wiedzieli wszyscy. Przypuśćmy zresztą, że nie wiedział, w takim razie źle jest znowu, iż przyszły poseł nie czytuje «Czasu», konserwatysta nie czytuje pisma konserwatywnego, bo gdyby go był czytał, byłby wyprowadzon z ciemnic niewiadomości. Wolemy na wreszcie na słowo szlachecko, że nie wiedział, ale się nareszcie dowiedział, a więc powinien złożyć mandat — i byłby wszystko w porządku. «Ryba» ten p. Włodek!

Mówiąc o takiej rybie, możemy wspomnieć o Towarzystwie rybackiem. Odbyło ono swe walne zgromadzenie, na którem dowiedzieliśmy się, iż Towarzystwo w roku ubiegłym rozpuściło pół miljona narybku do Wisły, Wisłoka, Ługu i Sanu. Prócz tego Towarzystwo zajmowało się sprawą założenia zakładu hodowli ryb i «wprowadzenia wędrownych wykładów rybackich». Przedmioty wysłane do Lwowa na wystawę krajową staną się zawiązkiem przyszłego muzeum rybackiego. Uchwalono założenie w łonie Towarzystwa klubu sportu wędkowego, który, oprócz zabawy i przyjemności członków (i ryb także!), przyczyniać się będzie nadto do spopularyzowania sprawy rybackiej w kraju.

Zmowa (strejk) robotników ceglarskich jeszcze nie ukończona. Połowa ich zaprzestała roboty, żądając 3 złr. wynagrodzenia za tysiąc wyrobionych cegieł (dziś pobierają 2 złr.), zachowania spoczynku niedzielnego i nieodrabiania cegieł zepsutych przez deszcz wskutek złej ochrony przez właściciela. W zupełnym ruchu są tylko cegielnie p. Adolfa Schöna, który oddawna podwyższył płacę robotnikom. Całe dziennikarstwo wyraża się o losie robotników ceglarskich z pełnem politowaniem. Przoduje pod tym względem organ konserwatywny, który zebrał nawet ścisłe dane, wykazujące nędzę tych biedaków. Przedsiębiorca zazwyczaj buduje piec, wbija cztery słupy w ziemię, pokrywa je lichym dachem (ściany zostawia otwarte) i stawia szopę na t. zw. kantynę, t. j. na szynk dla robotników, i na tem poprzestaje. Pomiędzy robotnikami głównemi figurami są «strycharze», oni bowiem wyrabiają cegłę, a reszta robotników spełnia czynności pomocnicze. Strycharze ci łączą się w grupy po trzech. Własnemi narzędziami kopią glinę i starają się o wodę, często w dalekiej odległości się znajdującą. Jeden rozbija gruzy, drugi leje wodę, trzeci rozrabia glinę. Ta praca przygotowawcza trwa od godz. 3 do 9 rano, wśród chłodu porannego, z obnażonemi nogami dla urabiania niemi gliny. Potem dwóch pracuje nad formowaniem cegły, a trzeci donosi wyrobioną glinę. Jeżeli dzień pogodny, to do godz. 9 wiecz., czyli po pracy 18 godzinnej, zarabiają wszyscy trzej około 4 złr., z których część znaczną zostawiają w kantynie przeważnie za wódkę, którą się rozgrzewają podczas chłodu i pokrzepiają w chwilach zmęczenia. W dzień słotny zarobek ich zmniejsza się do połowy. W najlepszym wypadku otrzymuje robotnik 9 złr. tygodniowo, z których połowę zostawia w kantynie, a w czasach słotnych płaca jego tygodniowa nie wynosi więcej jak 4 złr., z której przynajmniej znowu $^2/_3$ części zjada kantyna. «Czas» zaręcza, iż niema ani jednego słowa przesady w tem, co podaje, a ponieważ niedola tych robotników jest rzeczywistą i bolesną, przeto słuszną robi uwagę, że «nie można w żaden sposób potępiać tych, co przystąpili do zmowy». Jeżeli nie można ich potępiać, a więc ktoś inny zasługuje na potępienie. «Czas» przez oględność tych innych wprost nie wymienia, ale są nimi właściciele, wyłącznie prawie żydzi, wyzyskujący pracę robotnika, a równie winnemi są władze, które pozwalają na podwójny wyzysk przez niską płacę i przez kantyny, utrzymywane przez właścicieli, lub też wydzierżawiane za pewien procent od sprzedaży. Ponieważ takie kantyny są wprost nielegalne wobec istniejących przepisów, przeto przy pozwoleniu na ich prowadzenie, mogłaby władza śmiało wywrzeć swój nacisk na polepszenie doli robotników. Niewiadomo na czem zmowa się skończy. Strejkujący usiłowali przeszkadzać pracującym i zatrzymywali nawet na rogatkach fury, wiozące cegłę do miasta. Właściciele cegielni zgadzają się na wszystkie żądania robotników, z wyjątkiem... podwyższenia płacy. Także «ryby».

W teatrze występowała, ale bez powodzenia, p. Ewa Wróblewska, aktorka teatru poznańskiego; za to znany komik operetkowy, p. Myszkowski, cieszy się ze swoją trupą sukcesem w sąsiadującem z Krakowem Podgórzu, a zachęcony tem, stawia teatr letni w Parku krakowskim, co znowu skłania p. Pawlikowskiego do zamiaru sprowadzenia na lato operetki łódzkiej. W przyszły poniedziałek odbędzie się wykład habilitacyjny d-ra Stefana Jentysa z chemji rolniczej i rolnictwa na temat: «Znaczenie doświadczenia rolniczego i naukowego w kwestjach użyteczności nawozów pomocniczych». Przyszła nareszcie figura Mickiewicza, a w towarzystwie jej przyjechał p. Rygier, może więc dowiemy się nareszcie kiedy pomnik ukończony zostanie. Robotnicy murarscy zabierają się podobno do zmowy. Znany i bardzo reklamowany architekt Talowski, wykonał projekt na budowę kościoła w Łańcucie. Z teatru dochodzą rozmaite wieści o przesileniach gabinetowych; podobno ustępuje p. Lubicz, który w teatrze miał takie stanowisko jak Stambołow w Sofji; księciu, chciałem powiedzieć p. Pawlikowskiemu, sprzykrzył się podobno despotyzm pierwszego ministra. Mamy więc dwa podkopy: pod ulicą Lubicz i pod aktora Lubicza.

Średnik.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Upadek ministerstwa Wekerle. Hr. Khuen-Hederwary. Wypadki bułgarskie. Debiut ministerstwa Dupuy. Sprawa Turpaina. Powstanie w Mandżurji].

Upadek ministrów jest obecnie na porządku dziennym w Europie, jak gdyby widoma oznaka przeżycia się form parlamentarno-mieszczańskiego rządzenia państwami. Po dymisji ministerstwa francuzkiego, po dymisji Stambołowa w Bułgarji, przyszła kolej także na węgierskiego premjera Wekerle. Powodem tego nowego upadku była owa niefortunna sprawa ślubów cywilnych, które stronnictwo żydowsko-liberalne w sejmie węgierskim chce koniecznie wprowadzić w wykonanie. Pisaliśmy już, że w izbie magnatów projekt do prawa o ślubach cywilnych przepadł, dodać też należy, że lud węgierski w ogromnej swej większości wcale tej inowacji nie sprzyja, nie sprzyja jej także osobiście cesarz Franciszek-Józef. Wszelako monarcha ten, znany ze swego ścisłego obserwowania form i przepisów konstytucyjnych, zgodziłby się, acz z wielką niechęcią, na nowe prawo, gdyby ono jednomyślnie a przynajmniej znaczną większością przeszło w obu izbach. Odrzucenie jednak projektu przez magnatów przekonało go, że śluby cywilne nie są *in odore sanctitatis* w narodzie, jak to radykałowie i liberalni twierdzą głośno. Minister Wekerle, który w dziennikach gwałtownie i nie zawsze w tonie przyzwoitym popierał nowy projekt, ujrzał, że grunt się pod nim chwieje i uciekł się do środka stanowczego, do «intymidacji», grożąc monarchji w razie swego usunięcia się wszelkiego rodzaju klęskami, całym repertuarem nowych plag egipskich. Groźby te jednak nie przestraszyły cesarza Franciszka-Józefa, ani hrabiego Kalnoky, którzy odrzucili propozycję Wekerlego, żeby cesarz przez osobisty nacisk na izbę magnatów zmusił ją do aprobaty wniosku o ślubach cywilnych. Wobec tego nic nie pozostało Wekerlemu, jak podać się do dymisji, która skwapliwie została przyjętą. *Le premier est mort, vive le premier!* Cesarz powierzył utworzenie nowego ministerstwa hr. Khuen-Hederwary, należącemu także do stronnictwa liberalnego i ultrasów madjarskich, zwanego «pacyfikatorem Chorwacji». W chwili, gdy to piszemy (wtorek), niema jeszcze wiadomości, jak się ostatecznie nowe ministerstwo sformuje; zdaje się jednak, że za wielu przykładami, za modnym i charakterystycznym objawem naszych schyłkowych czasów, utworzy się ministerstwo koalicyjne, złożone z reprezentantów wszelkich stronnictw, siedzące nie na dwóch, ale na kilku stołkach, bez rysów wybitnych i bez temperamentu politycznego. W dobie mierności ogólnej, mieszczańskiego obniżenia się poziomu, takie tylko ministerstwa mogą wyrastać z szarego morza powszedniości i pragnąć zadowolnić wszystkich, właściwie nikogo nie zadawalniają.

W Bułgarji, wskutek dymisji Stambołowa, wre jak w garnku, że użyjemy starego przysłowia polskiego. Przy Makbetowym kotle bułgarskim ile siedzi wiedźm nie szekspirowskich, niestety, trudno odgadnąć, jak trudno powiedzieć, czy wypadki te nie zachwieją tronem księcia Ferdynanda. W dzisiejszym numerze naszego pisma podajemy szczegóły tego dziwnego faktu, tego upadku nowego «*faiseur de roi*», nowego Warwicka. Że wogóle naród bułgarski nie jest zadowolony z takiego stanu rzeczy, świadczą rozruchy, jakie wybuchły w Sofji na wiadomość, że Stambołow wypuścił z ręki ster rządu. Kto właściwie inscenizował demonstracje, które krwią zlały bruk sofijski i wielu miast na prowincji, niepodobna na podstawie dotychczasowych mętnych i sprzecznych wiadomości osądzić. Może wywołali je zwolennicy Stambołowa, może opozycyjna młodzież z poręki Stoiłowa. To pewna, że Stambołow do demonstrantów głośno się odezwał, że gabinet jego ustąpił, «aby strzedz praw ludu i powagi rządu» — «że jego nędznym wrogom nie uda się utworzenie nowego gabinetu» — «że stałego zaufania ludu nie pozyskają oni nigdy». Stoiłow niemniej jaskrawą miał mowę. Wołał on, «że to, czego Bułgarja pragnie, jest ideałem, do którego on dążyć będzie i w dziele tem spodziewa się poparcia młodzieży, do której przyszłość należy». Wszystko to świadczy aż nadto wymownie, jak dalece w Bułgarji umysły są rozgorączkowane, nerwy podrażnione. Przy samych demonstracjach najwyraźniej

zarysował się ten nieład, ten chaos w rządzie i pragnieniach jego. Sama siła zbrojna, która miała przywrócić porządek, podzieloną była na partje. Ponieważ Stambołow nominalnie jeszcze dzierżył w swem ręku władzę wykonawczą, więc wezwał policję aby przywróciła porządek; policja więc wystąpiła ostro przeciw demonstrantom i użyła broni palnej. Zdaje się natomiast, że książę Ferdynand, chcąc sparaliżować zbyt gorączkową działalność policji, kazał wystąpić wojsku, u którego Stambołow nigdy nie miał wzięcia. Wojsko więc brało w opiekę demonstrantów i paraliżowało akcję policji, jakkolwiek pozornie postępowała bezwzględnie. Świadczy to w każdym razie o opłakanem rozdwojeniu i rozpadnięciu się machiny rządowej; jaka z tego chaosu wyłoni się mgławica, trudno odgadnąć. To wszelako pewnem jest, że w tym nowym dramacie bułgarskim, który rozgrywa się przed oczyma Europy, reżyser stoi ukryty za kulisami, że nici całej tej historji leżą daleko po za Bułgarją. Gazety też niemieckie, z których ustępy przytaczamy we właściwem miejscu, wogóle potępiają krok ks. Ferdynanda, mówią, że «kamaryla dworska, że rządy kobiece obaliły Stambołowa», że nie porzuca się człowieka tej miary, który pomimo wszystkiego, co o nim powiedzieć można, jest jednym z najwybitniejszych mężów stanu naszej dekadentycznej epoki.

Przedstawienie się ministerstwa Dupuy we Francji w ogólności bardzo dobre, choć nie entuzjastyczne wywarło wrażenie. W mowie swej nowy prezes ministrów wyraźnie zaznaczył, że «nie ubiegał się o władzę, że wziął ją z obowiązku, jako patrjota i republikanin». Odwołał się do pomocy izby w sprawie rozwiązania mnóstwa trudnych i zawiłych zagadnień, że «bronić będzie porządku publicznego przeciw wszelkiej agitacji i ściśle trzymać się praw państwowych»; zapowiedział, że głównie zajmować się i popierać będzie zagadnienia socjalne, kwestję pracy. «Prawa te pokażą robotnikom miejskim i wiejskim, że rzeczpospolita nie ma potrzeby uciekać się do środków rewolucyjnych dla polepszenia ich losu»—mówił wiele o potrzebie reform podatkowych, o demokracji, o mieszczańskich ideałach doby. «Co się zaś tyczy polityki zagranicznej, to trzymać się będziemy tej ciągłości w poglądach i stosunkach, która, pomimo walk opinij politycznych, dozwoliła krajowi naszemu zająć stanowisko, godne jego imienia i historji». Mowę tę przyjęto przyjaźnie choć chłodno, i burzę dopiero wywołała niefortunna sprawa Turpaina. Zainterpelował rząd o to deputowany Le Herissier. Mowę jego streścić można w tych słowach: «Turpain jest łotrem, zdrajcą, gdyż sprzedał obcemu państwu swój wynalazek; ale rząd niczem usprawiedliwić się nie jest w stanie, że sam doprowadził go do tego, nie chcąc nawet zbadać jego wynalazku». W odpowiedzi na to minister wojny, jenerał Mercier, oświadczył, że Turpain jest łotrem, że jego listy do rządu o nowym wynalazku miały charakter najordynarniejszego szantażu, że wogóle wynalazek ten faktycznie nie istnieje. Obrona ta była słaba, gdyż dla rządu nie ma żadnego, sądzimy, znaczenia, kto zrobił wynalazek, łotr czy porządny człowiek. To też inny deputowany, Alfons Humbert, poradził ministerstwu, ażeby główną uwagę zwracało na wynalazki, a nie na wynalazców i nie żądało od nich świadectwa patrjotyzmu. Bądź co bądź, sprawa ta, bardzo żywo traktowana przez dzienniki, w których tysiączne obiegają pogłoski i wieści o straszliwem działaniu kartacznicy Turpaina, w niczem nie zakłóciła słodyczy miodowych miesięcy nowego ministerstwa. Izba ogromną większością 416 głosów przeciw 102, wyraziła zupełne zaufanie swoje nowemu rządowi.

Z dalekiego Wschodu, z chińskiej Mandżurji dochodzi wieść, podana najprzód przez «Times» angielski, o powstaniu, jakie tam wybuchło. Powstała mianowicie miejscowa ludność mongolska. Powodem rokoszu są spory o ziemię, wynikłe ztąd, że oddawna liczne kolonje chińskie osiadają w Mandżurji i powoli wywłaszczają z ziemi miejscowych mieszkańców. Bliższych szczegółów brak, to tylko jest pewnem, że powstańcy uzbrojeni są w karabiny magazynowe, że posiadają liczną jazdę, że kilkakrotnie pobili wojska rządowe i zajęli kilka ważnych punktów, między innemi Kiryn nad rzeką Sungari. W mieście tem miał się znajdować arsenał, którego znaczne zapasy przyczyniły się do lepszego uzbrojenia powstańców. Ruch w ogólności wzrasta. Czy on będzie miał jaką doniosłość głębszą, wątpimy, choć «Now. Wr.» zwraca uwagę, że Mandżurja graniczy na przestrzeni 2,000 wiorst ze wschodnią Syberją, że wązkim tylko pasem oddzielona jest okolica, objęta przez powstanie, od wybudowanej już części drogi żelaznej syberyjskiej. Z powodu dzikości kraju tamtejszego i wielkich przestrzeni pustych, granica słabo jest strzeżoną, dlatego też gazeta radzi, aby wzmocniono siły tamtejsze i pilnowano lepiej nowej kolei żelaznej. «Powtarzamy—kończy «Now. Wr.»—że sprawa ta dla nas jest bardzo ważną i bardzo blizko nas dotyczy w każdym względzie». O ile obawy pisma ruskiego są uzasadnione, nie wiemy i sądzić o tem nie chcemy, mniemamy wszelako, że powstanie mandżurskie skończy się na licznych rozbojach, na tysiącach poległych ludzi, jak to zwykle dzieje się na Wschodzie, gdzie wojna ma zawsze cechy pierwotnej dzikości i barbarzyństwa. Wątpimy też bardzo, by powstanie mieć mogło jaki wpływ na wypadki europejskie.

Sigma.

Upadek Stambołowa.

Sprawą konfliktu bułgarskiego gazety zagraniczne żywo się zajmują. Korespondent wiedeński do «Daily News» donosi, że Stambołow na trzy dni przed swą dymisją kazał uwolnić wszystkich więźniów politycznych. Berliński znowu korespondent «Timesa» zapewnia, że wypadki bułgarskie spowodowały nagły spadek na giełdzie berlińskiej papierów austrjackich. Dzienniki niemieckie w ogólności bardzo surowo sądzą postępowanie ks. Koburskiego. Twierdzą one, że pragnął on odegrać rolę Wilhelma wobec Bismarka-Stambołowa, ale «*quod licet Jovi, non licet bovi*». W kołach politycznych w Wiedniu, jak donosi «Nowoje Wremia», zestawiają dwa jednoczesne zdarzenia: pokonanie radykałów w Bułgarzie i upadek Stambołowa w Sofji. Widzą w tem wpływ zbliżenia się Rosji do Austro-Węgier. Taż sama gazeta otrzymuje wiadomość z Sofji, że opieczętowano archiwum sobranja i wszystkich instytucyj rządowych. Obiega pogłoska, że jakoby rząd obawiał się kradzieży najpoważniejszych dokumentów państwowych. Dom Stambołowa ciągle strzeżony jest przez wojsko. Z prowincji nadchodzą wiadomości, że zaburzenia wszędzie stłumione zostały przez wojsko.

W «Birż. Wied.», autor podpisujący się kryptonymem «Chroniker», opowiada swoją znajomość ze Stambołowem, którego poznał za pośrednictwem bułgarskiego ministra sprawiedliwości, Tonczewa, niegdyś studenta uniwersytetu odeskiego. Działo się to wówczas, gdy książę Aleksander Battenberski musiał ostatecznie opuścić Bułgarję. Pan «Chroniker» spotkał się tego dnia ze Stambołowem i Tonczewem w «Hôtel de Bulgarie» na śniadaniu. Ku końcowi uczty, korespondent uderzony został następującem zdaniem Stambołowa:

— Ci spiskowcy to istne kpy. Nie pierwszy to raz chcieli oni usunąć Battenberga, a tu właściwie trzeba było raz na zawsze z nim skończyć, gdyż ktokolwiek zostanie nowym księciem, to malkontenci zawsze będą oglądali się za księciem Aleksandrem i kwestja dynastyczna u nas nigdy rozwiązana nie będzie.

Innego dnia, gdy p. «Chroniker» pił ze Stambołowem herbatę, ten się tak odezwał:

— My doskonale pojmujemy, że całe słowianofilstwo Rosji wywołane zostało i dąży do zawładnięcia Konstantynopolem. Ale z chwilą gdy Konstantynopol dostanie się do rąk ruskich, bułgarowie pożegnać się muszą z myślą o samoistności. Dlatego też zadaniem każdego bułgara niezdrajcy jest ciążenie ku tym państwom, które są w antagonizmie z Rosją w kwestji wschodniej.

Pan «Chroniker» zaręcza za autentyczność tych słów. Nie ulega kwestji, że są one dość jasne.

Współpracownik «Petersb. Gazety» dowiedziawszy się o upadku Stambołowa, udał się do dawnego premjera bułgarskiego Dragana Cankowa, dla poznania jego opinji w tej kwestji. Cankow nie znał jeszcze szczegółów katastrofy, wnioski więc jego oparte są na przypuszczeniach.

— Jednem z takich przypuszczeń, mówił, jest to, że Koburg otrzymał z Wiednia radę rozstania się ze Stambołowem. Możliwem jednak jest, że wskutek niektórych zmian, zaszłych w stosunkach międzynarodowych Austro-Węgier, w Wiedniu przyszli do przekonania, że dalszy pobyt Koburga w Bułgarji jest wprost niemożliwy. Odtąd więc przygotowuje się grunt dla «odwrotu honorowego» Koburga, t. j. dla odsunięcia księcia od zajętego przezeń tronu bułgarskiego na «zasadach» mniej więcej godziwych. Stambołow, który stworzył księcia samozwańca, nie mógł się na coś podobnego zgodzić, więc wskutek tego koniecznem się okazało usunięcie niewygodnego ministra.

Przypuszczenie to, według Cankowa, tłómaczy, dlaczego Grekow, «lekkomyślny ulicznik», odmówił przyjęcia władzy w swe ręce. Grekow bowiem jest w tak blizkich stosunkach ze Stambołowem, że nie ośmieli się nigdy występować przeciw niemu.

— Drugie przypuszczenie, mówił dalej Cankow, jest, że Ferdynand uważał teraz za konieczne pogodzić się z synodem, żeby uzyskać uznanie kościelne swego małżeństwa i praw sukcesyjnych swego syna Borysa. Dotąd bowiem synod nie pozwalał na wygłaszanie w cerkwiach modłów za długie życie i zdrowie żony Koburga i jego syna. Nie potrzeba mówić, że rzecz ta pod względem prawnym i religijnym jest pierwszorzędnej wagi. Dla pogodzenia się więc z synodem, którego najzawziętszym wrogiem jest Stambołow, książę musiał go poświęcić.

W zresztą Cankow podejrzewa, że cała ta sprawa jest mistyfikacją dla oszukania Zachodu. «Jeżeli jednak (słowa Cankowa) kryzys ma powody głębsze, to należy sądzić, że jest on początkiem końca Koburgczyków i że pomimo Stambołowa, Austro-Węgry przygotowują grunt do «odwrotu honorowego» Koburga, ale w ten sposób, aby władza w Bułgarji pozostała w rękach wiernych jej przyjaciół, jakimi są Stoiłow i Radosławow».

O nowem ministerstwie bułgarskiem «Nowoje Wremia» tak się odzywa:

«Nowe ministerstwo, jak telegrafują z Sofji, składa się ze Stoiłowa, jako prezesa i ministra spraw wewnętrznych, Naczewicza jako ministra spraw zagranicznych i tymczasowo zarządzającego ministerstwem robót publicznych—Beszowa, ministra skarbu—Radosławowa, ministra sprawiedliwości i tymczasowego zwierzchnika ministerstwa oświaty—pułkownika Petrowa wojny i Tonczewa handlu i rolnictwa. Gabinet ten wyraźnie wskazuje charakter dokonanego przez księcia Koburskiego zamachu stanu. Główny rdzeń nowego ministerstwa stanowią zwolennicy zachodu (zapadniki) i przeważnie austrofile, a Stoiłow, Naczewicz i Petrow są zawziętymi wrogami Rosji. Prócz tego w składzie tego ministerstwa znajduje się dwóch ludzi, minister wojny Petrow i Radosławow, należących do stronnictwa «Bułgarja za sobie si». Petrow jest znany też z krwawej rozprawy ze swymi osobistymi przyjaciółmi Usynowem, Popowem i innymi oficerami bułgarskimi, którzy wzięli udział w powstaniu ruszczuckiem d. 19 lutego. Minister Beszew, niegdyś dyrektor finansów Rumelji wschodniej i Tonczew, są osobistościami bezbarwnemi i zawsze wieszają się około Radosławowa». «Wobec tego, pisze dalej cytowana gazeta, wszelkie doniesienia dzienników berlińskich i wiedeńskich, jakoby między Koburgiem i Stambołowem zachowały się jak najlepsze stosunki, czyli że dymisja Stambołowa jest objawem chęci Koburga pogodzenia się z Rosją, można zostawić bez uwagi. Nie z takim składem ministerstwa może Koburg liczyć na jakieś porozumienie się z Rosją».

Z powodu kryzysu ministerjalnego w Bułgarji, dzienniki zagraniczne i ruskie wypowiadają najrozmaitsze opinje. «Post» mówi: «dla nas wypadki te mają interes tylko z punktu widzenia pokoju europejskiego. Wówczas jedynie przybrałyby one charakter groźny, gdyby w sprawy te wmieszały się wielkie mocarstwa sąsiednie». Inaczej zupełnie na te sprawy zapatrują się dzienniki ruskie. «Now. Wremia» powiada, że «ktokolwiek wyjdzie zwycięzcą z konfliktu bułgarskiego, to stan rzeczy w Bułgarji, wywołany przez samozwaństwo Stambołowa i Ferdynanda Koburskiego, trwać dłużej nie może. Książę Ferdynand, pokonawszy swego ministra, musi pomyśleć o sposobach, ktoremiby mógł utrwalić swą sytuację przy skrytej pomocy mocarstw zachodnich. Jeżeli zaś Stambołow zdoła zmusić księcia do opuszczenia Bułgarji i sam jeszcze raz wystąpi w charakterze dyktatora, to sądzimy, że tak w Wiedniu, jak i w Berlinie nie będą mogli trzymać się drogi, która zmusza Rosję do zachowywania się neutralnego wobec wypadków, zachodzących w kraju, który ona powołała do życia politycznego przy pomocy miecza i krwi ruskiej, wylanej na polach bitew». Inna wielka gazeta, «Nowosti», twierdzi, że «wszystkie okoliczności kryzysu świadczą tylko o próbach uczynienia zadość woli Austrji; nie szło tu wcale o rozstrzygnięcie kwestji bułgarskiej zgodnie z prawem międzynarodowem i interesami Rosji». «Książę Koburski, pisze dalej wzmiankowany dziennik, prawdopodobnie będzie musiał opuścić Bułgarję. Choćby nawet zdołał się utrzymać, to z usunięciem Stambołowa upaść muszą także wszystkie te mniemane, sztuczne prawa, z których dotąd korzystał ks. Koburski. Nie należy bowiem zapominać, że Stambołow wezwał ks. Koburskiego z Austrji, zwołał zebranie narodowe i zmusił to zebranie do wyboru Koburga i t. d. Z chwilą dymisji Stambołowa, wszystko, cò on zbudował, upaść musi». Osobliwsze te, pod względem logiki, wywody, tak kończą «Nowosti»: «Wielkim mocarstwom nic nie pozostaje, jak uciec się do postanowień traktatu berlińskiego i wykonać je jak najściślej. Pod tym względem wszystko zależeć będzie od tego, jaki obrót wezmą obecne wypadki bułgarskie».

Z Belgradu do «Berl. Tageblatt» donoszą, że rząd dla bezpieczeństwa domu panującego postanowił wydalić z granic Serbji wszystkich zamieszkałych tam czarnogórców. Księciu Błażu Pietrowicz, bratu przyrodniemu księcia czarnogórskiego dano poznać, że dobrze zrobi gdy wyjedzie z Belgradu. Sekretarz misji serbskiej w Petersburgu, p. Swiłokosica, dostał dymisję z powodu podejrzeń o dążności antydynastyczne.

Pius IX.

Stuletnia rocznica urodzin tego znakomitego w dziejach kościelnych katolickich papieża, obchodzona w d. 17 b. m. w całym świecie katolickim, wywołała w prasie zagranicznej mnóstwo z większym lub mniejszym talentem kreślonych sylwetek poprzednika Leona XIII. Z pomiędzy nich najciekawszą i najcharakterystyczniejszą jest sylwetka, napisana przez pana Jana de Bonnefon, wydrukowana w «Journal», którą podajemy tu w dosłownym przekładzie:

Nie czas po temu, by odmalować poprzednika Leona XIII; raczej należy skreślić odręcznie obraz Piusa IX i cisnąć go w paszczę teraźniejszości, podobnej do lwa weneckiego, gdzie każdy wrzucał swe domaganie się sprawiedliwości, nienawiści lub uwielbienia.

Ludzie, siedząc na stopniach nieukończonego grobowca, nie wyciągają pustych, belizarjuszowych hełmów do przechodzących pokoleń; domagają się oni słusznie i sprawiedliwie dla papieża nieomylnego cząstki tej chwały, która mu się należy w podziale wieków.

Pius IX, ten Ludwik XIV papieztwa, w chwili swej śmierci uważany był za umysł słaby, za odnowiciela idei przestarzałych, za grzebiącego się w popiele mogilnym, z którego życia zaczerpnąć już nie można było. Ale dla wielkiego serca Piusa IX jedna tylko rzecz miała znaczenie, a tą był nie talent, nie dzieła pełne oryginalności, nie upajająca woń własnej chwały, lecz zasady, te zasady, które unoszą się po nad kościołem, które tkwią obok Boga. Porównanie między dwoma ludźmi, bezpośrednio następującymi po sobie, jest bardzo łatwem; dusze tych dwóch kapłanów tak samo, jak i ziemska ich osłona, różnią się między sobą stanowczo.

Pius IX żył i umarł w majestacie i wspaniałości królewskiej; życie jego—to długie i uroczyste wspinanie się ku apoteozie, w blasku której nakoniec się rozpłynął. Wśród świętego kolegjum, wśród tych starców siwowłosych, na tle głów śnieżno-białych, rysuje on się jak gwiazda złocistą, błyszcząca na niebie srebrzystem. Z pięknego, jakim był zawsze, stał się nieomal boskim. Wszystko, co w nim dawniej było świetnem, co uderzało oczy i serca, zmieniło się na schyłku życia w słodycz wzruszającą i nieprzezwyciężoną. Piękność jego, dojrzewając, jak promień wieczorny otuliła się mgłą. Oczy zachowały promieniejącą czystość wejrzenia, którego barwę przypominał szafir, noszony przez papieża na palcu. Siwiejące włosy zmieniły się powoli w aureolę mglistą, podobną do tej, w jaką legenda przystraja świętych. Piękność jego, niby piękność zachodzącego słońca, przyćmioną została mrokiem życia i cierpieniami. Zmienił on się w postać nieziemską, spokojną i cichą, odpowiadającą w zupełności stanowisku, jakie zajmował. Gdyż, pomimo wszystkiego, miał on w sobie ten majestat królewskości, który jego panowanie nieszczęśliwe zmienił w coś o wiele piękniejszego, niż życie innych monarchów pełne powodzeń. Ktokolwiek widział lub słyszał Piusa IX, odczuwał zaraz majestat; sam papież wiedział o tem i często powtarzał:

— Namiestnik Jezusa Chrystusa nie ma wcale lat; zawsze jest młodym i zawsze starym.

Tenerani, rzeźbiąc raz popiersie papieskie, prosił, by mu pozwolił dotknąć się jego czoła. Pius IX odrzekł:

— Dobrze, ale pamiętaj o słowach Dawida: «Dam mu czoło twardsze od ich czoła».

Żaden monarcha w naszych czasach nie był na tyle monarchą, ile Pius IX, i z wyjątkiem może Franciszka-Józefa austrjackiego, także ofiary fatalności. Pius IX wiedział, że trzeba światu katolickiemu idei prostych i jasnych, odpowiednich jego inteligencji; nie dbał wcale o to, co o nim mówią dwory europejskie; chciał być tylko papieżem i apostołem ludów katolickich. Przez trzydzieści jeden lat swego panowania politykę zostawił Antonellemu, a sam się zajmował tylko religją. Wybrawszy raz tego tłómacza swych myśli, położył w nim niczem niezachwianą ufność. Pewnego dnia jeden z kardynałów źle począł mówić o wszechpotężnym sekretarzu stanu. Pius IX wysłuchał tych zwierzeń w milczeniu, ale nazajutrz, na publicznem posiedzeniu, zwrócił się do oszczercy:

— Eminencjo — rzekł — na przyszłość uwalniam Cię od udzielania mi wiadomości zaprawionych oszczerstwem.

Jeżeli Pius IX był majestatycznym, to niemniej posiadał inny jeszcze przymiot królewskości: to jest wspaniałość. Wiedział on, że wobec wyższych przeznaczeń danych naszej dumnej małości, Bóg zachował sobie przyszłość, dając człowiekowi tylko teraźniejszość. Obdarzał zawsze, nie licząc nigdy, a swą szczodrobliwość upiększał słodkiemi słowami. Do pewnego księcia, żądającego od Piusa pomocy, rzekł:

— Antonelli jest szkaradnie skąpy, ale ja posiadam swe oszczędności. Bierz je i nie mów mu nic o tem.

Tak czyniąc i mówiąc, zostawił kasy kościelne pełnemi. Pius IX, mogąc zebrać miljardy, zaciągał całe armje. Najdzielniejsi mężczyźni ówcześni dawali się zabijać za kościół, jak ich ojcowie ginęli za kobiety. Na to, by wzbudzać bohaterów takich, jak: Lamoricière, Pimodan, Kausler, trzeba być prawdziwym królem. Dla tych dzielnych zachowywał on najlepszą cząstkę swego serca, najsłodsze słowa. Po bitwie pod Mentoną, Kausler złożył swą szpadę u stóp papieża. Pius IX powstał z tronu, na którym siedział, schwycił żołnierza w swe objęcia i powitał go słowami, jakiemi Tasso witał oswobodzicieli Jerozolimy:

Canto l'arme pietose, e'l Capitano
Che'l gran Sepolcro libero di Cristo.

Cały Pius IX król, streszcza się w tej scenie. Niewyczerpana jego dobroć maluje się w innem znowu zdarzeniu.

Papież zawsze sam odczytywał wszystkie listy. Pewnego dnia otrzymał list bezimienny i pełen gróźb: «Jakże żałuję, rzekł, że nie znam tego, co list ten pisał. Musi być nieszczęśliwym i chciałbym mu dopomódz... ale dlaczegoż nie położył swego nazwiska?»

Jeżeli majestatyczność i szczodrobliwość były ludzkiemi przymiotami ojca św., to wiara była jego wielką cnotą. Posiadał on w wybitnym stopniu tę zdolność wierzenia, która jest atrybutem apostołów. Żył w blasku wiary i postać jego, piękna swym spokojem, promieniała ogniem świętym. Nie wierzył on temu, by prawdę można przerabiać, zmieniać, odwracać się od niej, ścigać ją w jej nieskończonych formach, a w zakresie religji był zawsze wielkim duchem, niezłomnym jak prawda, której był tłómaczem.

Takim był ten papież, którego stuletnią rocznicę urodzin święci dziś świat katolicki.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× *Komisja specjalna*, pod prezydencją p. W. K. von Pleve, ukończyła, jak donoszą «Piet. Wied.», swe przedwstępne prace w kwestji naturalizacji cudzoziemców. Według projektu, opra-

cowanego przez komisję, cudzoziemiec, pragnący naturalizować się w Rosji, musi najprzód przemieszkać w niej przez dziesięć lat, wnieść znaczny kapitał na cele użyteczności publicznej, okazać jaką szczególną usługę państwu i t. p. Dzieci cudzoziemców urodzone w Rosji, przyjmowane być mają bez żadnych przeszkód do poddaństwa ruskiego, jak również takie, które po zamieszkaniu ukończyły kurs nauk w szkołach ruskich, jeżeli oświadczą swe pragnienie zostania poddanymi ruskimi w ciągu roku po dojściu do pełnoletności. Cudzoziemcy, będący w służbie państwowej ruskiej, bez żadnych przeszkód otrzymują poddaństwo ruskie.

× *Raskolnicy*, według danych urzędowych, rozrzuceni są po całem państwie ruskiem. Najwięcej znajduje się ich w kraju nadwołżańskim, zwłaszcza w eparchji niżegorodzkiej, gdzie ich jest 70,000; w saratowskiej (przeszło 52,000) i samarskiej (przeszło 81,000). Niemniej w eparchji wiackiej ma ich być około 72,000, czernihowskiej (50,000) i połockiej (82,000). Na Syberji najwięcej raskolników jest w eparchji irkuckiej (30,000), tobolskiej (55,000) i tomskiej (82,000). Najliczniejsi jednak raskolnicy są w eparchji dońskiej, gdzie ma się ich znajdować około 105,000 dusz obojga płci. Cyfry te czerpiemy z «Birż. Wied.».

× *Emigracja włościan małorolnych w Rosji* w ostatnich czasach przybrała szerokie rozmiary. Pomimo tego, że ministerstwo spraw wewnętrznych w ostatnich latach osadziło na swobodnych gruntach skarbowych przeszło 250,000 rodzin, emigracja jednak nie ustaje. W jednym z poprzednich numerów «Kraju» pomieściliśmy wiadomość o ogromnym napływie emigrantów do Kazania; obecnie «Russkaja Żizń» podnosi tę samą kwestję i zaznacza, że nietylko w Kazaniu ale i w Niżnim wychodźców są olbrzymie ilości, a nędza między nimi panuje straszna. Gazeta kładzie nacisk na tę okoliczność, że pomimo zakazu ministerjalnego ażeby wychodźctwo powstrzymać, ono istnieje ciągle. Nędzy śród emigrantów i władze miejscowe i mieszkańcy starają się dopomódz wszelkiemi siłami. Emigranci koczują pod gołem niebem, a biedne dzieci opuchłe, pokryte czerwonemi plamami, robią przygnębiające wrażenie. «Russkaja Żizń» radzi, ażeby dla powstrzymania emigracji, rozpowszechniono mającą wyjść w 1,500 egz. broszurę p. Bogdanowa o emigracji do Brazylji. Broszura ta, przeznaczona dla włościan z guberni wschodnich, opisująca jaskrawo nędzę włościan w Ameryce, według cytowanej gazety, może zbawienny wpływ wywrzeć i na emigrantów ruskich.

× *Termin wyznaczony* dla żydów do opuszczenia ostatecznego miejscowości, znajdujących się po za granicami ich osiedlenia w Cesarstwie, niedługo upływa. Obecnie jednak przemysłowcy saratowscy, jak donosi «Saratowskij Listok», przygotowali petycję do komitetu giełdowego, ażeby postarał się o nowe odroczenie tego terminu dla żydów zamieszkujących w granicach gub. saratowskiej, a głównie w Saratowie i Carycynie. Przemysłowcy twierdzą, że żydzi, mieszkający tamże, bardzo wiele przyczyniają się do ożywienia handlu. Na petycji podpisało się już wielu najwybitniejszych przemysłowców. Komitet giełdowy dla rozstrzygnięcia kwestji ma zwołać nadzwyczajne posiedzenie swych członków.

× ***Położenie buddystów.*** **W departamencie do spraw duchownych, jak zapewniają «Birż. Wied.», opracowywaną jest obecnie bardzo ważna sprawa uregulowania sytuacji duchowieństwa buddystów, którzy zaludniają przeważnie Syberję wschodnią. Uznano za konieczne zmienić dotychczasowy stosunek władz do lamaizmu, gdyż wogóle wydał on złe rezultaty. Projekt przedstawiony będzie do zatwierdzenia Radzie państwa.**

× W ostatnim numerze «Zbioru praw», z d. 24 b. m., ogłoszone zostały przepisy o wzięcie pod zarząd skarbowy *wód buskich*, położonych, jak wiadomo, w guberni kieleckiej. Bezpośredni zarząd wód włożony zostanie na dyrektora, specjalistę balneologa, mianowanego z ramienia ministra rolnictwa i dóbr państwowych, w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych. Oprócz tego, w etacie zarządu wyznaczono posady rządcy i buchaltera. Dyrektor pobierać ma 3,000 rs. rocznego wynagrodzenia, dwaj zaś wymienieni jego pomocnicy po 780 i 480 rs. rocznie.

× **W ministerstwie spraw wewnętrznych.** Mianowany: wice-gubernator nowgorodzki, radca stanu *Morgoli* — członkiem rady głównego zarządu prasy.

× Kwestja *kolonij żydowskich*, znajdujących się w południowej Rosji, rozpatrzoną została, jak donosi «Graždanin», przez komisję specjalną, złożoną z reprezentantów ministerstwa rolnictwa i spraw wewnętrznych. Postanowiono wszystkie rodziny kolonistów, gospodarujących dobrze i bez współudziału chrześcjańskich robotników, złączyć w jedną kolonję z nadaniem im odpowiedniej ilości ziemi i inwentarza. Będące dotąd we władaniu kolonistów grunty zdecydowano wykupić i oddać kolonistom ruskim na warunkach bardzo przystępnych.

× *Reforma policji wiejskiej* jest obecnie na porządku dziennym. Odnośny projekt złożony już został Radzie państwa. Projekt, według informacji «Birż. Wied.», zasadza się na tem, że dzisiejsi sołtysi zmienieni zostaną na strażników, których wybierać mają zgromadzenia gminne (*wołostnyja schodki*). Kandydować na te stanowiska mogą tylko ludzie liczący najmniej 25 lat; pierwszeństwo jednak dawane będzie byłym wojskowym. Strażnicy zależeć będą od naczelników ziemskich, podczas gdy dotąd sołtysi podlegali władzom policyjnym. Pensja strażników wynosić będzie 150 rs. na rok. Zakres obowiązków tej nowej policji wiejskiej znacznie w porównaniu z dawniejszą rozszerzony będzie.

× «Praw. Wiestn.» ogłasza następujący Najwyższy *ukaz imienny* do senatu: «Dnia 17 maja 1894 r. Pozostającemu w rozporządzeniu ministerstwa spraw wewnętrznych w godności szambelana Naszego Dworu, radcy stanu Aleksandrowi *Izwolskiemu*, najmiłościwiej rozkazujemy być Naszym ministrem-rezydentem przy Jego Świątobliwości papieżu rzymskim, z zachowaniem godności dworskiej».

× *Miary i wagi.* Z powodu wyjazdu p. Mendelejewa do Londynu dla dopilnowania wykonania zamówionych tamże wzorów miar i wag ruskich, «Now. Wr.» robi uwagę, że najlepiejby było wprowadzić do Rosji system metryczny francuzki. «Idzie o to teraz, mówi gazeta, czy sporządzenie nowych wzorów miar i wag zbliży lub oddali nas od systemu metrycznego, systemu, który utorował już sobie drogę w najróżnorodniejszych dziedzinach życia praktycznego. Pragnęlibyśmy, aby wycieczka p. Mendelejewa do Londynu nie stała się oznaką, że Rosja jeszcze na długo pozostanie przy istniejącym obecnie systemacie».

× **W korpusie leśniczych.** Mianowani: urzędnik ministerstwa dóbr państwa *Bek* — p. o. rewizora urządzania lasów; p. o. leśniczego leśn. Rzeczyca w gub. mińsk. *Zmorowicz* — starszym rewizorem leśnym gub. wileńsk. i kowieńsk., zarazem rewizorem-instruktorem w gub. wileńsk.; starszy rewizor leśny gub. smoleńsk., witebsk. i mohylowsk. *Kłade* — rewizorem-instruktorem w gub. mohylowskiej. Przeniesiony: rewizor-instruktor w tej ostatniej guberni *Timofiejew* — do gub. witebsk. Uwolniony z korpusu leśniczych: starszy rewizor leśny gub. wileńsk. i kowieńsk., zarazem rew.-instruktor w gub. wileńsk., *Sadowski*. **W min. spraw wewn.** Mianowani: radca rządu gub. grodzieńskiego *Wistinghausen* — pomocnikiem inspektora więzień w gub. jekaterynosławsk.; zostający przy min. spraw wewn. *Rotaskowski* — urzędnikiem do szczeg. porucz. przy dep. policji; pomocnik referenta w dzia. ... *Stankiewicz* — p. o. urzędnika do szczeg. poruczeń w sprawach dotyczących przesiedlania się.

× **Ministerstwo spraw wewnętrznych** poleciło gubernatorom kraju północno- i południowo-zachodniego przez cyrkularz, ażeby wszyscy właściciele ziemscy, dzierżawcy i rządcy, przy *wynajmowaniu gruntów cudzoziemcom*, kontrakty z nimi zawarte przedstawili zarządom gminnym lub policyjnym, pod karą 500 rs., lub trzechmiesięcznego więzienia.

× Kwestję skupu *prawa propinacyjnego*, jak się dowiadują «Birż. Wied.», postanowiono połączyć z kwestją *skupu miast prywatnych*. Rozstrzygnięcie tej ostatniej sprawy oddawna jest naglącem i obecnie ministerstwo spraw wewnętrznych, wraz z ministerstwem finansów, przystąpiło już do nakreślenia planu tej operacji.

× Liczba geometrów (komorników), zajmujących się *pomiarem gruntów czynszowych* w gub. południowo-zachodnich, zostanie zwiększoną, gdyż jenerał gubernatorowi udzielono pozwolenie zużytkowania na ten cel ostatków kredytu, przeznaczonego na uporządkowanie spraw czynszowych.

× W niektórych wydziałach *ministerstwa rolnictwa* i dóbr państwowych, jak zapewnia «Graždanin», mają być przyjmowane na posady *kobiety*, ale bez prawa do emerytury.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Przedstawienie.** W poniedziałek, d. 23 maja, mieli szczęście przedstawić się Najjaśniejszemu Panu: hr. *Heyden*, jenerał-gubernator finlandzki, i p. o. kamerjunkra *Izwolskij*, ruski minister-rezydent przy Jego Świątobliwości papieżu rzymskim.

= **Odznaczenie.** Redaktor «Prawitielstwiennaho Wiestnika», p. K. K. Słuczewskij, oraz wydawcy: «Now. Wrem.» p. A. S. Suworin, «Swieta» — p. W. W. Komarow i «Mosk. Wied.» — p. S. P. Petrowskij, otrzymali ordery Legji honorowej.

= **Rehabilitacja d-ra Piotrowicza.** W przeszłym miesiącu stawał przed sądem okręgowym tutejszym dr. Piotrowicz, oskarżony o niedbałe dokonanie operacji na chorej kobiecie Markanowej. Wyrok wypadł dla d-ra Piotrowicza bardzo niekorzystny. Sprawa ta zainteresowała szerokie koła, zwłaszcza Towarzystwo lekarskie, które uprosiło specjalistów-ginekologów, ażeby się nią zajęło. Jakoż na posiedzeniu Towarzystwa ginekologicznego, które się odbyło d. 13 maja, specjaliści najgłośniejsi w stolicy zajęli się rozpatrzeniem tej kwestji: dr. Sztolc, profesor medycyny sądowej, w długiej mowie oświadczył, że sąd nie wziął pod uwagę niektórych stron faktu, które stanowczo uniewinniają d-ra Piotrowicza. Dr. Ott oświadczył, że djagnoza choroby była błędną, ale są to wypadki bardzo pospolite w praktyce lekarskiej i częstokroć nieuniknione i za winę tego lekarzowi uważać nie można. W rezultacie, nie wdając się w szczegółowe wywody, zaznaczamy tylko, że sąd kolegów specjalistów uznał d-ra Piotrowicza zupełnie niewinnym. Sprawa cała ma przejść do wyższej instancji sądowej.

= **Stowarzyszenie technologów** odbyło w tych dniach uroczyste posiedzenie w dziesięcioletnią rocznicę swego istnienia, w sali instytutu technologicznego. Zadaniem stowarzyszenia jest staranie się o posady dla technologów, oraz wspieranie wdów i rodzin, po nich pozostałych. Dziś stowarzyszenie posiada kapitał 72,300 rs.; majątek jego ruchomy oceniony jest na 4,734 rs. Przez ciąg lat dziesięciu wydano 29,488 rubli wsparcia i pożyczek 12,890 rubli dla

[illegible], którzy udawali się na miej[illegible] służby. Ogółem 287 osób, dzięki Towarzystwu, otrzymało posady. Założyciele [illegible], pp. Glasmer i Truchma[illegible], wybrani zostali na członków honorowych, podarowano im albumy srebrne i portrety ich postanowiono zawiesić w sali posiedzeń.

— Podrabianie etykiet. W tych dniach policja śledcza w Petersburgu wykryła podrabianie na wielką skalę etykiet browarów kalinkinskiego i innych. Podrabiały je [illegible] cztery drukarnie, na zamówienie [illegible] handlarzy piwem, zwłaszcza [illegible] Kohlichin od lat sześciu prowadził [illegible] proceder, przylepiając na butelkach [illegible] podrabiane. Tak drukarze etykiet, jak i ci, którzy je zamawiali, pociągnięci zostali do odpowiedzialności prawnej.

Warszawski Kantor „Kraju" z d. 1 lipca mieścić się będzie na ul. Widok Nr. 7.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 3 czerwca.

[Kosztowny uścisk ręki. Wyścig odbyty i wyścigi projektowane. Spis koni. Dokąd lądem i wodą spieszą warszawianie? Duch korporacyjny, a warszawskie dziennikarstwo. Złotem na marmurze. Praktyczni ogrodnicy. Zakłady w Bogucinie. Z dziedziny osobliwości].

+ W miniony poniedziałek, równocześnie z wyścigiem dystansowym, rozstrzygnięto u nas kwestję: ile kosztować może zwyczajny uścisk ręki, zamieniony w nadzwyczajnych wypadkach przez dwóch sportsmenów? Wartość tego uścisku oznaczoną została na rs. 500. Na jakiej podstawie?—zapytacie. Na takiej, że gdyby hr. Jezierski, przodujący w biegu dystansowym, nie był ofiarował przyjacielskiego *shake-hand* innemu spotkanemu na drodze hrabiemu, byłby przybył do mety pierwszy i wziął nagrodę 1,000 rs., pofolgowawszy zaś uprzejmości swej, opóźnił przybycie o jedną minutę, wskutek czego dostało mu się drugie miejsce i druga, o połowę mniejsza, nagroda. Wyścigowe *jury* do protokółów swych wciągnęło, że przestrzeń z Ćmielowa do Warszawy przejechał sztabs-rotmistrz Kotlar w godzin 11, minut *38*, sekund 40, hrabia Jezierski zaś w godzin 11, minut *39*, sekund 40. Po tych dwóch tryumfatorach nadciągali inni, z mniejszą lub większą różnicą czasu. Ten, który zjawił się ostatni u celownika, zapomniał widać o zapatrywaniu się Cezara na miejsca pierwsze i ostatnie—inaczej bowiem skręciłby był bocznemi drogami wprost do domu.

Wyścig dystansowy rozruszał Warszawę, która już dziś projektuje nowe jego edycje—poprawione i rozszerzone. Pewne kółko sportsmeńskie zamierza przy najbliższej sposobności urządzić gonitwy na dystansie: Wilno—Warszawa, inne, odwracając porządek zabawy, pragnie wyścigać się pomiędzy Warszawą a Ćmielowem. Jest to od pewnego czasu temat najżywotniejszy i w rozmowach prywatnych i w prasie naszej.

Nakształt jednodniowego spisu ludności odbyć się ma u nas wkrótce jednodniowy, a nawet jednogodzinny spis koni, zdatnych do użytku wojennego. Odbędzie się on w oznaczonym dniu, o godzinie ósmej rano, w jedenastu specjalnych rewirach, na które w tym celu miasto zostało podzielone. Sądząc z ruchu panującego na ulicach, przypuszczać można, że Warszawa rozporządza większą stosunkowo ilością rumaków, niż inne stolice europejskie. Trzeba też przyznać, że wygląd przeciętnego konia warszawskiego, niegdyś najtwardsze serca wzruszający, w ostatnich latach znacznej uległ poprawie. Nawet dorożkarskie pociągowce przestały być obciągnionemi skórą szkieletami i członkom warszawskiego Towarzystwa opieki nad zwierzętami coraz mniej przysparzają zmartwienia.

Konno i na bicyklach, parostatkami i *per pedes* wyruszają tłumy warszawian nieustannie na majówki korporacyjne. Rozrywka ta na gruncie naszym wybornie się przyjęła i stanowi sezonowe dopełnienie korporacyjnych rautów i bali. Na gruncie neutralnym spotykają się tu współpracownicy i... współzawodnicy jednego fachu, zapominając na kilka godzin o walce konkurencyjnej, dzielącej ich przez resztę roku. Brać dziennikarska, jak zawsze, na liście bawiących się świeci nieobecnością.

Zaprawdę, imiona tych, coby potrafili niesforne te żywioły skupić i ładu korporacyjnego nauczyć, zasługiwałyby, aby je ryć złotem na marmurowych tablicach — tak właśnie, jak ryte być mają nazwiska założycieli warszawskiego Towarzystwa ogrodniczego. Towarzystwo to (które w tych dniach przyjmowało oficjalnie swego nowego prezesa, profesora Jurkiewicza) umie chodzić około swych interesów. Zainstalowane we własnym pałacu (w «Bagateli»), urządza już tam piękny ogród dla publiczności, oraz przygotowywa grzędy doświadczalne dla siebie—zdążywszy już wcześniej na bardzo korzystnych warunkach wydzierżawić wszystkie zbywające mieszkania. Ale jakkolwiek rozporządza obfitością miejsca, nie przyjęło wniosku członka swego, mecenasa J. M. Kamińskiego, który — wierny ulubionej swej myśli—proponował urządzenie przy ogrodzie małego zwierzyńca.

Wysiłki pracowników odosobnionych rzadko kiedy wydają u nas pożądane owoce, towarzystwa natomiast niemal zawsze dochodzą do celu zamierzonego. Sprawdziło się to i na naszym miniaturowym przemyśle jedwabniczym, który, odkąd przeszedł pod ster spółki, rozwija się zgoła normalnie. Po śmierci ś. p. Boguckiego działalność zakładów w Bogucinie ani na chwilę nie ustała, dziś zaś słyszę, że spólnicy zamierzają w czasie najbliższym znacznie ją jeszcze rozszerzyć. Społeczeństwo jednak, które pół serca oddało wioślarzom, a drugie pół cyklistom, dopóty nie poprze krajowego jedwabnictwa w stopniu dostatecznym, dopóki nie znajdzie się ono na liście zabaw sportowych. Kilka jedwabniczych *meetingów* lub *recordów* odrazu postawiłoby spółkę na nogi.

Z dziedziny faktów nadzwyczajnych zapisuję: zwinięcie dwóch naraz lombardów prywatnych. Rzecz jest naprawdę zadziwiająca, i wytłómaczyć się da chyba tem tylko, że pewnej sferze kapitalistów naszych procent 36 od sta — nie wystarcza [1]).

Mazur.

Warszawa, 4 czerwca.

[Nowa sztuka pana Zalewskiego. Czterechsetne przedstawienie «Halki». Teatrzyki ogródkowe. Nowe wydanie «Wędrówek delegata». Jordan w roli skromnej dziewicy].

+ Sztuka pana Kazimierza Zalewskiego p. t. «Jak myślicie?», wystawiona w teatrze Wielkim, wywołała bardzo sprzeczne sądy. Los to zresztą wszystkich sztuk tego autora. Jedni dopatrują się w nich dzieł prawdziwego talentu i szczerego natchnienia, inni widzą tylko zręczną, *à la* Sardou, robotę i umiejętność zaciekawiania publiczności przeróżnemi—z paryzka się wyrażając — «ćwiekami» *(clous)*. Taki «ćwiek» znajduje się i w sztuce ostatniej, a stanowi go apelacja do widzów, aby sobie sens moralny utworu sami dorobili. Idzie zaś tu o zdecydowanie kwestji: czy spadkobierca, korzystający przez lat dwadzieścia z odziedziczonego i prawnie należącego mu się majątku, i odnajdujący niespodzianie testament, w którym majątek zapisano komu innemu, obowiązany jest wyzuć się z mienia na korzyść tego innego—nawet wówczas, gdy jest nim: syn naturalny spadkodawcy?

Ten «kwestjonarjusz sceniczny» (inaczej nazwać tego niepodobna) obleczony został przez autora w zręczną formę komedji, ocierającej się gdzieniegdzie o dramat. Publiczność, lubiąca występować w roli współpracowniczki autorów i artystów, zajęła się poważnie postawionem sobie pytaniem, i choć główny motyw sztuki nie był nowością (użyto go już w kilku powieściach, a podobno i w jakiejś komedji mieszczańskiej), przyznała, że «Jak myślicie» nie jest rzeczą mniej zajmującą od innych utworów p. Zalewskiego.

Taż sama publiczność na tejże samej scenie święciła równocześnie piękną i wzruszającą pamiątkę: czterechsetnego przedstawienia «Halki». Arcydzieło Moniuszki ukazało się tym razem z nową parą śpiewaczą: z panem Czernickim, jako Jontkiem i z panią Konarską w roli tytułowej. Natchnioną muzykę wielkiego artysty przyjmowano z zapałem, oklaskując zwłaszcza gorąco nową «Halkę», która pod każdym względem okazała się godną swych wsławionych poprzedniczek. Dzienniki wystąpiły przy tej sposobności ze wspomnieniami, a «Tygodnik Ilustrowany», oprócz zbiorowej grupy wszystkich śpiewaczek, które w Warszawie postać «Halki» odtwarzały, zamieścił nieznany szerszemu ogółowi wizerunek Moniuszki w latach młodzieńczych.

Przed trzema dniami otwarły swe wrota («furtki», powiedziećby wypadało) teatrzyki ogródkowe. Inauguracja—jak to niemal zawsze bywa — pokropiona została wiosennym deszczykiem. W tej chwili czynne są trzy towarzystwa dramatyczne, które osiadły: w Belle-vue (teatr lubelski pod kierunkiem pana Mareckiego), w Eldorado (towarzystwo p. Czystogórskiego) i w Wodewilu (teatr łódzki). Na wszystkich trzech scenkach dano na początek utwory oryginalne, a mianowicie: «Nad Czeremoszem», «Męża z grzeczności» i rzecz nową pana Pawła Kośmińskiego p. t. «Ten czwarty».

Warszawa przyjęła gości bardzo życzliwie. Wszędzie było tłumno, a oklaski, wcale nie pod miarą wydzielane, dostawały się prawie każdemu i każdej z występujących. Utrzymać tę życzliwość do końca jest rzeczą nierównie trudniejszą, niż ją posiąść—sądzę jednak, że wszystko tu zależy od kierowników *vel* dyrektorów, którzy losy swe we własnem mają ręku. Obniżyli oni w ostatnich latach artystyczną i etyczną wartość ogródków, w ślad więc za tem poszła i obniżka powodzenia. Niech podniosą jedno, a wzrośnie z pewnością i drugie. Warszawa nie cierpi bynajmniej na nadmiar rozrywek letnich i do ogródków chętnie pospieszy — byle była pewną, że znajdzie tam to, czego jej potrzeba.

Jakby umyślnie dla szlachty, którą «wełna» i wyścigi licznie do miasta ściągają, ukazały się w nowem wydaniu «Wędrówki delegata» Jordana, oraz tegoż «Przygody panów Marka i Agapita na wystawie rolniczej». Pp. Gebethner i Wolff rozpoczęli utworami temi zbiorowe wydanie wszystkich utworów popularnego humorysty. We wstępnem «Słówku od autora» Jordan, biorąc pod uwagę wymagania chwili, usprawiedliwia się z optymizmu, stanowiącego w jego szkicach nutę panującą. Wygląda to tak, jakby skromne dziewczę usprawiedliwiało się ze swojej — skromności. Aleź właśnie w «Wędrówkach delegata» i t. d. optymizm ów stanowi główny powab i już dla samej rzadkości swej musi być przez dzisiejszego czytelnika ceniony i poszukiwany.

Urbanus.

+ **W sprawie napaści** tłumu żydów na trzech handlarzy ruskich, sprzedających kosy, w Kałuszynie, «Dniewnik Warsz.» na skutek zaprzeczenia przez pismo «Nied. Chr. Wosch.», zebrał bliższe szczegóły, i pokazało się, że fakt istotnie miał miejsce. Na trzech rzeczonych handlarzy napadł tłum żydów, liczący

[1]) A może są inne przyczyny? (Przyp. red.).

około 2,000 osób, uprzedzony o zbliżaniu się ruskich kupców przez Icka i Piakusa Kisielnickich, którzy wpadliszy konno do miasta, krzyczeli «gewalt». Kupcy ruscy zostali pobici, jednemu z nich, Kotuzowowi, skradziono przyborów 130 rs. i zegarek. Wzburzenie w Kałuszynie było tak wielkie, że burmistrz siłą broni musiał rozpędzać żydów, a gdy to nie pomogło zażądał od naczelnika powiatu nowomińskiego zbrojnej pomocy, w osobach kilku strażników konnych. Śledztwo w tej sprawie jest w toku».

✝ **Wezwanie do powrotu.** Czytamy w «Warsz. Gub. Wied.», co następuje: «Lubelski sąd okręgowy wzywa samowolnie przebywającego zagranicą, b. przełożonego cerkwi we wsi Hołubla, w gub. siedleckiej, księdza Jakóba Syrojedowa, zamieszkałego obecnie w Dobrowodach, w Galicji austrjackiej, aby powrócił w granice cesarstwa ruskiego w przeciągu 6 miesięcy i niezwłocznie zawiadomił pomieniony sąd o przybyciu, lub przesłał wyjaśnienie, dotyczące prawnych powodów niestawienia się. W przeciwnym razie skazany będzie na pozbawienie wszystkich praw stanu i wieczne wygnanie z granic państwa, a na wypadek powrotu po uprawomocnieniu się wyroku, zesłany do Syberji na osiedlenie».

✝ **Zakaz.** «Kurjer Warsz.» podaje następującą informację: «Zakaz wynajmowania izraelitom mieszkań letnich na gruntach włościańskich wydany został przez władzę administracyjną, która najem tych siedzib letnich pociągnęła pod przepis, wzbraniający izraelitom dzierżawienia domów na gruntach włościańskich. Interesowani włościanie, zwłaszcza z okolicy Mrozów, wystąpiwszy z podaniem do ministerstwa spraw wewnętrznych o cofnięcie zakazu i otrzymawszy decyzję odmowną, odwołali się do rządzącego senatu i obecnie sprawa ta przeszła do rozpoznania pierwszego departamentu w senacie.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 22 maja.

[Lombard. Kłopoty rolnicze. Poszukiwania archeologiczne].

☐ Za przykładem wszystkich lombardów, rozpoczynających operacje z małym kapitałem zakładowym, lombard wileński bardzo prędko wyekspensował swoje 16 tys. i zmuszony został zawiesić swe obroty, aż do uzyskania od ministra zezwolenia na pożyczkę z kasy magistratu 40 tys. rubli.

Zaczyna między ziemianami kursować żart, zakrawający na prawdę nieprzyjemną, że urodzaj tegoroczny może doprowadzić rolników do biedy. Jeżeli w tej chwili na przednówku pud żyta płaci się 50 kop., to po żniwach może spaść do 30. Rolnik, potrzebujący na prowadzenie gospodarki i potrzeby życia pewnej stałej kwoty dochodu, otrzyma o połowę mniej, proletarjusz zaś żywiący się kupnym chlebem nic też nie zyska, bo czy zboże tanie czy drogie, piekarz zawsze drze po swojemu. Lecz są i w tym roku, powszechnie przyznanym za urodzajny, okolice, gdzie od posuchy i wiatrów ozimina ucierpiała, a jarzyna przepadła z kretesem. Takich nieszczęśliwych powiatów skonstatowano po kilka w każdej guberni kraju, w guberni wileńskiej zaś los ten smutny wypadł na powiaty oszmiański i w części dziśnieński. Jeżeli ten narzeka, kto będzie miał dużo do sprzedania, cóż dopiero mówić o rolniku, którego dotknie nieurodzaj.

Szczątki starożytnego Drohiczyna nad Bugiem w gub. grodzieńskiej, zwracają coraz pilniejszą uwagę starożytników; każdy wylew Buga wypłókuje z ziemi mnóstwo przedmiotów; są tam: miecze, noże, ostrza kopij i strzał, pierścienie, kolczyki, różne ozdoby z bronzu, kości, szkła i t. p. W lecie Towarzystwo archeologiczne ma zająć się tam poszukiwaniami na szerszą skalę.

A. R. Z.

Kowel, 17 maja.

[Zastój w handlu zbożowym. Z sądów].

☐ Na rynku naszym zbożowym panuje zupełny prawie zastój: pomimo cen niezmiernie niskich, gdyż żyto płacą po 45—47 kop. za pud, a pszenicę po 65 kop., popytu na większe partje wcale niema. Rolnicy okoliczni z konieczności więc trzymają zboże przeszłoroczne w ziarnie, a nawet w snopach, jeszcze dotychczas nie młócone. Przyszłe zbiory wczesną wiosną zapowiadały się wcale dobrze, później jednak ciągle deszcze, a teraz zimna, osłabiły nadzieję rolników.

Ciszę naszego miasteczka ożywiła nieco okoliczność, że zjechał tu na kadencję sąd okręgowy łucki, oraz przybyło wielu obywateli okolicznych w roli sędziów przysięgłych. Z pośród licznych spraw tu roztrząsanych wyróżniła się jedna — o ojcobójstwo. Dawno już, bo w r. 1891 znaleziono w rowie zanurzone w wodzie ciało 56-letniego włościanina Semena Kowalczuka, i w braku wszelkich poszlak morderstwa śledztwo umorzono w przypuszczeniu, że K. sam mógł się utopić. Dopiero teraz niedawno synowa denata zwierzyła się przed jedną z przyjaciółek, że to jej mąż właśnie zabił swego ojca. Wieść o tem rozbiegła się między włościanami, doszła do wiadomości policji, wdrożono nowe śledztwo, które wyjaśniło całą sprawę i obecnie sąd skazał ojcobójcę, Stefana Kowalczuka, na pozbawienie wszystkich praw stanu, i ciężkie roboty w kopalniach na całe życie.

S. W.

Smoleńsk, 18 maja.

[Wiosna. Ruch budowlany. Przemysł i handel].

☐ Wyjątkowo w roku bieżącym mamy wczesną wiosnę, drzewa i krzewy pokryły się zielenią i kwieciem, ozimina, właściwie zaś żyto, bo pszenicy u nas nie sieją, przedstawia się jako tako.

Ruch budowlany u nas — niebywały. W braku odpowiednich placów w murach dawnej fortecy ludziska osiedlają się na przedmieściach, tak zwanych «słobodach». Drobne domki wyrastają jak grzyby po deszczu; od lat paru prawie całe nowe dzielnice powstały.

Pod względem przemysłowym i handlowym Smoleńsk wiele pozostawia do życzenia. Będąc centralną stacją dwóch linij kolei żelaznej, moskiewsko-brzeskiej i orłowsko-witebskiej, ma wielkie szanse prowadzenia handlu dostawowego i wywozowego, niebardzo jednak korzystać może z tej dogodności, bo większość swoich produkcyj zbywa na miejscu. Wyłącznie len, konopie i drzewo budulcowe, a w części wyborna cegła maszynowa pp. Korewy i Żylińskiego stanowią produkt wywozowy, rozchodzący się nawet w odległe strony. Na takie umiejscowienie i ograniczenie ruchu wywozowego niezaprzeczenie wpływać musi blizkie sąsiedztwo miast: Moskwy, Orła, Mińska i Witebska, znacznie ludniejszych, bogatszych i ruchliwszych od starego Smoleńska.

Do smutnych objawów zastoju handlowego, czy też niepraktyczności w tym zakresie, zaliczyć musimy fakt stopniowego upadku sklepu spożywczego, liczącego do tysiąca stowarzyszonych, który w przeciągu pięciu lat swojego istnienia, zacząwszy obrót handlowy z 13 tysiącami rubli czystego kapitału, zdążył ponieść straty 6,786 rubli i oprócz tego zrobić dług w Towarzystwie kredytowem, wynoszący 20 tysięcy rubli na 6½% rocznie.

M. Cholewita.

± **Kraj nadbałtycki.** Sąd okręgowy ryzki w r. 1893 skazał na dwa miesiące więzienia Jana i Melanję małżonków Peday, za to, że troje swoich dzieci wychowywali w wierze luterskiej. Sąd polecił dzieci te odebrać rodzicom i oddać krewnym prawosławnym, dla wychowania ich w zasadach tego wyznania. Obecnie, jak donosi gazeta «Postimees», wskutek Najwyższego rozkazu, wyrok sądu okręgowego ryzkiego w całej jego osnowie został zniesiony. Niemniej zniesiono wyrok tegoż sądu okręgowego, zapadły w Fellinie przeciw małżonkom Janowi i Liisy Tiun, za to, że nawarli ślub w kościele luterskim, gdy duchowieństwo prawosławne rościło pretensje do jednego z małżonków. Sąd uznał ślub za ważny, a dziecko polecono ochrzcić w cerkwi prawosławnej. Pastor Bere z Helmsta pociągnięty został także do odpowiedzialności za danie ślubu i zawieszony w swych obowiązkach na 8 miesięcy. Wskutek prośby małżonków Tiun, Najwyżej polecono wyrok ten skasować, a małżeństwo Tiunów uznać za ważne.

± **Kijów.** W lipcu roku bieżącego odbyć się ma tutaj zjazd reprezentantów rad szkół eparchjalnych w kraju zachodnim i południowym. Na zjeździe będą przedstawione eparchije: kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej, mińskiej, mohylowskiej, litewskiej, połtawskiej i t. d. Zjazd przedewszystkiem zajmie się rozpatrzeniem kwestji wykładu w szkołach kościelnych. Współcześnie ze zjazdem odbędzie się tu wystawa przedmiotów szkolnych i naukowych. Ministerstwo spraw wewnętrznych, wskutek starań kijowskiego jenerał-gubernatora, rozwiązało żydowski komitet dobroczynności w Kijowie oraz zarząd opieki nad cmentarzami żydowskiemi. Obowiązki tych dwóch instytucyj przechodzą na radę miejską kijowską.

± **Wołyńska gub.** Ponieważ żydzi, którym wzbroniono pobytu na wsi, na obronę swoją przedstawiali świadectwa moralnego prowadzenia się, wydane przez gromady wiejskie, przeto p. gubernator wołyński wydał osobny w tym celu okólnik. Czytamy w nim, że gromady wiejskie nie mają prawa na wydawanie takich świadectw, przeto władze miejscowe winny na przyszłość temu nadużyciu zapobiegać. Każdy staresta wiejski i pisarz, któryby świadectwo rzeczone podpisał, ma być uwolniony od obowiązków, a nadto w przyszłości ścisłe spełnienie polecenia obecnego będzie leżeć na odpowiedzialności «pośredników mirowych».

± **Kaukaz.** Zabójstwa i poranienia w gniewie i uniesieniu na Kaukazie są na porządku dziennym. Miejscowa gazeta «Kawkaz» zapewnia, że ⅔ przestępstw przeciw osobom w tej prowincji ma źródło w gniewie i żądzy pomsty. Wobec tego domaga się ona koniecznie rozbrojenia całej ludności miejscowej. Kindżał, stanowiący nieodłączną część stroju kaukazkiego, według gazety, niegdyś służący do obrony przeciw napaściom, dziś jest całkiem niepotrzebny, gdyż porządek w kraju panuje. Odebranie go mieszkańcom, z natury mającym gorący i gwałtowny temperament, zmniejszy o wiele liczbę zabójstw i poranień.

± **Finlandja.** Sejm finlandzki w dniu 21 maja został uroczyście, ze zwykłym ceremonjałem zamknięty po półrocznej sesji. Jenerał-gubernator odczytał odnośny reskrypt Najwyższy.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. dr. J. S. w Łodzi. Bardzo dziękujemy, ale z oferty skorzystać nie możemy.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

⊥ Następujący **lekarze polacy** w r. b. ordynować będą, według «Przegl. Lekarsk.», w zdrojowiskach i uzdrowiskach klimatycznych: Busko—Dymnicki, Grabowski, Majkowski, Radziszewski, Sulimirski; Ciechocinek — Certowicz, Lubowski, Pajewski, Ruppert, Stockmann, Tannenbaum, Wohlberg; Cieplice czeskie—Skrzyński; Druskienniki — Bujakowski, Szepietowski; Elster—Błociszewski; Francensbad — Dębicki, Frenkel, Kittel, Rosner; Gleichenberg—Brühl, Bulikowski; Iwonicz — Dębicki, Kaden, Łukasiewicz, Rościszewski; Jaworze — Kowalski; Karlsbad — Hassewicz, Kretowicz, Rosenberg, Sternberg, Stiche, Toepfer, Tugendhat; Kissingen—Chłapowski; Krynica—Aszkenazy, Blatteis, Cercha, Ebers, Gembarzewski, Glücksmann, Kmietowicz, Kopff, Lorentski, Michalik, Roth, Skórczewski, Waligórski; Marienbad — Dobieszewski, Harajewicz, Jaroszyński, Kaufmann, Waligórski; Meran—Brühl; Nałęczów — Chełchowski, Chmielewski, Doliński, Nusbaum; Reichenhall—Goldschmidt; Schinznach — Tymowski; Sławuta — Dobrzycki, Dzierzbicki, Przesmycki; Szczawnica — Doskowski, Gluziński,

[illegible], Kołaczkowski, L. Korczyński, [illegible], Czachowski, Sobczewski, Truskawiecki, [illegible]—Jakubski, Kozłowski, Plech, Steinhaus, [illegible] — Rustyga, Chramiec, Chwistek, [illegible], Piasecki, Smoczyńewicz.

Na wielkim *festiwalu* muzycznym w Akwizgranie (*Niederrheinisches Musikfest*) wykonano najnowszy **utwór symfoniczny Paderewskiego** («Fantazję polską»), a do odegrania części fortepianowej zaproszono samego kompozytora. Poważne koła muzyków niemieckich chciały w ten sposób zachęcić sławnego kompozytora i wirtuoza, który dotychczas unikał Niemiec, do częstszych na przyszłość występów na estradach niemieckich. Występ Paderewskiego ściągnął do Akwizgranu [illegible] przyjaciół i wielbicieli jego z Paryża, Londynu i Berlina. Orkiestra przyjęła artystę uwerturą i powitała fanfarami, gdy się zjawił na estradzie. «Kölnische Zeitung» wyraża się o Paderewskim bardzo [illegible]. Zajmującem jest sprawozdanie londyńskiej «Pall Mall Gazette», która wysłała specjalnego korespondenta, aby stwierdzić, jak Paderewskiego przyjmują na kontynencie.

«Figaro» donosi, że stan zdrowia księcia Czartoryskiego jest niepokojący.

KURJER PRAWNY.

Z SĄDÓW.

◆ Piszą do nas z Kowna: **Sprawozdanie** kowieńskiego okręgu **sądów pokoju** za r. z. podaje, że z 4,308 spraw karnych rozstrzygnięto zaocznie 1,694, a z prawem apelacji—2,884. W 89 wypadkach sądy uznały swoją niekompetencję; 24 sprawy sądzono przy drzwiach zamkniętych. Skarg apelacyjnych podano 484 (20,3 proc.), a incydentalnych—49. Spraw cywilnych było 5,891, z których umorzono 1,166, rozstrzygnięto zaś—3,957 (z tych 632 polubownie, a 2,090 z prawem apelacji). Skarg apelacyjnych zaniesiono 418, a incydentalnych—22. W zjeździe toczyło się 999 spraw (510 karnych i 489 cywilnych), z których umorzono lub przekazano innym sądom 39, a rozstrzygnięto 922 (polubownie 90). Skarg zaniesiono 59. Do odpowiedzialności karnej pociągnięto 5,075 mężczyzn i 1,407 kobiet, z których uniewinniono 2,707 mężczyzn (53,3 proc.) i 797 kobiet (56,6 proc.); skazano zaś 2,134 mężczyzn i 565 kobiet, a mianowicie: na więzienie 182 osoby (6,7 proc.), areszt — 528 (19,5 proc.), grzywny—1,985 (73,8 proc.) i na zagnanie 2 osoby. Trzech komorników sądowych miało razem 2,111 spraw egzekucyjnych, z których nie ukończono 472. Utrzymanie sądów pokoju i zjazdu kosztowało 20,374 rs., a aresztu policyjnego—2,026 rs. **W.**

◆ W lutym r. b., jak donosi «Niedicla», doszło do wiadomości policji, że **studenci szkoły politechnicznej** w Rydze **posiadają bibljotekę** tajemną. Jakoż przy rewizji w domu studenta Abrahama Klebanowa znaleziono około 800 tomow dzieł naukowych i beletrystycznych. Klebanow zeznał, że bibljotekę utworzyli istotnie studenci, ale za czytanie dzieł opłaty żadnej nie pobierano. Policja skonfiskowała książki i wytoczyła Klebanowowi skargę sądową. Sędzia pokoju sprawę tę odesłał do sądu okręgowego, ale ten zwrócił mu ją napowrót. Wskutek tego sędzia, rozpatrzywszy całą sprawę i z uwagi, że w bibljotece znajdowały się tylko wydania przez prawo dozwolone, **uwolnił** Klebanowa od wszelkiej **odpowiedzialności** i książki zwrócić mu nakazał.

◆ Dwaj **ruscy poddani**, Teofil Dombrowski i S. Leterner, zatrzymani, w d. 14 lutego, w Douvre, **z obligacjami** ruskiemi **sfałszowanemi**, jak telegrafują z Londynu do «Now. Wr.», skazani zostali przez sąd w Midston, pierwszy na lat dziesięć, a drugi na trzy lata ciężkiego więzienia.

OGÓLNE.

◆ Na najbliższem ogólnem zebraniu senatu w dniu 27 maja rozpatrywana będzie kwestja o **zastosowaniu reskryptu Najwyższego** z d. 13 maja 1879 r., **do kobiet pochodzenia ruskiego**, zajmujących stanowiska nauczycielek w gimnazjach i progimnazjach okręgu naukowego warszawskiego. Kwestja ta podniesioną została wskutek skargi Anny Kreczetowicz, damy klasowej progimnazjum żeńskiego w Warszawie, na odezwę zastosowaniu do niej przepisów z d. 30 lipca 1867 r. o przywilejach urzędników pochodzenia ruskiego, służących w gub. Królestwa polskiego. W rozpatrywaniu tej kwestji wezmą udział ministrowie oświecenia i skarbu oraz kontroler państwa.

◆ Projekt nowych **przepisów o upadłościach** został już zredagowany i przedstawiony będzie Radzie państwa na jej najbliższej sesji. Nowe prawo naznacza bezwarunkowo syndykiem upadłości wyłącznie jednego z wierzycieli; zabrania pod odpowiedzialnością karną skupywania przez syndyków i opiekunów pretensyj innych wierzycieli; śledztwo w sprawie upadłości prowadzić ma wyłącznie władza prokuratorska.

◆ Reforma sądowa całkowita wprowadza się świeżo do gub. **astrachańskiej**, z wyjątkiem ziem kirgiskich i kałmyckich. Dla tych ostatnich utrzymują się przepisy i prawa dawniejsze, które stosować będzie astrachański sąd okręgowy.

KURJER KOSCIELNY.

Z WATYKANU.

•• **Crispi** przesłał z rozkazu królewskiego **komitetowi obchodu** setnej rocznicy urodzin **Piusa IX** kosztowny serwis srebrny do herbaty na cel urządzanej loterji. W załączonem piśmie Crispi podnosi wysoko zasługi Piusa IX, położone dla Włoch w początkach jego pontyfikatu.

•• «Ag. Stefani» donosi pod. d. 4 czerwca, że **ojciec św.** przyjmował na stosunkowo dość długiej **audjencji** ks. arcybiskupa mohylowskiego.

DJECEZJE.

•• Piszą do nas ze Smoleńska: Projekt budowy **nowego kościoła**, dzięki staraniom i niezmordowanej pracy miejscowego proboszcza, księdza kanonika Denisewicza, dochodzi nakoniec do skutku. Wobec ciągłego wzrostu ludności katolickiej, kościół, budowany przed laty 30 dla 2 tysięcy, nie może wystarczyć dla 6 tysięcy ludzi, jacy obecnie parafję smoleńską zamieszkują. Za zezwoleniem więc rządu rozebrano mały kościołek, na miejscu którego, kosztem 40 tysięcy rubli, stanie nowa, obszerna i okazała świątynia w stylu czysto gotyckim, o dwóch wyniosłych wieżycach, z boków frontu kościoła wyprowadzonych. Roboty mają być ukończone w ciągu dwóch lat, a że brakuje nam na cel powyższy prawie połowy anszlagowej sumy, więc doprowadzenie do skutku tego wielkiego zadania zależy dzisiaj jeszcze od ludzi dobrej woli, którzy zechcą okazać materjalną pomoc, a których, dzięki Bogu, nie brak na świecie. Do czasu ukończenia nowej świątyni, nabożeństwo odprawiać się będzie w wielkim drewnianym domu, zamienionym prowizorycznie na kaplicę. **Ch.**

•• **W djecezji żmudzkiej** zaszły następujące zmiany w duchowieństwie: M i a n o w a n i: prokurator seminarjum żmudzkiego, *ks. Wincenty Wilimowicz*, filjalista w Wojaszyszkach, *ks. Józef Loman*, filjal. w Antoszewie, *ks. Józef Wangall*, wik. par. Alszwang, *ks. Michał Przyałgowski* i wik. par. Płungiany, *ks. Józef Kuźnicki* — administratorami: pierwszy par. Tyrkszle, drugi par. Pelikany, trzeci par. Wędziagoła, czwarty par. Lehnen, a piąty par. Czadcze; wik. par. Radziwiliszki, *ks. Kazimierz Wieliczko*—prok. semin. żmudzkiego; admin. par. Wędziagoła, *ks. Michał Wirszyłło*, wik. par. Szweksznie, *ks. Józef Zenkiewicz*, i wik. par. Kupinki, *ks. Wincenty Kiemeszys*—filjalistami: pierwszy w Antoszewie, drugi w Sandynikach, a trzeci w Imbrodach; adm. par. Lehnen, *ksiądz Hieronim Alkocewicz*, i wik. par. Kalwarja, *ks. Izydor Linkiewicz* — altarystami: pierwszy w Rozalinie, drugi w Betygole; nowowyświęc. *ks. Franciszek Mieszkowski* — wik. par. Kalwarja. P r z e n i e s i e n i: filjalista w Imbrodach, *ks. Kazimierz Tomaszewicz*—do Wojaszyszek; wikarjusze: par. Szenberg, *ks. Edward Semenowicz*—do par. Alszwang; par. Widze, *ks. Kazimierz Kirszyn*—do par. Płungiany; par. Sinków, *ks. Paweł Januszewicz* — do par. Radziwiliszki. Z m a r l i: *ks. Feliks Żukowski*, admin. par. Tyrkszle (żył lat 77); *ks. Stanisław Łaujniewicz*, adm. par. Czadosy (żył lat 68); *ks. Rufin Kutkiewicz*, adm. par. Poniemoń (żył l. 88); *ks. Augustyn Gassewicz*, mansjon. przy kośc. katedr. w Kownie (żył l. 44); *ks. Marcin Pietkiewicz*, adm. par. Kwetki; *ks. Apolinary Kułakowski*, adm. par. Krewnie (żył l. 57); *ks. Edward Borowski*, inspektor seminar. żmudzk., prałat kapituły żmudzk. (żył l. 57); *ks. Stanisław Tomkiewicz*, altarysta w Janiszkach (żył l. 57).

KURJER SZKOLNY.

ZAKŁADY NAUKOWE.

⁂ Cukrownicy, chcąc okazać swe uznanie hr. W. A. Bobrińskiemu za jego prace w sprawie przemysłu cukrowniczego, postanowili zarządzić między sobą składkę w formie pewnego odsetku od każdego pudu wyprodukowanego cukru, i za pieniądze, w ten sposób zebrane, utworzyć **szkołę techniczną cukrowniczą** imienia hr. Bobrińskiego. Wobec okoliczności, że produkcja roczna cukru dosięga 27 miljonów pudów rocznie, składka ta, choćby najmniejsza, dać musi bardzo poważną sumę, która zapewni istnienie szkole.

⁂ W liczbie wymienionych w zeszłym 20 N-rze «Kraju» rodaków naszych, którzy ukończyli instytut elektrotechniczny — przez pomyłkę opuszczone zostało nazwisko kandydata uniwersytetu warszawskiego, p. Jakóba **Jasińskiego**, który instytut ten również w r. b. ukończył.

⁂ Obywatel honorowy miasteczka Głuchowa, p. **Taraszczenko, ofiarował 100,000** rubli na przekształcenie tamże progimnazjum żeńskiego czteroklasowego na **gimnazjum ośmioklasowe**.

⁂ W **akademji wojennej medycznej** w d. 12 b. m. **bronił** publicznie swej **dysertacji** «O zmianach, zachodzących w szpiku pacierzowym przy cholerze azjatyckiej», pan P. Drozdowski.

⁂ Kurs **cesarskiej szkoły prawa** ukończyli następujący polacy: Olendzki Tadeusz i Szyszko Antoni, obaj z rangą sekretarza gubernialnego.

⁂ **W uniwersytecie w Helsingforsie** odbył się, w d. 1 czerwca, akt uroczysty. Stopień kandydata otrzymało 124 młodzieńców, i 6 kobiet.

⁂ «Kur. Warsz.» donosi w formie pogłoski, że **uniwersytet z Jurjewa w r. 1896 ma być przeniesiony do Mińska.**

OGÓLNE.

⁂ W czasopiśmie pedagogicznem «Obrazowanje» znajduje się artykuł p. M. G., dotyczący **kwestji egzaminów konkursowych** do różnych **wyższych zakładów naukowych technicznych**. Wskutek braku wakansów, egzaminy przybierają charakter nadzwyczaj ostry, dzięki temu masa młodzieży, częstokroć bardzo dobrze przygotowanej do słuchania kursów, odpada. Pan M. G. zwraca uwagę na to, że taki system, wobec budującej się obecnie drogi żelaznej syberyjskiej, a ztąd wzrastającej potrzeby wykształconych techników, spowoduje to, iż ich wkrótce zabraknie i wtedy trzeba się będzie uciekać do pomocy zagranicy, co, naturalnie, nie wyjdzie na dobre państwu.

⁂ Z uwagi, że około 50% kolonistów niemieckich wcale nie zna języka ruskiego, około 30% posiada ten język bardzo słabo i nie umie ani czytać, ani pisać po rusku, a zaledwie 20% czyta i to licho, postanowiono więc **przystąpić do reorganizacji szkół kolonistów niemieckich**. W szkołach tych wykładanie wszystkich przedmiotów prowadzone będzie obowiązkowo po rusku, z wyjątkiem Pisma św. i modlitw.

ZAGRANICZNE.

⁂ Władze szkolne w Ks. poznańskiem skrupulatnie przestrzegają, aby **dzieci** chowane w domu po niemiecku, uważane były w szkole **za niemców**. Nikt w zasadzie nie miałby nic przeciw temu, gdyby dzieci chowane w domu po polsku, uważane były w szkole za polaków. Rzeczy się jednak mają odwrotnie. Oto przykład, przytaczany przez dzienniki poznańskie. Niejaki Paweł Busse, młynarz w Poznaniu, wysłał podanie do rejencji, domagając się, aby synowie jego, uczniowie klasy V, przeniesieni byli do oddziału, w którym wykład religji odbywa się po polsku. Na to rejencja mu odpowiedziała, że «ze względu, iż ojciec jest niemcem», synowie jego nie mogą być przypuszczeni do nauki języka polskiego. Fakt ten sam za siebie mówi. Dodajmy, że żona Bussego, który zresztą sam się nie uważa za niemca, jest polką, i panieńskie jej nazwisko jest Wawrzyniak.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Arkusz 1 voto Likiernik z Jerzych Salomea, l. 63— w Warsz., 29 maja.

Buklak Ignacy, lat 74, obywatel m. Kutaisu — w Kutaisie, 20 lutego.

Gehrke Franc. — w Baden-Baden, 30 maja.

Głogowska z Kosteckich Aloiza, żona obywatela ziemskiego — w Kijowie, 11 maja.

Grzeszkiewicz Wiktorja, lat 42, żona dentysty w Warszawie.

Herrmann 1 voto Vorbrodt z Kruszewskich Joanna, lat 76— w Warszawie, 31 maja.

Hildebrandt z Brand-

[illegible] Julja, l. [illegible] — w Warszawie, [illegible] maja.

Holland Henryk — w Łodzi, [illegible] maja.

Kamieńska z hr. Potockich Adamina — w Paryżu, [illegible] maja.

Kędzierska Jadwiga, l. [illegible] — w Warsz., 17 maja.

Kotkowska z Majewskich Klementyna, lat [illegible], ob. ziemska — w Warsz., [illegible] maja.

Kulwiec z Kozłowskich Aniela — w Milanowie, 23 maja.

Pawłowicz Stefanja, l. 50 — w Warsz., 21 maja.

Petrykowska z Willigów Marja, l. 46 — w Warszawie, 26 maja.

Piorov Natalja, lat 13 — w Płocku.

Rieth Aleksander, l. 63, właściciel apteki — w Janowie podlaskim, 19 maja.

Robert z Plichtów Helena — w Warsz., 18 maja.

Stachowski Karol, lat [illegible] — w [illegible], [illegible] lutego.

Stawiarska Marja-Magdalena, lat 52 — w Warsz., 1 czerwca.

Szempliński Stanisław, lat 73, b. ob. ziemski — w Nowem-Mieście, 19 maja.

Szydłowski August, lat 63, obywatel ziemski gub. siedleckiej — w Warszawie, 30 maja.

Szymański Hieronim, były urzędnik, emeryt — w Warsz., 30 maja.

Śniechowski Mikołaj, lat 51, urzędnik magistratu — w Warsz., 27 maja.

Teleżyński Feliks, lat 79 — w Nałęczowie, 1 czerwca.

Zaremba Józef, lat 70, b. komisarz izby skarbowej — w Warsz., 30 maja.

Żukowski Leon, były nauczyciel — w Warszawie, 28 maja.

DONIESIENIA

Siodła i uprzęże wyrabia specjalnie Adam Zawadzki, Warszawa, Królewska 6. (267)

EKONOMISTA.

Sprzęt pszenicy w głównych krajach produkcji zbożowej.

Według obliczeń, ogłoszonych przez wielkie francuzkie stowarzyszenie młynarskie «Association nationale de la meunerie française», wynosił sprzęt pszenicy w r. 1893 w głównych krajach produkcyjnych około 2,202 miljonów buszli (buszel zawiera nieco więcej niż 36 litrów). Krajami, które produkując po nad własną potrzebę, eksportować muszą pszenicę, są: Stany Zjednoczone północnej Ameryki, Rosja, Indje, Węgry, Mała Azja, Persja, Argentyna, Rumunja, Kanada, Australja, Bułgarja, Turcja europejska, Algerja, Tunis, Chili, Serbja i Egipt.

Przewyżka produkcji nad zapotrzebowanie konsumcji miejscowej wynosi w owych państwach razem około 379 miljonów buszli, które tem samem przeznaczone są do eksportu do tych niewymienionych powyżej krajów europejskich, które potrzebują dowozu zboża. Zapotrzebowanie ich jednakże nie dorównuje rozmiarami hyperprodukcji owej 379 miljonów buszli i dochodzi obecnie 366 mil. buszli, które więc aż do nowych żniw 1894 r. dostarczone im być muszą.

Przewyżka produkcji nad potrzeby konsumcji światowej wynosi tedy przeszło 13 miljonów buszli. Właściwie ilość to niezbyt wielka, dorównująca zapotrzebowaniu importu hiszpańskiego albo szwajcarskiego, blizko połowie importu potrzebnego Francji, Niemcom lub Belgji. Lecz cała kwestja w tem polega, że drobna napozór ilość nadprodukcji w nierówny sposób oddziaływuje na rozmaite targi. Najwięcej obniża ceny produkcji tam, gdzie dogodność komunikacji, mianowicie morskiej i rzeczno-kanałowej większy powodują napływ importu. Tylko wtedy, gdy targi dostępniejsze odnowią zakupna, zwraca się niesprzedana część nadprodukcji światowej do okolic innych, mniej ubłogosławionych dobrodziejstwami łatwej konsumcji i tam wywołuje depresję cen zbożowych.

Ponieważ teraźniejsza polityka handlowa Niemiec, po wyrzeczeniu się autonomji gospodarczej, wystawiła rolnictwo krajowe na wydmuch wszechświatowej konkurencji, więc warto się dowiedzieć, jakie zapasy pszenicy sprzątają i wywożą na targ poszczególne państwa eksportowe. Syndykat wymienionej na wstępie «Association nationale de la meunerie française» ogłasza w tej mierze bardzo pouczającą tabelę, wyróżniającą kraje eksportowe z przewyżką produkcji i kraje importowe z produkcją niedostateczną dla potrzeb miejscowych. Dla uzyskania większej przejrzystości wymienimy odpowiednie ilości w miljonach buszli, przy zsumowaniu jednakże uwzględnimy pominięte tutaj liczby drobniejsze, zawarte w oryginalnym wykazie, o ile takowe razem wzięte przewyższają miljon. Czynimy to zastrzeżenie, ponieważ pozycje pojedyńczo zliczone, o parę miljonów mniej napozór zawierają, niż zsumowanie.

Wynosiły w miljonach buszli:

W krajach eksportowych.	Sprzęty.	Zasoby gotowe do eksportu.
W Stanach Zjednoczonych	385	67
» Rosji	353	96
» Indjach	264	41
» Węgrzech	137	44
» Azji mniejszej i Persji	60	8
» Argentynie	55	27
» Rumunji	44	30
» Kanadzie	42	9
» Australji	37	26
» Bułgarji	30	11
» Turcji europejskiej	27	5
» Algierze i Tunisie	26	2
» Chili	19	5
» Serbji	8	2
» Egipcie	5	1
Razem	1,497	379

W krajach eksportowych.	Sprzęty.	Potrzeby importu pszenicy obcej.
W Francji	279	27
» Włoszech	115	31
» Niemczech	89	24
» Hiszpanji	79	13
» Brytanji i Irlandji	49	165
» Austrji	44	39
» Belgji	15	27
» Grecji	6	4
» Holandji	6	8
» Portugalji	5	5
» Szwecji i Norwegji	4	2
» Danji	4	2
» Szwajcarji	4	12
Razem	705	346

W sprawie zniesienia serwitutów.

(List do redakcji «Kraju»).

Projekt zniesienia serwitutów, opracowany przez mińskie Towarzystwo rolnicze (p. Nr. 11 «Kraju») nasuwa pewne uwagi głównie ze względu na to, że prawa serwitutowe, stosownie do miejscowości, różnią się między sobą ogromnie. Tak np. w samym tylko kraju północno-zachodnim istnieją niemal całe powiaty, jak kobryński, gdzie majątki są wolne od tych ciężarów; w innych znowu serwitut pastwiskowy obciąża tylko same pola orne i łąki, po zebraniu z nich zboża i siana, wreszcie bywają majątki, gdzie serwitut obejmuje cały ich obszar. W pow. mozyrskim znamy dobra, w których każdy gospodarz ma prawo nietylko pasać bydło, ale nadto zbierać pewną ilość siana z łąk dworskich. Ta właśnie rozmaitość stanowi poważną przeszkodę do rozwiązania ostatecznego kwestji. Ogólne więc twierdzenie, że serwituty zapewniają włościanom nieznaczne stosunkowo korzyści, przedstawia się nader problematycznie i może być stosowane do wsi, korzystających jedynie z pastwiska na dworskich polach i łąkach. W tych jedynie wypadkach używalność wspólna może być z łatwością usunięta. Chłop, mający prawo wypasu na znacznej przestrzeni dworskiej, naturalnie ilość bydła swego stosuje do tej przestrzeni, na zimę zaś pewną ilość siana kupuje od właścicieli majątków, w których nawet z tego powodu znacznie podniósł się dochód z sianożęć w latach ostatnich. Nawet na Polesiu chłopi nierzadko już podejmują się sieczenia łąk oddalonych o cztery mile i więcej, przyczem oddają właścicielowi dwie, a czasem i trzy części skoszonego siana, biorąc sobie resztę.

Po większej części włościanin tak znaczne ciągnie korzyści z serwitutów, że na zniesienie ich w taki sposób, by go zupełnie zadowolnić, niema chyba środka; z drugiej znowu strony uwolnienie gruntów dworskich z pęt serwitutowych jest niezbędnem, wynika więc konieczność takiego skierowania sprawy, by to niezadowolenie nieodzowne sprowadzić do rozmiarów możebnie drobnych.

Projekt wypracowany przez komisję Towarzystwa rolniczego mińskiego, zdaniem naszem, niezupełnie uwzględnia to wymaganie nieodzowne. W zastosowaniu jego wyniknąć muszą rażące różnice pomiędzy wsiami, nawet w jednym i tym samym majątku. Projekt za zasadę uznaje obrachunek ilości siana zbieranego z działków włościańskich — ale z taką samą, jeżeli nie z większą racją można na podstawy obliczeń wziąć ilość nawozu (?), a zatem inwentarza produkującego ten nawóz, potrzebny koniecznie do należytej sterkoryzacji pól chłopskich. Wynik ostateczny wtedy byłby zupełnie inny i również stronny, w przeciwnym tylko kierunku.

Wszelkie projekty usunięcia serwitutów, oparte na teorjach agronomicznych, dadzą zawsze rezultat ujemny i stronny. Zdawałoby się, iż rozwiązania sprawy szukać należy na gruncie stosunków prawnych, jakie między chłopami a dworem wytworzone zostały przez dekrety komisyj weryfikacyjnych. W tem arcytrudnem zadaniu należy dbać przedewszystkiem o to, żeby czynności nowych wykonawców reformy zamknąć w ściśle określonych granicach, zapobiegając w ten sposób stosowaniu poglądów osobistych i dowolnemu tłómaczeniu przepisów.

X. Y.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— **Banki ziemskie**, jak donosi «Grażdanin», podały skargę do ministerstwa skarbu na działalność wierzycieli, którzy wpływają na upadek cen majątków. Wskutek tego powstał projekt, ażeby **umowy**, nie zadeklarowane w banku przy otrzymywaniu pożyczki i zawarte bez zgody banku już po udzieleniu pożyczki, obowiązywały tylko przez rok jeden od chwili przejścia majątku na własność banku lub prywatnego nabywcy. Środek ten wywołany został przez tę okoliczność, że wielu spekulantów, zastawiwszy swój majątek w banku, zawiera potem z osobami prywatnemi mnóstwo umów, obciążających nadzwyczajnie hypotekę majątku.

ROLNICTWO I PRZEM. ROLNY.

Na posiedzeniu **komisji** wyznaczonej do **uorganizowania wywozu produktów rolnych,** które się odbyło dnia 19 maja pod prezydencją p. W. J. Kowalewskiego, dyrektora departamentu handlu i przemysłu, zastanawiano się nad **prośbą producentów masła i handlarzy nabiałem**, o obniżenie taryfy od przewozu masła, o utworzenie szybkiej komunikacji parostatkami między Libawą, Rygą i Hullem, oraz o kredyt dla powyższych przedsiębiorców. Obecny na posiedzeniu reprezentant banku oświadczył, że w projekcie reorganizacji banku przewidziany został kredyt na sola-weksle dla różnych drobnych przemysłowców. Co do komunikacji parostatkami z Libawą, Rygą i t. d., to znawca żeglugi p. Kazi oświadczył, że można wprawdzie doprowadzić szybkość parostatków do 15 węzłów na godzinę, ale przez to zwiększą się wydatki na opał i wskutek tego fracht zdrożeje.

— Projekt organizacji **zjazdów rolniczych prowincjonalnych** — jak donoszą «Birż. Wied.» — został w zasadzie **zaakceptowany przez ministerstwo rolnictwa**. W zjazdach tych mają brać udział ci wszyscy gospodarze rolni w danym powiecie, którzy płacić będą odpowiednią składkę na fundusz specjalny, mający pokryć koszta zarządu, urządzania wystaw, konkursów i t. p. Każdy zjazd będzie miał swą kancelarję, składającą się z prezesa, sekretarza, kasjera i pewnej liczby radców. Prezesem z urzędu będzie miejscowy marszałek powiatowy szlachty. Zwoływanie zjazdu, najmniej dwa razy do roku, należy do atrybucji prezesa; zadaniem zjazdu i kancelarji będzie dopomaganie w zakresie wszelkiego rodzaju ulepszeń gospodarskich. Mówią, że organizacja tych zjazdów ma wejść w wykonanie z początkiem 1895 r.

— W celu rozpatrzenia kwestji **ubezpieczenia produktów rolnych,** utworzona była przy ministerstwie finansów komisja specjalna, pod prezydencją p. Maleszewskiego. Komisja ta obecnie ukończyła swe prace i, jak donoszą «Birż. Wied.», doszła do wniosku, że należy obniżyć taryfy ubezpieczeniowe na wszystkie te produkty rolne, na które bank państwa udziela pożyczek.

SPRAWY KOLEJOWE.

— «Russkaja Żizń» występuje **przeciwko reformie taryfowej biletów pasażerskich,** dowodząc, że stracą na niej pasażerowie ubożsi, szukający pracy, i koleje państwo-

[illegible] zniżone taryfy będą zastosowane [illegible] na odległościach większych od wiorst [illegible], w takim razie—pisze gazeta—z ulg będą [illegible] korzystali tylko ludzie bogaci, jeżdżący I klasą [illegible] do miejsc oddalonych, kapitalowych. Niepodobna [illegible] takiegoż zniżenia taryf, gdyż [illegible] nietylko nie zwiększą się, ale [illegible] się zmniejszą dochody dróg żelaznych [illegible], które są bardzo długie. Tak [illegible] droga mikołajewska ma 604 w. długości, [illegible] 1,022, syzrańsko-wiaziemska — 1,065, samarsko-złatoustowska—909 i t. d. Na [illegible] prawie wszystkich (50) chodzą pociągi puste, a na parę tylko (3) pełne. [illegible] przeciętna liczba pasażerów w pociągu wynosiła na kolei moskiewsko-kurskiej [illegible], moskiewsko-jarosławskiej 1,231 (do osady [illegible]) i jarosławsko-wołogodzkiej 634. [illegible] na fastowskiej liczba ta spada [illegible], mikołajewskiej 125, warszawskiej 82, [illegible] złatoustowskiej 34, t. j. najmniej ze wszystkich kolei». «Wiestnik Finansów» podaje obliczenia, z których okazuje się, [illegible] pasażerów klasy III odbywa podróże bardzo krótkie, a tylko 5 proc. jeździ [illegible] 200 wiorst, czyli—jak robi uwagę [illegible] drobna tylko ich cząstka będzie korzystała według nowej taryfy z ulgi, [illegible]. Wobec tego gazeta proponuje [illegible] opłaty od każdej wiorsty [illegible] na większych, ale na najmniejszych dystansach.

Brak rąk roboczych i wysokie ceny najmu w guberniach Syberji wschodniej, wywołały potrzebę użycia do robót przy budowie [illegible] oddziału drogi żelaznej syberyjskiej [illegible] do robót ciężkich i zesłańców. W skutek tego odnośny projekt, sporządzony przez komitet dr. żel. syberyjskiej i departament ekonomji państwowej w Radzie państwa został w dniu 7 maja Najwyżej zatwierdzony. Dla dozoru nad tego rodzaju robotnikami mają być utworzone odpowiednie posady, po jednej na 200 wiorst budującej się kolei oraz sprawników, po jednemu na 50 w.

— Z Tyflisu donoszą nam, że w d. 14 maja otwarto urzędownie wązkotorową cziaturską drogę żelazną podjazdową, która łączy stację kolei zakaukazkiej, Szaropań, ze wsią Cziaturi, stanowiącą punkt główny, gdzie składają wydobywany w okolicy mangan w ilości około 9 mil. pudów rocznie. Przeznaczeniem właśnie nowej kolei będzie dowóz manganu do Szaropania, zkąd ładunek pójdzie dalej do Poti i Batumu. Nowa linja, której długość wynosi wiorst 39, idzie łukowato nad rzeką Kwiryłą prawie ciągle w górę, tak że pociągi naładowane będą wracać w dół po równi pochyłej, której spadki dochodzą do 0·025. Budowę, rozpoczętą w r. 1891 pod kierownictwem inż. Rydzewskiego, ukończył naczelny St. Simberg.

DROGI SZOSOWE I WODNE.

— «Grażdanin» przedrukowuje z berlińskiej «Post» artykuł jej korespondenta Schwejzera z podróży na Kaukaz, który zawiera ustęp następujący, interesujący i dla nas: «Górska droga, łącząca Władykaukaz z Tyflisem, a więc Europę z Azją, jest istnym cudem; szkoda wielka, że imię jej genjalnego budowniczego, Statkowskiego, prawie jest u nas nieznane. Poczyna się ona na wysokości 700 metrów i na «Krzyżowej» przełęczy dosięga poważnej wysokości 2,400 metrów. Ściśnięta wśród skał, mając liczne mosty, pod któremi głęboko pienią się górskie potoki — jest ona wszędzie na tyle szeroką, iż daje możność rozjechania się dwóm powozom zaprzężonym w czwórkę koni. Wszędzie jest ona utrzymaną w takim porządku, iż mogłaby służyć za wzór głównej ulicy niejednego dużego handlowego miasta. Niepodobna dość nachwalić się tej energji, z jaką, nie szczędząc wielkich wydatków, rząd utrzymuje drogę. Całe góry śniegu zostają uprzątnięte w najkrótszym czasie — a najmniejsze uszkodzenie naprawiane natychmiast z największą dokładnością». Droga, o której tu mowa, ma 200 wiorst długości, nosi też nazwę wojenno-gruzińskiej szosy. Najkapitalniejszą część tej drogi, t. j. przejście głównego grzbietu gór Kaukazkich przez «Krzyżową» przełęcz na wysokości 7,977 stóp—była sprojektowana, a następnie zbudowana i ukończona w 1864 roku przez inżyniera Bolesława Statkowskiego, obecnie naczelnika kaukazkiego okręgu komunikacji.

PRZEMYSŁ FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— Starania całego stowarzyszenia kapitalistów zagranicznych o dozwolenie im **założenia na Uralu wielkich kopalni i innych przemysłowych zakładów**, mających związek z górnictwem, jak donoszą «Piet. Wied.», nie powiodły się wcale. Władza dlatego propozycję tę odrzuciła, że projekt miał się odznaczać tak obszernym zakresem działania, iż cały przemysł uralski przeszedłby w ręce cudzoziemców.

— Towarzystwo **ostrowieckiej fabryki** żelaza i surowca otrzymało pozwolenie zwiększenia swojego kapitału zakładowego o 200 tysięcy rubli, przez wypuszczenie 400 akcyj dodatkowych po rubli 500 nominalnych. Obecnie więc kapitał zakładowy rzeczonej fabryki wynosić będzie miljon rubli.

KRONIKA GIEŁDOWA.

W kursie waluty ruskiej zagranicą znowu nastąpiła drobna zwyżka o 25 pf. na 100 rublach, w Berlinie bowiem płacono dnia 4 czerwca 219 marek 75 pf. za 100 rubli. Ministerstwo skarbu w ostatnim numerze swego organu ogłasza konwersję 5-proc. listów szlacheckich (nie premjowych), oraz takichże listów zastawnych Towarzystwa ruskiego wzajemnego kredytu ziemskiego i saratowsko-symbirskiego banku ziemskiego. Wszystkie te papiery będą wymienione albo na gotówkę według ceny nominalnej, albo też na 4,5-proc. listy zastawne szlacheckie. Wartość mających się konwertować listów szlacheckich obniżyła się tylko o 1 rs.; płacono bowiem za nie 100,75—100,25.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 23-go maja. *Pożyczki premjowe:* I em. 248,50, II em. 225,75. *Pożyczki wschodnie:* II em. 101,25, III em. 101,25. *Listy premjowe banku szlacheckiego:* 191,50. *Akcje banków:* dyskontowego 540, międzynarodowego 540, ruskiego 400, wileńskiego ziemskiego 610, kijowskiego ziemskiego 815. *Listy zastawne 5-procentowe:* wileńskie—101,50, kijowskie — 102, charkowskie—101,87, połtawskie — 101,87, moskiewskie — 102. **Giełda warszawska** dnia 4-go czerwca. Listy zastawne ziemskie ser. I lit. A—100,25; miasta Warszawy: serja I — 102,10, serja II — 102,10, ser. III—101,75. Akcje banku handlowego (2 maja)—443. **Monety**. Funt szterling — 9 rs. 39 kop., marka — 46,09 kop., frank — 37,28 kop., gulden — 75,62 kop., rubel w złocie — 150,5 kop. kred.; rubel papierowy — 66,45 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MĄKA. Tydzień ubiegły odznaczył się w handlu zbożowym chwilowem ożywieniem, które jednak w końcu tygodnia znów prawie zamarło, a nabywcy, szczególniej w Anglji, w dalszym ciągu zdradzają usposobienie wyczekujące i dążą do cen jeszcze bardziej zniżonych. Powodem tego perjodycznego zaledwie ożywienia były wieści o szkodach, jakie wyrządziły owady szkodliwe na Węgrzech, a zimna i deszcze w Niemczech, Holandji, Skandynawji, Anglji i Francji, tudzież w stanach amerykańskich, Kentucky i Ohio. Młynarze, rozpocząwszy ową kampanję, jakkolwiek w słabym dopiero stopniu, również po części handel zbożowy nieco ożywili. Uspakajające jednak sprawozdania urzędowe o stanie urodzajów w Niemczech i Francji, zmiana pogody, a nadto obfita podaż z Argentyny i południowej Rosji na rynkach europejskich wywołały powrót do stanu poprzedniego. Szczególniej ucierpiała pszenica, gdyż ceny żyta, dzięki umiarkowanej podaży, odznaczały się daleko większą odpornością; wzrósł również popyt na owies, ale pomimo to tendencja zniżkowa dotyka wszystkich gatunków zboża. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: **w New-Yorku**: pszenicę 41, **w Londynie**: pszenicę ruską 48—50, amerykańską 49—50, indyjską 50—51, miejscową 51—59, owies ruski 50—54, jęczmień ruski 33—36, dunajski 38 — 43, miejscowy 47—57; **w Marsylji**: pszenicę ruską 50—53, amerykańską 55—57, miejscową 63, owies ruski 45—47, jęczmień ruski 29—31; **w Berlinie**: pszenicę 63—69, żyto 65 — 83, owies 65 — 83, jęczmień 45 — 53; **w Królewcu**: pszenicę ruską 43, miejscową 64, żyto ruskie 55, miejscowe 55, owies ruski 36 — 47, miejscowy 61 — 65, jęczmień ruski 29—33; **w Gdańsku**: pszenicę miejscową 65, żyto miejscowe 51, owies ruski 40—44, miejscowy 64—66, jęczmień ruski 29—37.

Rynki krajowe. Po ukończeniu robót wiosennych w polu, dowóz na rynki krajowe trochę się zwiększył i handel nieco się ożywił. Kupowano zboże tak na potrzeby wewnętrzne, jak i na eksport morzem; ponieważ jednak podaż stale jest większą od popytu, a przytem mąka słabo odchodzi, przeto ożywienie to na zwiększenie się cen nie wpłynęło. W portach baltyckich nie otrzymano dotychczas poleceń na dalsze zakupy; w Warszawie, dzięki zmniejszonym dowozom, obroty cokolwiek się ożywiły, a ceny po większej części nie uległy zmianie. Na mąkę żytnią popyt się poprawił, a ceny zyskały 15—25 kop. na worku 5-pudowym; pszenica pozostała bez zmiany. Płacono: **w Petersburgu**: mąkę żytnią 67 — 72; **w Warszawie** (za korzec): pszenicę wyborową 400, żyto wyborowe 280 — 290, owies 250—290, jęczmień wyborowy 300 — 320; **w Libawie**: żyto 54, owies 55—60, jęczmień 40—41, siemię lniane (87,50-proc.) 126, stepowe 137; **w Rydze**: pszenicę 65 — 78, żyto 58 — 60, owies 57—72, jęczmień 48 — 80; **w Odessie**: pszenicę 50 — 62, żyto 41 — 46, owies 53 — 65, jęczmień 33 — 35; **w Kijowie**: pszenicę 50 — 60, żyto 35 — 43, owies 43 — 48, jęczmień 28 — 30; **w Orszy** (gub. mohylowska): pszenicę 55, żyto 48, owies 42, jęczmień 45; **w Witebsku**: pszenicę 70, żyto 52, owies 48, jęczmień 50.

CUKIER. Na rynkach międzynarodowych w ubiegłym miesiącu handel tym produktem się ożywił i zapanowała tendencja zwyżkowa. Odbiło się to i na rynkach krajowych, tem bardziej, że cukrownie postanowiły obowiązkowy wywóz przewyżki po nad normę. Szczególniej rynek kijowski odznacza się ożywieniem i mocnemi cenami. Płacono: w **Kijowie** (mączkę): 430—480; w **Warszawie** (za kamień): tylko na potrzeby miejscowe rafinadę 320 — 322,5, kostki 337,5, mączkę (kryształową) w pełnych ładunkach 262,5, w pojedyńczych workach 265—270.

X.

Dzisiejszy Nr. „Kraju" zawiera str. 36 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

BIURO TECHNICZNE.
Wyroby gumowe.

NASTĘPCY P. VAN DYK'S w Rydze.
Najdawniejszy skład w Rosji maszyn i narzędzi rolniczych.

SPECJALNOŚĆ:
Przybory fabryczne i do wyrabiania serwatki. (2068-52)

J. C. JESSEN
W RYDZE.
Skład węgli kamiennych, koksu, lanego żelaza, cegły ogniotrwałej, gliny, cementu, rur glinianych, schodów etc. (2072-52)

KAUCJONOWANE
BIURO NAUCZYC. PIERWSZORZĘDNE
Z. JASIŃSKIEJ,
ul. Św.-Krzyzka 15, w Warszawie.
Rekom. nauczycieli, guwernantki i bony różn. narod. i stopni wykszt.; osoby na lekcje i korepet. Na żądanie sprowadza wprost z zagranicy guwernantki i bony. (504-6-6)

Medal złoty 1893 r.
MAGAZYN MEBLI
własne warszt. tapic.-dekor. i stol.-rzeźb., oraz fabr. skład obić papier. od 9 k. do 5 rs. za rolkę. Ceny stałe.
K. SADOWSKIEGO w Wilnie. (410-52)

Mydło od łupieżu.
Przetłuszczone, rezorcynowo-salicylowo-siarczano-dziegciowe. Sposobem d-ra med. P. I. Eichhofa. Sprzedaż w wielu aptekach i składach materjałów aptecznych. Przy kupnie uprasza się o zwrócenie uwagi na zatwierdzoną markę fabryczną
№ 4711.
(2216-26) Wystrzegać się należy podrabiań.

BRONISŁAW HOLC,
RZEŹBIARZ,
Daniłowiczowska 4.
Wykonywa portrety naturalnej wielkości z terracoty po 12 rs. Figury religijne do kościołów z kamienia i drzewa, oraz nagrobki z własnych wzorów. Na żądanie wypłata ratami. (302-26)

Dr. Zygmunt Gembarzewski,
po trzyletniej praktyce na kilku klinikach wiedeńskich, przeważnie w chorob. kobiecych, jako asystent prof. Rokitańskiego i operator klin. położniczej prof. Brauna w Wiedniu, ordynuje w sezonie tegorocznym
W KRYNICY. (526-1)

KRÓLOWIE POLSCY
podług rysunku
Tytusa Maleszewskiego.
Wydanie miniaturowe w oprawie ozdobnej. Do nabycia w Księgarni Polskiej w Petersburgu, ulica Kazańska № 26.

Wielki wybór
UBIORÓW MĘZKICH.
„MAGAZYN FRANCUZKI".
Petersburg,
Newski prosp. 21.
Przyjm. obstalunki.

ZARZĄD
DR. ŻEL. NADWIŚLAŃSKIEJ

podaje do wiadomości, że od d. 6 (18) maja r. b. na sezon letni wprowadzonym zostaje na tej drodze następujący rozkład jazdy pociągów osobowych:

Podług czasu warszawskiego:

a) Na linji głównej:

STACJE.	OSOBOWY Nr. 2.		POCZTOWY Nr. 4.		OSOBOWY Nr. 6.	
	Przychodzi.	Odchodzi.	Przychodzi.	Odchodzi.	Przychodzi.	Odchodzi.
Mława	—	3.08	—	6.53	—	—
Warszawa	6.49	8.45	10.37	3.24	—	11.54 Mieszany Nr. 202
Iwangród	11.54	—	6.31	6.56	3.08	3.53
Lublin	—	—	9.14	9.26	7.23	8.24
Chełm	—	—	11.34	11.42	11.42	12.58
Kowel	—	—	2.03	—	5.23	—

STACJE.	MIESZANY Nr. 53.		POCZTOWY Nr. 3.		MIESZANY Nr. 209.	
	Przychodzi.	Odchodzi.	Przychodzi.	Odchodzi.	Przychodzi.	Odchodzi.
Kowel	—	—	—	3.32	—	2.23
Chełm	—	1.34	5.58	6.08	6.23	6.43
Lublin	5.23	—	8.21	8.39	10.27	10.48
	Osobowy Nr. 1					Osob. Nr. 5
Iwangród	—	5.53	10.49	11.14	2.04	4.18
Warszawa	9.13	10.15	2.20	5.32	7.24	—
Mława	2.08	—	9.29	—	—	—

b) Na linji Iwangród-Łuków:

Pocztowy № 4:		*Pocztowy № 3:*	
Odchodzi z Iwangrodu	12.18	Odchodzi z Łukowa Teresp.	3.42
Przychodzi do Łukowa Teresp.	2.10	Przychodzi do Iwangrodu	5.32

c) Na linji Obwodowej:

Osobowe:	*№ 7:*	*№ 9:*	*Osobowe:*	*№ 8:*	*№ 10:*
Odchodzą z Pragi dr. żel. Warsz.-Teresp.	2.38	10.13	Odchodzą z Warszawy dr. żel. Warsz.-Wied.	7.53	2.36
Przychodzą do Warszawy dr. żel. Warsz.-Wied.	3.18	10.51	Przychodzą do Pragi dr. żel. Warsz.-Teresp.	8.33	3.14

Uwagi. Minuty, oznaczone grubszemi cyframi, określają czas nocny.
Dla pasażerów, jadących w bezpośredniej komunikacji do Kijowa, służy pociąg Nr. 4; na drogę Iwangrodzko-Dąbrowską — pociągi Nr. 6 i Nr. 2; na drogę Terespolską via Iwangród-Łuków —pociąg Nr. 2 i wreszcie dla udających się zagranicę via Mława-Marienburg—pociąg Nr. 1. (2306-3-3)

WODY MINERALNE
DRUSKIENICKIE,

w gub. i pow. grodzieńskim, odległe o 17 wiorst od stacji dr. ż. St.-Pet.-Warsz. **Porzecze** (Порѣчье). Komunikacja końmi pocztowemi w powozach, omnibusach, bryczkach i innych ekwipażach, oraz codzienna parowa żegluga po Niemnie do Grodna. Zakład leczniczy położony w prześlicznym lesie sosnowym, na brzegu rzeki Niemna; w cienist. parku, dworzec, codz. rano i wiecz. orkiestra pod dyr. p. Steinberga, ze współudz. solistów.
Sezon kuracyjny od 5 maja do 15 września, a następnie stosownie do warunków atmosferycznych.

WODY SOLNO-BROMO-JODOWE.

W Druskienikach znajdują się wanny z miejscowych wód mineralnych, sala leczniczo-gimnastyczna; jest masaż i gimnastyka dziecinna; trzy razy dziennie mleko prosto od krów, kumys naturalny, kefir wyrabiany przez tatarów, wszelkie wody mineralne zagraniczne sprzedają się w aptece miejscowej Milicera po cenach warszawskich. **Uprasza się przybywających o zatrzymywanie się przed wynajęciem mieszkań w pokojach meblowanych i hotelu, należących do zarządu wód.** Oprócz lekarzy, stale praktykujących u wód druskienickich, a mianowicie pp.: **Berkmana, Bujakowskiego, Ibiańskiego, Markiewicza i Fina**, leczyć będzie etat. lek. wód, dr. **A. K. Liderwald**, konsult. w chor. wewn., prof. warsz. uniw. **J. J. Stolnikow**; zarządz. zakł. leczn.-gimnast., masażem i gimnast. dziec. **L. I. Abramowicz.** Po inform. zwracać się osob. w Petersburgu, do d-ra Abramowicza, Włodzimierska, 15, m. 7, codz. od 5—7 g., i do biura wód: Fontanka 39, przy pałacu Aniczkina, od g. 10—11; w Warszawie do prof. Stolnikowa, w terapeut. klinice szpit. Listownie: Druskieniki, gub. grodzieńska, do biura wód mineralnych. (2342)

Sól Druskienicka i Solanka Maciczna

są do nabycia: *w Petersburgu w Central. Składzie aptecznym, w Magazynie Ruskiego Tow. Handlu tow. apteczn. W Warszawie u Heinricha i w Moskwie u Ferreina, oraz Kellera i S-ki.*

SOSNOWICKA
FABRYKA SZKŁA

dostarcza w ostatnich 15 lat. szyby do oszklenia wszystkich większych i lepszych budowli. (507-48-6)

Nieźle powiedział.

— Czy oskarżony życzy sobie co powiedzieć jeszcze?
— Owszem, panie sędzio, chciałbym powiedzieć: do widzenia.
(Kolce).

PATENTY
na wynalazki
wyrabia i zużytkowuje
inż. Kazimierz Ossowski,
biuro techniczne międzynarodowe
BERLIN, W. Potsdamerstrasse, № 3.
(2323-52-2)

BIURO OBROŃCZE
DŁUGA № 40,
Porady prawne, sprawy cywilne, karne, handlowe, konsystorskie i administracyjne. Redakcja projektów wszelk. aktów prawnych. Adwok. przysięgli: J. Kokeli, M. Korenfeld, L. Swiderski, A. Pilecki. (487-12-7)

REJESTRA
GOSPODARSKIE
najpraktyczn. ułożone, wyd. nakł. księg. **Kempnera** w Płocku. Katal. wysyłam na żąd. bezpłatnie i franco. (468-13-10)

ZAKOPANE.
WILLA „OSOBITA",
mieszk. na lato i zimę. Piece kachlowe, łóżka z materac., urządz. wyg. Stajnia, wozownia. Do wynaj. w cał. lub częśc. Mieszk. wynajm. można z kuchn. lub bez, także i pojed. pok. Bliższ. wiad. zasięgn. można pod adr.: Teresa Świderska, Zakopane. (2344)

— Panie rządc, woła dziedzic. pan Kulfongold, trzymając się rę-

— Kami się gryzwy konia, co to jest, że tak kołyć tak skoka i ogonem rusika?
— Bo ona taka urodzowana, że Jakim Pan na niej siedzi.

Lek. Jan Chmielewski,
ord. wyst. klin. chor. nerw. w Kijowie, ord. w chor. nerw. i rewmat. elektroterapeja. Odesa, ul. Rzeszejewska, № 12. (2327-4-2)

PIERWSZA I NAJOBSZERNIEJSZA w połudn.-zachodnim kraju
FABRYKA
fortepianów, pianin i fisharmonij
A. STROBL
w Kijowie, ul. Żytańska, dom własny, № 25. Filja w Odesie, róg Ryszelijewskiej i Puszkinskiej. Szczegół. cenniki wysył. się bezpłatnie. (2145-50)

A. TAHN & C°
WŁAŚCICIELE
Fabr. tektury smołowc. i asfaltu
POD FIRMĄ
F. PIETSCHMANN,
w Warszawie. Kantor: Tłomackie, № 3,
polecają **tekturę smołowcową, lak asfaltowy, gwoździe, smołę gazową** i t. d., wykonują roboty **tekturowe i asfaltowe.** (514-12-5)

WODY MINERAL. NATURALNE
Centralny Skład przy Aptece
LILPOP I TREUTLER,
Nowy-Swiat, 60, róg Ordynackiej, w Warszawie,
poleca się ze świeżo otrzymanemi tegorocznemi wodami mineralnemi. Sprowadza je wprost od zarządów źródlanych i w miarę potrzeby ciągle nowemi zapasami uzupełnia. Wraz z wodami nadchodzą produkty źródłowe, jako to: **Sole, Pastylki, Mydła, Ługi, Salamy** i in. Broszurki nadsyłane ze źródeł, oraz przewodnik dla leczących się wodami miner. i cennik, dołączają się bezpłatnie. Dostarcza do wszystkich stacyj kolei żelaznych na zaliczenia (per Nachnahme) możliwie szybko, bez doliczania kosztów odwózki i ekspedycji. Do przygotow. serwatki apteka wyrabia **Pastylki**, za pomocą których najłatwiej otrzym. się dobra serwatka. Masz. z termometr. do ogrzew. wód miner. (530-3-2)

ZARZĄD DROGI ŻELAZNEJ

NADWIŚLAŃSKIEJ

podaje do wiadomości przebywających na letniem mieszkaniu w kierunku Otwocka, że od d. 8 (20) maja r. b. pomiędzy Warszawą a Otwockiem będzie kursować pociąg № 14, wychodzący z Warszawy o godzinie 5.00 popołudniu i przychodzący do Otwocka o godz. 6 m. 01 wieczorem i w odwrotnym kierunku pociąg № 11, wychodzący z Otwocka o godz. 8 m. 14, a przychodzący do Warszawy o godz. 9 m. 12 rano. Dla wygody pasażerów pociągi powyższe zatrzymywać się będą na punktach: Praga, Wawer, Falenica, Jarosław i Swider. (2329-2-2)

— Proszę tatusia, czy to ta krowa, co ma taką kwaśną minę, daje kwaśne mleko? (Mucha).

Strzedz się podrabian. i naśladowan. Zwracać uwagę na firmę na opakow.
SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI
z Miodu, Słodu i Ziół,
nagrodzone na wystawach hygieniczno-lekarskich w Warszawie, Krakowie Lwowie i na Środkowo-Azjatyckiej w Moskwie.

Fabryki ulica **„LELIWA"** w Warszawie Zgoda, № 5.
Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centralnym składzie aptecznym: Petersburg, Newski, № 27, przy Kazańskim moście. (295-0-13)

ŚWIEŻO WYSZEDŁ Z DRUKU I JEST DO NABYCIA
W KSIĘGARNI POLSKIEJ W PETERSBURGU
TOM SIÓDMY PISM
W. SPASOWICZA
(w języku ruskim),
zawierający **mowy obrończe** w sprawach: Ostrawiłwoj. Mielnickich. Mikołaja Tereszczenki o prawo czynszowe. Tiosiełkina, Smirnowa i Czumajewskiego. Księcia perskiego Kajkubata-Mirzy-Dechman-Mirzy. Włościanina Baczurina. O. K. Notowicza. Adwokata przysięgłego Borysa Dorna. Porucznika Kranichfelda i in., sądzonych za przestępstwo stanu i. t. p.
Cena rs. **2.**

Rada Zarządzająca Tow. dr. żelaznej

Fabryczno-Łódzkiej

ma zaszczyt wezwać pp. Akcjonarjuszów, stosownie do §§ 33, 34 i 35 Ustawy Towarzystwa, na XXXIII Ogólne Zgromadzenie zwyczajne, mające się odbyć w Warszawie d. 18 (30) czerwca 1894 r., o godz. 1 popołudniu, w sali posiedzeń Rady Zarządzającej, przy ulicy Marszałkowskiej pod N. 1066 P.

Przedmiotem zajęć Ogólnego Zgromadzenia będzie:

I) Rozpatrzenie sprawozdania z czynności Rady za rok 1893 i zatwierdzenie odpowiednich rachunków.
II) Wybór 2 członków Rady Zarządzającej w miejsce wychodzących.
III) Wybór 3 członków Komisji Rewizyjnej i 2 zastępców na 1894 rok.

Dla otrzymania prawa uczestniczenia w tem zgromadzeniu, pp. Akcjonarjusze obowiązani są złożyć swoje akcje lub świadectwa depozytowe Banku Państwa lub banków prywatnych o kapitale zakładowym, nie mniejszym jak 500,000 rs., a których ustawy zostały NAJWYŻEJ zatwierdzone, najpóźniej do godziny 3 popołudniu, 4 (16) czerwca r. b., w jednem z niżej wymienionych miejsc:

w Warszawie w Kasie Domu Handlowego J. G. Bloch;
w St.-Petersburgu w Banku Międzynarodowym;
w Berlinie w Mitteldeutsche Creditbank.

Na złożone akcje lub świadectwa depozytowe pp. Akcjonarjusze otrzymają kwity, na zasadzie których wydawane będą karty wejścia.

Dla prawomocności uchwał obecnego Zgromadzenia, stosownie do § 31 Ustawy, potrzebna jest obecność 20 akcjonarjuszów, posiadających $^1/_{10}$ wypuszczonych akcyj. Każde 10 akcyj daje prawo do 1 głosu; żaden Akcjonarjusz w osobie swojej więcej nad 10 głosów łączyć nie może. Akcjonarjusz pragnący korzystać z prawa wyznaczenia zastępcy, udziela osobie mającej go zastąpić, a która koniecznie musi być Akcjonarjuszem mającym prawo głosu, pełnomocnictwo na papierze bez stempla. (2326-2-2)

Warszawa, 10 (22) maja 1894 r.

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI,
Warszawa, Miodowa, 4,
polecają:
WYPEŁACZE RĘCZNE „GWIAZDA",
patentowane, wynal. St. Postawki.
NOŻYKI RĘCZNE DO WYPEŁANIA
grzbietów redlin, pomysłu St. Postawki.
CENTRYFUGI RĘCZNE
„LA SILENCIEUSE",
wyrobu fabryki Drösse i Ludloff,
uznane powszechnie *za najtrwalsze i najprostszej konstrukcji.*
Wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze po cenach przystępnych. (511-6-6)

Słuchaj Leoś!—ja tobie kupiłem majątek, żebyś był porządny obywatel, a ty zaczynasz robić długi!
— Niech mi papa pokaże obywatela, który nie robi długów? (Kur. Świąt.).

Zarząd Drogi Żelaznej

NADWIŚLAŃSKIEJ

niniejszem podaje do powszechnej wiadomości, iż dnia 8 (20) czerwca r. b., o godzinie 10 rano, odbędzie się w magazynie głównym na st. Praga-Nadwiślańska, głośna *in plus* licytacja, na sprzedaż różnych zużytych materjałów i przedmiotów.

Licytacja rozpocznie się od cen oznaczonych w szczegółowym wykazie, dołączonym do warunków ogólnych.

Mający chęć uczestniczenia w licytacji, obowiązani są złożyć w kasie głównej dr. żel. Nadwiślańskiej w Warszawie, przy ulicy Mazowieckiej, № 22, wadja w kwotach:

1)	na kupno	bandaży parowozowych . . .	100 rs.
2)	„ „	„ tendrowych i wagonow.	300 „
3)	„ „	szmelcu z żelaza kutego . . .	600 „
4)	„ „	„ „ lanego . . .	100 „
5)	„ „	„ ołowianego	50 „
6)	„ „	szyn żelaznych	100 „
7)	„ „	„ stalowych	250 „
8)	„ „	osi wagonowych i krzyżownic .	100 „
9)	„ „	różnych obtoczek i szmelcu różnych metalów	200 „
10)	„ „	reszty zużytych materjałów i przedmiotów	100 „

Wadja będą przyjmowane przez wyżej wymienioną kasę tylko do godziny 2 popołudniu dnia 7 (19) czerwca b. r., w dzień zaś licytacji wadia nie będą przyjmowane ani przez kasę główną, ani też przez komisję kierującą licytacją.

Do godziny 3 popołudniu d. 7 (19) czerwca b. r., w wydziale gospodarczym drogi żelaznej Nadwiślańskiej w Warszawie, przy ul. Mazowieckiej, № 22, będą przyjmowane deklaracje piśmienne miejscowych i zamiejscowych firm, a także osób, życzących sobie kupić zużyte materjały lub przedmioty wymienione w wykazie, dołączonym do warunków ogólnych.

W deklaracji winien być dokładnie wymieniony żądany przedmiot, cena ofiarowana za jednostkę oznaczoną w wyżej wspomnianym wykazie (wyraźnie), a także wyrażenie zgody na przyjęcie i oddanie się odnośnym warunkom licytacji.

Deklaracje te winny być składane w zapieczętowanych kopertach z napisem: „Deklaracja na kupno . . . (wymienić przedmiot)“. Deklaracje winny być składane na każdy przedmiot oddzielnie.

Przy złożeniu deklaracji winien być okazany kwit kasy głównej na złożone, zgodnie z § 2 odnośnych warunków, wadjum.

Osoby, które złożyły w przededniu licytacji deklarację piśmienną w wydziale gospodarczym zarządu drogi, mogą przyjmować udział i w głośnej licytacji na kupno tego przedmiotu lub materjału narówni z resztą licytantów.

Warunki licytacji, oraz szczegółowy wykaz przeznaczonych do sprzedaży materjałów i przedmiotów z oznaczeniem cen, od których rozpocznie się licytacja, mogą być przeglądane codziennie, z wyjątkiem dni galowych, świątecznych i niedziel, w wydziale gospodarczym zarządu drogi żelaznej Nadwiślańskiej w Warszawie, przy ulicy Mazowieckiej, № 22, w godzinach od 10 rano do 3 popołudniu. (2343)

G. A. SCHENK.
NAJTAŃSZE W PETERSBURGU
UBRANIA
francuzkiego i angielskiego kroju,
Kazańska 54.
(2226-12-12)

W każd. czasie **dnia i nocy** przyjm. dentysta A. Sachs. Wozn. pr., 45-56 (wejś. z Woz.). Lecz., plomb., zęby sztucz.

OSOBA int., która przez 6 lat miała sobie powierz. zarz. i kontr. w wielk. domu, znaj. się dokł. na wszyst., co wchodzi w zakr. gosp. kob., posiad. najl. rekom., posz. zajęcia. Of. red. «Kraju», M. Ż. (2332-2-2)

WYTŁOMACZYŁ JEJ.

— Mój Karolu, co to znaczy kasa wkładowo-pożyczkowa?

— To taka kasa, do której wkładać pieniądze bardzo łatwo, tylko pożyczać to bardzo trudno. (Kolce).

ПРАВЛЕНІЕ

ВИЛЕНСКАГО

ЗЕМЕЛЬНАГО БАНКА.

№№ ЗАКЛАДНЫХЪ ЛИСТОВЪ,

ВЫШЕДШИХЪ

ВЪ СОРОКЪ ТРЕТІЙ ТИРАЖЪ

(произведенный 11 мая 1894 г.).

5%-ные, безсрочные 1000 руб. дост.: 14221—14299, 14300—14362, 29981—29999, 30000—30015, 38031—38079, 38082—38094, 43441—43488 включительно. 5%-ные безсрочные 500 руб. дост.: 2546—2580, 7476—7499, 7500—7521, 11601—11617, 17461—17499, 17500—17510 включительно. 5%-ные безсрочные 100 руб. дост.: 6436—6452, 13666—13667, 23471—23499, 23500—23501, 34526—34576 включительно. 5%-ные, Лит. Д, на 61⁸/₁₂ года, 1000 руб. дост.: 2739—2770, 2772—2788, 3338—3399, 3400—3409, 3411—3417, 3419—3432, 8848—8851, 8852—8856, 8858—8864, 8866—8873, 8875—8899, 8900—8937, 8940—8945, 8948—8956, 11558—11564, 11566—11568, 16400—16437, 20813—20898 включительно. 5%-ные, Лит. Д, на 61⁸/₁₂ года, 500 руб. дост.: 2122—2199, 2200—2208, 2210—2211, 2213—2227, 4626—4627, 4629—4630, 4632—4683, 4685—4699, 4700—4711, 4713—4723, 7901—7913, 7919, 7924—7929, 10793—10799, 10800—10812, 13871—13899, 13900—13910, 14379—14399, 14400—14428 включительно. 5%-ные Лит. Д, на 61⁸/₁₂ года, 100 руб. дост.: 1226—1239, 1242—1298, 1300—1314, 1385—1397, 5228—5291, 5292—5299, 5301—5307, 5310—5330, 11212—11253, 11255—11263, 11265—11284, 11286—11299, 11300—11312, 20626—20655, 20657—20676 включительно. 5%-ные, Лит. Ж на 29⁹/₁₂ года, 1000 руб. дост.: 443—450, 452—487, 491—499, 500—502, 515—517, 519—520, 525—535, 539—553, 555—557, 661—663, 679—681, 682—699, 700—715, 717—730, 732—758, 760—775, 777—791, 793—794, 796—799, 801—804, 807—820, 822—827, 835—841, 843—856, 858—874, 876—899, 900—926, 928—942, 949—958, 960—979, 981—986, 988—994, 996—999, 1000—1007, 1013—1047, 1122—1147, 1172—1186, 1188—1199, 1200—1211, 1218—1299, 1300, 1304—1330, 1620—1699, 1700—1799, 1800—1859, 1865—1899, 1900—1999, 2000—2099, 2100—2134 включительно. 5%-ные, Лит. Ж, на 29⁹/₁₂ года, 500 руб. дост.: 290—294, 296—299, 300—303, 305—309, 333—363, 365—383, 385—389, 391—392, 394—396, 400—403, 405—416, 418—425, 427—443, 445—450, 452—454, 456—472, 475—480, 482—489, 495—499, 500—513, 515—527, 529—536, 580—588, 590—599, 600—622, 633—637, 639—663, 665—667, 668—694, 696—699, 700—743, 748—766, 768—770, 771—799, 800—855, 857—864, 881—884, 886—892, 903—977, 1039—1099, 1100—1112, 1114—1130, 1132—1188, 1200—1206, 1655—1667, 1669—1699, 1700—1799, 1800—1899, 1900—1963; 5-%-ные, Лит. Ж, на 29⁹/₁₂ года, 100-рубл. достоинства: 806*) *) IV Серія—871, 873—893, 945—999, 1000—1006, 1084—1174, 1203—1242, 1243—1299, 1300—1301, 1303—1304, 1306—1331, 1331—1343, 1347—1353, 1355—1369, 1371—1388, 1385—1399, 1400—1404, 1409—1430, 1434—1499, 1500—1508, 1510—1559, 1561—1580, 1582—1598, 1600—1609, 1611—1613, 1641—1644, 1646—1648, 1650—1656, 1658—1664, 1666—1696, 1697—1699, 1700—1799, 1800—1808, 1810—1819, 1821—1837, 1839—1843, 1845—1851, 1853—1857, 1859—1897, 1899—1900, 1242*) *) VI Серія—1254, 1264—1273, 1275—1299, 1300—1301, 1303—1345, 11347—1371, 1373—1383, 1385—1399, 1400—1404, 1409—1416, 1419—1473, 2192—2199, 2200—2235, 2241—2299, 2300—2386 включительно. 5%-ные, Лит. З, на 19¹¹/₁₂ года, 1000 руб. дост.: 446—470, 472—491, 493, 495—496, 498—499, 500, 502—517, 583—585, 587, 588—596, 740—742, 791—799, 800—818, 931—971, 974—999, 1000—1001, 1006—1061, 1080—1099, 1100—1145 включительно. 5%-ные. Лит. З, на 19¹¹/₁₂ года, 1000 руб. дост.: 708—715, 717—725, 727—729, 731—751, 764—772, 774—776, 780—782, 789—791, 792—798, 800—816, 818—841, 855—878, 881—899, 900—907, 985—998, 1000—1002, 1004—1014, 1016—1027, 1227—1299, 1300—1373 включительно. 5%-ные, Лит. З, на 19¹¹/₁₂ года, 100 руб. дост.: 897—899, 900—938, 940—946, 948—959, 961—972, 974—980, 983—987, 989, 991, 992—996, 998—999, 1000—1022, 1024—1025, 1027—1035, 1041, 1043—1049, 1051—1056, 1058—1060, 1062—1063, 1066—1086, 1088—1090, 1092—1099, 1100—1112, 1114—1122, 2265—2299, 2300—2308, 2313—2327, 2361—2386, 2388—2399, 2400—2402, 2800—2827, 2830—2878, 2881—2899, 2900—2922, 2924—2914 включительно. (2338)

Дозволено цензурою. С.-Петербургъ, 25 мая 1894 г. W drukarni «Kraju» (Trenke i Fusnot), Petersburg, Maksymilj. zaułek № 13.

RADA ZARZĄDZAJĄCA

Tow. Drogi Żelaznej

WARSZ.-WIEDEŃSKIEJ.

Zwołane na dzień 28 maja (9 czerwca) r. b. posiedzenie XXXVI zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Akcjonarjuszów, odbyte być nie może, z powodu, że według zamknięcia w dniu 18 (30) maja r. b., o godz. 2 popołudn., składy akcyj, ani liczba zgłaszających się Akcjonarjuszów, ani wysokość zdeponowanego przez nich kapitału akcyjnego, nie czynią zadość warunkom § 26 Ustawy Towarzystwa, podług którego do ważności uchwał wymaganą jest obecność najmniej 30 Akcjonarjuszów, posiadających łącznie przynajmniej 1/3 kapitału akcyjnego.

Skutkiem tego, w zastosowaniu się do powołanego § 26, Rada Zarządzająca ma zaszczyt podać do wiadomości panów akcjonarjuszów, że powtórny termin posiedzenia XXXVI Zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego, odbyć się mającego w gmachu Resursy Kupieckiej w Warszawie, wyznaczony został na dzień 11 (23) czerwca) r. b., o godz. 10 rano.

Zebrani w tym terminie akcjonarjusze, bez względu na ich liczbę i ilość zdeponowanych akcyj, będą władni, stosownie do § 26 Ustawy, odbyć posiedzenie i wziąć pod uchwałę przedmioty, zamieszczone na porządku dziennym niniejszego do skutku Zgromadzenia Ogólnego, a mianowicie:

I. Sprawozdanie za r. 1893.
II. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej o bilansie za rok 1893.
III. Rozdział czystych zysków za rok 1893.
IV. Etat na rok 1894.
V. Postanowienie względem etatu na rok 1895.
VI. Wynagrodzenie dla członków Rady Zarządzającej i komisji Rewizyjnej.
VII. Wyznaczenie pensyj dożywotnich.
VIII. Wybór członków Rady Zarządz. i Komisji Rewizyjnej.

Akcjonarjusz, zamierzający uczestniczyć w tem Zgromadzeniu z prawem głosu, winien, o ile tego dotąd nie dopełnił, złożyć, najpóźniej do d. 1 (13) czerwca r. b., do godziny 2 popołudniu, akcje właściwe lub pożytkowe, w liczbie najmniej sztuk 40, w Kasie Głównej Towarzystwa w Warszawie, lub też w jednym z niżej wymienionych domów bankierskich, a mianowicie:

w St.-Petersburgu—w Filji Warszawskiego Banku Handlowego;
» Berlinie—w Dyrekcji «Towarzystwa Dyskontowego», lub w Filji Banku Kredytowego Środkowych Niemiec;
» Wrocławiu—w Kasie Zjednoczenia Bankowego Szlązkiego;
» Frankfurcie n. M. w domu bankierskim M. A. de Rotszyld i Synowie albo w domu bankierskim I. Weiller Synowie;
» Dreznie—w Banku Drezdeńskim;
» Amsterdamie—w domu bankierskim Lippmann, Rosenthal et C.
» Brukseli—w domu bankierskim Balser i Sp.
» Londynie—w «Deutsche Bank»;
» Krakowie—w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu;
» Paryżu—w Towarzystwie «Crédit Lyonnais».

Za tytuł do uczestniczenia na Ogólnem Zgromadzeniu służą także, w myśl § 30 Ustawy Towarzystwa, poświadczenia Banku Państwa, jego filij i oddziałów na złożone tamże akcje, byle skład ich nastąpił w terminie, do deponowania akcyj powyżej oznaczonym.

Akcje złożone być winny przy załączeniu specyfikacji numerów, spisanej w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach i podpisanej.

Nr. 1 specyfikacji, po poświadczeniu przez Kasę Główną lub dom bankierski, zwrócony będzie składającemu akcje, jako dowód depozytu; Nr. 2 pozostanie przy akcjach.

Zwrot depozytu nastąpi po odbytem Zgromadzeniu, jedynie za złożeniem specyfikacji numerem 1 oznaczonej, obejmującej pokwitowanie z przyjęcia depozytu.

Odpowiednio do § 26 Ustawy, akcjonarjusz może prawo uczestnictwa na Zgromadzeniu Ogólnem przelać na innego akcjonarjusza, udział w temże Zebraniu biorącego, za udzieleniem prywatnego pełnomocnictwa. (2345)

Warszawa d. 19 (31) maja 1894 roku.

Na wyścigach.

— Moja Lolu, dlaczego tak ciągle kichasz?
— Bo może który hrabia powie na zdrowie, to się zaraz i znajomość zrobi...
(Kolce).

RADA ZARZĄDZAJĄCA

TOWARZYSTWA DROGI ŻELAZNEJ

NADWIŚLAŃSKIEJ

ma zaszczyt podać do wiadomości, że przy układaniu spisu pp. Akcjonarjuszów Towarzystwa, którzy złożyli swe akcje dnia 17 maja r. b., pragnących uczestniczyć na walnych zgromadzeniach, odbyć się mających dnia 31 maja r. b., okazało się, że ilość pp. akcjonarjuszów, wymagana przez ustawę Towarzystwa, mających prawo głosu, jest nie wystarczającą. Dlatego, w myśl §§ 66 i 67 ustawy Towarzystwa, naznacza się nowy termin odbyć się mających walnych Zgromadzeń w dniu 14 czerwca r. b. o godzinie 1 popołudniu.

Na zasadzie § 67 ustawy Towarzystwa, termin dwutygodniowy, naznaczony dla złożenia w Radzie Zarządzającej przez pp. akcjonarjuszów lub ich pełnomocników, zaopatrzonych w należyte upoważnienia, akcyj na okaziciela jako też terminowych świadectw, skraca się na 7 dni, t. j. upływa z dniem 7 czerwca r. b. o godzinie 1 popołudniu, a Walne zgromadzenia odroczone na 14 czerwca uważać się będzie za prawomocne bez względu ani na ilość pp. akcjonarjuszów, zamierzających uczestniczyć w rzeczonych Zgromadzeniach, ani też na rozmiar przedstawionych walorów.

Na wyżej rzeczonych zebraniach mają być przedstawionemi do rozpoznania tylko przedmioty, jakie miały być rozpatrywane w pierwotnie naznaczonych Ogólnych zgromadzeniach dnia 31 maja 1894 r.

Uwaga. Posiadacze akcyj bezimiennych, ażeby przyjąć uczestnictwo w zgromadzeniach, winni składać do zarządu osobiście, lub też przez pełnomocników swych, zaopatrzonych w należyte plenipotencje, nie później 1 godz. dnia 7 czerwca r. b., należące do nich akcje Towarzystwa, albo zastawne na nie świadectwa, lub pokwitowania we wziętych akcjach na przechowanie, z wypisaniem na dokumentach tych №№ odnośnych akcyj; pełnomocnicy właścicieli akcyj imiennych składają w tymże terminie należące do nich plenipotencje. Złożone walory zwrócone będą przez Zarząd, po odbyciu ogólnych zgromadzeń, okazicielom wydanych na nie kwitów.

Przyczem Zarząd dodaje: a) że składane za pośrednictwem banków na zgromadzenia ogólne akty zastawne na akcje, oraz pokwitowania w przyjęciu akcyj na przechowanie, winny być składane do Zarządu Towarzystwa w oznaczonym wyżej terminie (do d. 7 czerwca r. b.), za dołączeniem należytych plenipotencyj, wydanych bankom przez posiadaczy znajdujących się w bankach akcyj; b) iż na wzmiankowanych dokumentach (t. j. na zastawnych na akcje aktach i kwitach w odbiorze akcyj na przechowanie), winny być położone napisy, że oddane na przechowanie akcje nie będą zwrócone ich posiadaczom, zaś oddane w zastaw akcje nie będą sprzedane przed dniem, wyznaczonym do ogólnych zgromadzeń; i c) że pokwitowania na przechowanie i poświadczenia o zastawie akcyj mogą być przyjmowane tylko li od instytucyj kredytowych, znajdujących się w granicach Rosji i funkcjonujących na mocy N a j w y ż e j zatwierdzonych ustaw. (2341)

ROWERY

„FENOMEN"

posiadają, oprócz innych znakomitych ulepszeń, **pat. łożyska kulkowe «FENOMEN» ze zmniejszonem o przeszło 20 proc. tarciem** i odznaczają się dzięki temu od reszty systemów niebywale lekkim chodem. (505-15-6)

Główny reprezentant na państwo ruskie

L. bar. LESSER, W WARSZAWIE, WIDOK 19.

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszem maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje «*à la carte*», a także: **Flaki i Kołduny litewskie** i rozmaite potrawy polskie. **Kawa, Herbata, Czekolada, pączki, faworki** i ciasta w wielkim wyborze. Przyjmują się zamówienia na **obiady i kolacje, lody, kremy, piramidy** i t. p. Wielki wybór pism; usługa polska. (1796)

COGNAC „IMPERIAL”

Fabryka w Warszawie, Ślizka № 35.

Analizowany przez tutejsze powagi lekarskie i zalecany jako zdrowy i wyborny napój. Lepszy niż zagraniczny, gdyż wyrób li tylko z wina bez domieszek, tańszy, gdyż nie obciążony wysokiem cłem i banderolą. Sprzedaż we wszyst. znaczn. handlach w Królestwie i Cesarstwie, hurtowa—w kantorze fabrycznym. (469-26)

BIURO BANKOWE
„GAZETY LOSOWAŃ”
w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 53.

Kupno i sprzedaż papierów publ., monet i banknotów. Przekazy na wszystkie miejscow. w kraju, Cesar. i zagranicą. Zalicz. na papiery publiczne z term. stałym i bez terminu. Rachunki przekaz. i lokacje term. Incaso weksli w kraju i zagranicą. **Bezpłatne inform. ustne i piśm. we wszystk. sprawach pieniężnych.** (1541-12)

WYDAWNICTWO GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE.

Marjan Gawalewicz i Piotr Stachiewicz

„KRÓLOWA NIEBIOS”,

legendy o Matce Boskiej.

Wydanie wytworne na pięknym welinie, w dużym formacie (in 4-o), ozdobione 12 heljograwurami, oraz drzeworytami podług kartonów **Piotra Stachiewicza.**

Przedpłata za całość rs. 5.

W prenumeracie 6 zeszytów po rs. 1, z przedpłatą na ostatni zeszyt. Przesyłka stosownie do odległości za zaliczeniem. (525-4-4)

Zeszyt I-szy ukaże się w ciągu przyszłego miesiąca.

Całość zostanie ukończoną w jesieni r. b.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą.

Po wyjściu dzieła cena zostanie podwyższoną.

Prócz powyższego wydania księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA przyjm. zamówienia na **wyjątkową edycję «KRÓLOWEJ NIEBIOS»** w większym formacie, na zbytkownym papiersze (édition de luxe), która wydaną zostanie równocześnie **w 100 egzemplarzach numerowanych w cenie rs. 10.** (Znaczna część egzemplarzy już zamówiona).

ZARZĄD

Dr. Żel. Nadwiślańskiej.

Na przewóz nafty i t. p. w komunikacjach miejscowych i bezpośrednich (wewnętrznych i wywozowych) dróg żelaznych ruskich wprowadzoną została z dniem 20 kwietnia (2 maja) r. b. nowa taryfa, ogłoszona w № 522 Zbioru taryf dróg żelaznych ruskich za № 5530. (2328-2-2)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, zkąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

UPRZYWILEJOWANE METALIZOWANE

olejne lakiery, pokosty i farby do wszelkiego rodzaju robót malarskich, w których pożądane jest eleganckie, oszczędne i trwałe pomalowanie. Warstwa farby w ciągu 10 lat nie wymaga żadnego odnawiania. Wyrabiają się tylko w fabrykach Towarzystwa

J. S. OSSOWIECKIEGO w MOSKWIE.

Sprzedaż na miejscu w składach Tow.: Gruzinskaja, dom własny; Miasnickaja, d. Kabanowa; Śriednije Targowyje Riady, Skobianaja linja, № 156; u P. A. Suchanowa w Kijowie, Kreszczatik, № 12; we wszystkich handl. miastach Rosji, u agentów i komisantów. W Petersburgu wykonanie robót metalizow. materj. poleca się A. W. Christiansonowi, Spaski zaul., 6. Cenniki, próbki i wszelkie uwiadom., inform., dotyczące kunsztu malarsk. i metalizowania, wysyłają się na żądanie. (2321)

SŁAWUTA

(stacja dr. żel. brzesko-kijowskiej).

NOWOOTWORZ. ZAKŁAD HYDROPATYCZNY.

Leczenie kumysem i klimatyczna stacja leśna

lek. L. PRZESMYCKIEGO.

Sezon od 10 (22) maja do 1 (13) listopada. Całkowite utrzymanie od rs. 60 mies. Szczegółów udziela odwrotną pocztą administracja zakładu. **Lekarz zakładu, dr. Dobrzycki,** stale w zakł. mieszkający. (474-6-5)

Apteka, poczta i telegraf w miejscu.

ZAKŁAD LECZNICZY

NAŁĘCZÓW

Stacja dr. nadwiśl. «Nałęczów», omnib. na poc. poczt.

Zakład hydropatyczny **cały rok otwarty. Kąpiele żelaziste, borowinowe, kumys, gimnastyka lecznicza** od 1 czerwca do połowy października. Dwóch stałych lekarzy. Od czerwca do końca września ordynatorzy z Warszawy i Lublina. Wszelkich objaśnień udziela administracja Zakładu. (521-6-4)

W Saskim ogrodzie.

— Wiesz, panie Izydorze, mój synek jest zwolennikiem rozrywek sportowych, sprowadził sobie z Anglji doskonały rower i — będzie jeździł.

— A mój synek, panię Stanisławie, też lubi sport. Sprowadził sobie z Niemiec sto rowerów—i... będzie niemi handlował. (Kur. Świąt.)

SPRZEDAJE SIĘ

MAJĄTEK

4 wiorsty od Smoleńska i st. dr. żel. Obszar 550 dzies., z tego gruntu ornego 102 dz., piękn. łąk 140 dzies. i reszta lasu. Zabud. w dobrym stanie, dom mieszk. z 10 pok., park, gaj, ogród, dwie rzeki, stałe doch. z młyna i propin. Gospod. we wzor. porz. Смоленскъ, Петропавловская ул., д. Грѣхова. (2331-3-2)

---

7. ŚWIĘTOKRZYZKA, 7.

Szkoła kroju, szycia i kapeluszy

JADW. WOJTKIEWICZ,

przyjm. zapis uczennic codz. od 10 zrana do 5 pop. Przytem **pracownia sukien i okryć damskich. Pensjonat** przy szkole. (431-10-7)

7. ŚWIĘTOKRZYZKA, 7.

MAJĄTEK ZIEM. W KROL. 364 morg. ornych i łąk, dobrze zagospodar. i urządzony, sprzedaje z inwent. Inform. Petersburg, Bolszaja Moskowskaja 7, m. 9. (2297-3-3)

OGŁOSZENIA

w wagonach dróg żelaznych.

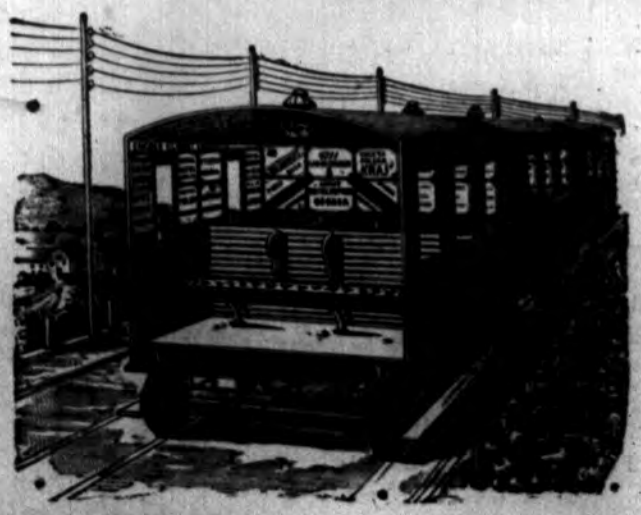

(2095-0-19)

Zarząd i Administracja: w Warszawie, Trębacka 4.

Reprezentacje: w Petersburgu, Moskwie, Odesie etc

Cenniki i wzory ogłoszeń wysyłają się na żądanie.

По новой системѣ
КРАСИВО ПИСАТЬ
и двойной италіянской
Бухгалтеріи
выучиваю всякаго заочно (посредствомъ письменныхъ сношеній); за успѣхъ гарантія. Полное разъясн. и образцы высыл. за 3 марки по 7 к. По оконч. курса выдаю свидѣтельство. Москва, Покровка, А. С. Шимаяскому. (2146-20-10)

BIURO TECHNICZNE BUDOWNICZEGO A. CISZEWSKIEGO i S-ka, *Warszawa, Krak.-Przedm. № 44.* Osuszanie mieszkań. Tępienie grzyba drzewnego. (Budowa kaloryferów i pieców wszelk. konstrukcji itp.). Najlepsze warstwy ozolac. na fundam. Nowy sposób tynków wapiennych na drzewie (patent № 10804). Fabryka wentylatorów najnowsz. systemów. (468-26)

OSOBA z najl. polec. w średn. wieku, posz. miejsca, jako tow. na wyjazd do wód. Może zająć się całą podr. Of. w red. «Kraju», J. B. (2333-2-2)

Дозволено цензурою. С.-Петербургъ, 25 мая 1894 г. W drukarni «Kraju» (Trenke i Fusnot), Petersburg, Maksymilj. zaułek № 13.